



Ryc. 49.

Ze zbioru graficznego willanowskiego Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Zygmunt Vogel.

MIESZKANIE J. U. NIEMCEWICZA W AMERYCE.

...Pani Livingson Kean¹... przed ślubem kupiła przy Elisabeth-Town dom z stajenką, z ogrodem, łączką i osmnastu morgami ornego gruntu, gdzie nowożeńcy mieli zamieszkać; w papierach publicznych posiadała znaczną fortunę, którą starannie zachowywała dla syna swego, mającego wówczas lat dziesięć. Ile ta fortuna wynosiła, Niemcewicz nigdy nie wiedział, wiedzieć nie chciał i wierny swoim bezinteresownym uczuciom, nigdy o to nie badał. Sam nie mając już jak sto złotych w kieszeni, przyniósł z stacji krawca swoje zawiniątko i w stajence, próżnej jeszcze, przy domu, ubrał się. Kilku tylko ścisłych przyjaciół było zaproszonych na akt weselny. Ksiądz angielski, później biskup Hobast, ślub dawał... Nowożeńcy mieli tylko jednego murzyna za sługę. Sam uprawiał własnymi rękami ogród i sad przy domu, a za

miastem łąki i rolę. Wracał codziennie znużony ciężką robotą w ogrodzie i w polu, i ubrawszy się siadał do obiadu. Rano, na koniu jeździł na targ po mięso lub rybę; czasem pomagał żonie w kuchni, wieczorami dawał lekcje języków łacińskiego i francuskiego, oraz historii i geografii młodemu pasierbowi, miłemu chłopczyńnię, którego bardzo polubił...

...Niemcewicz nie przykrył sobie tego sposobu życia... a miła i kochająca towarzysząca osładzała wszelkie znoje, jeśli kiedy dały się czuć.

Tak przeszły w spokojności i w dziennej, regularnej pracy dwa pierwsze lata ich pożycia.

Spokojny i bezpieczny, pod skromną mą strzechą,
Praca była ucieczką, sumienia pociechą,
Zorza mnie zastawała nad mym pełnym zbiorem;
A domowe ognisko, czekało wieczorem.

¹ Wdowa po przyjacielu Kościuszki, a później żona J. U. Niemcewicza.

(»Żywot J. U. Niemcewicza« przez X. Adama Czartoryskiego, wydanie Biblioteki Polskiej w Paryżu. 1860 str. 134 — 135).

Miłość ziemi jest jakby symbolem duszy Polaka. Każdy przejaw kultury polskiej ma w sobie coś z pierwiastka ziemi. Literatura nasza zakłęta w najpiękniejsze zwroty czar ziemi polskiej, od morza przez równiny Mazowsza do Tatr i do pól kresowych. Mistrze mowy naszej od Kochanowskiego i Mickiewicza do Żeromskiego, Prusa, Sienkiewicza, Tetmajera, z ziemią polską zrośnięci, z rodzimego podłoża czerpali siłę górnych wzlotów swego talentu.

A jakżeż wielka jest rola pejzażu polskiego w naszym malarstwie.

Prawda, że przywiązanie do ziemi jest cechą mniej więcej każdego narodu, ale ten sentyment dla ziemi w codziennym życiu, to współżycie z ziemią, jakby z najbliższą żywą istotą, to wzruszenie na zapach świeżo wyoranej skiby lub żal za odlatującą jaskółką, ta miłość najprostszyc zjawisk przyrody, to jest coś specjalnie polskiego. Ileż to krajów zagranicznych ma więcej słońca, bujniejszą przyrodę, pięknie wyszarpane przez fale mórz skaliste wybrzeża, a jednak, gdy znajdziemy się daleko od Polski, odczuwamy jakby przyrodniczą potrzebę powrotu do tych niby szarych, niby płaskich, niby monottonnych, a tak pełnych uroku stron rodzinnych.

Jakżeż pięknem a charakterystycznym zjawiskiem są ci rodacy nasi, co od dziesiątek lat za Oceanem osiadli, zjeżdżają tu do Polski i z prawdziwym rozczuleniem odnajdują pełnię radości dzieciństwa w wieczornym żab rechocie, w aromacie sosnowego lasu, w bogactwie kwiatów i ziół, co lud znosi na Matkę Boską Zielną do kościołów.

Polska ziemia czaruje. Trzeba oddać się całem sercem temu czarowi, bo on podnosi i uszlachetnia, stwarza pokój w duszach ludzkich i wiarę w wielkość i piękno.

Zjazd Polaków z zagranicy, to objaw tego czaru polskiej ziemi, co kusi. Przeszło 12 tysięcy naszych rodaków, nawet z najodleglejszych zakątków świata, uległo tej pokusie zagłębienia się całą duszą w atmosferze polskiej ziemi, w tej atmosferze, z którą tak zrosła się polska natura, że choć człowiek jej nie zna, czuje zoddali jej tajemną moc.

Zapoznanie się z Polską, z jej pięknem i z bogactwem jej natury, z tem, co geniusz ludzki umie jak w bajce przetwarzać, czyniąc coraz to nowe dziwy, będzie tą najsilniejszą więzią naszych rodaków z zagranicy ze »starą« Ojczyzną.

Niniejszy numer »Ziemi«, który w szeregu studjów najbardziej powołanych piór wskazuje, jak poznawać i kochać ziemię polską — niechaj będzie w ich wycieczkach po Polsce dobrym i wiernym towarzyszem.

WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

SWOI DO SWOICH

Dla żadnego z narodów europejskich zagadnienie emigracji nie ma tak doniosłego znaczenia, jak dla narodu naszego, którego zapewne więcej niż czwarta część żyje poza granicami państwa polskiego. Odcięcie od rodzinnej pnia, oderwanie od ziemi ojczystej, zmusza wielki ten odłam naszego narodu do egzystowania w obcych warunkach społecznych i politycznych, pod obcemi, często niezmiernie wrogimi prawami, które za jasny i bezwzględny cel postanowiły sobie wypalenie polskości z serc, dusz i charakterów naszych emigrantów.

Jedna chyba Japonja posiada tak potężny prąd emigracyjny ze swych nieurodzajnych archipelagów, jak my z naszej żyznej ziemi. Ale poczucie odrębności narodowej u Japończyka jest tak silne, a opieka macierzystego państwa i społeczeństwa tak potężna, że o wynarodowieniu syna krainy Wschodzącego Słońca nie może być mowy.

Podobne warunki musi stworzyć nasze państwo i nasze społeczeństwo, aby zapobiec najdotkliwszej stracie, jaką jest strata licznych rzesz z krwi i kości polskich, naszych synów

i braci, tego potężnego czynnika w rozwoju państwowym i narodowym, jakim jest człowiek.

W ruchu emigracyjnym Europy wzięliśmy udział dość późno: nie mieliśmy ani konkwestadorów iberyjskich, co mordowali Incasów i Azteków, nie mieliśmy ani ruchu Hugonotów, zdobywających Kanadę, ani Kwaków, zakładających Pensylwanję. Ale też niema na naszych rękach tej krwi, w jakiej pławili się zdobywcy środkowej i południowej Ameryki. Nasi najszlachetniejsi Arjanie, wypędzeni przez kontrreformację, roztopili się gdzieś po wołoskich równinach i siedmiogrodzkich górach.

Morzaśmy nie rozumieli, nie doceniali, a świat poza Gdańskiem był dla szlacheckiej Rzeczypospolitej zamknięty hasłem Klonowicza: »Może nie zważać Polak co to morze, gdy pilnie orze«.

Ruch emigracyjny u nas zaczyna się w czasie upadku politycznego dawnej Rzeczypospolitej, a podkład jego jest czysto polityczny. Konfederaci barscy, rozbiór kraju, wojny napoleońskie, rewolucja listopadowa, lata 1846 i 1848, powstanie styczniowe, rok 1905 to były te impulsy, które zmuszały tysiące najdzielniejszych jednostek do opuszczania kraju i szukania egzystencji poza jego granicami. Zarówno państwa europejskie, jakoteż i kontynent Ameryki i Azji północnej były temi terenami, do których kierowało się owo nietyle wychodźstwo, ile raczej uchodźstwo.

Olbrzymią też rzeszę stanowili zesłańcy polityczni, rozrzucony po całym imperjum rosyjskim od Niemna i Dniepra po Kamczatkę, Sachalin i wyspy Kurylskie. Z zesłańców tych udawało się niektórym sforsować Pacyfik i trafić na wybrzeża Kalifornji i Oregonu, gdzie odegrali ważną rolę kulturalną w tych dziewiczych, przed stu laty, krajach.

Do dziś w magistracie San Francisco można oglądać plany Bielawskiego regulacji tego miasta, a doktor Pawlicki był najczcigodniejszą postacią nad zatoką Żółtych Wrót.

Ostatnie dwa dziesiątki ubiegłego stulecia pchnęły na obczyznę olbrzymie rzesze emigracji ekonomicznej. Lwią część tej emigracji stanowił robotnik rolny i drobny rzemieślnik. Element ten potrafił się silnie zorganizować i z krwawej swej pracy podtrzymywać byt

pozostałych w kraju rodzin. W ciągu dekady 1900 — 1909 emigracja przesłała:

do Austrii 41.000.000 dolarów

„ Rosji 42.000.000 „

a że te przesyłki kierowane były przeważnie do ziem dawnej Rzeczypospolitej, można więc twierdzić, że 80% powyższych kwot wysłał emigrant polski.

Były też wyniki korzystne z tej emigracji dla Polski nietylko materialnej, lecz i moralnej natury: młody górnik z łomżyńskiego, dzielny i energiczny typ Polaka, mówił do mnie nad Wielkimi Jeziorami: »Proszę pana, jak ja byłem w Polsce, to ja nic o Polsce nie wiedziałem; o Polsce to ja się dopiero tu w Ameryce dowiedziałem«. Takich było setki tysięcy!

Oto jest wielka zasługa naszej emigracji. To uświadomienie narodowe, które nie mogło dotrzeć do obywatela w jego kraju rodzinnym, budzi się w nim i rozwija na obczyźnie, dzięki działalności szczupłej garstki inteligencji. Ona to rozwijała wytężoną działalność przez prasę, szkolnictwo, stowarzyszenia, wykłady i bardzo rozległą działalność społeczną i oświatową, która oddziaływała zarówno na przybyszów z kraju, jako też i na drugie pokolenie, co Polski wcale nie widziało.

Na odczytach moich o kraju pokazywałem dużo przezroczy z zabytków naszych. Urodzony już w Ameryce Polak, dorosły dzielny robotnik, mówi do mnie po odczycie: »Proszę pana, ja nigdy nie myślałem, że w Starym Kraju są takie ładne miasta i takie wspaniałe budynki«. O »Starym Kraju« młode, tam już urodzone pokolenie, mniemało, że to kraina nędzy, brudu, upokorzenia...

Dziś naturalnie poglądy te się zmieniły. Państwowa potęga Polski rozjaśniła umysły i serca, a celowa akcja zbliżenia naszego wychodźstwa do Macierzy jest wielką, mądrą i celową akcją naszego państwa, zasługującą na najgorętsze poparcie całego społeczeństwa.

Podjęte przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy zjazdy ogólnopolskie to wielkie etapy konsolidacji naszego narodu, to więź nierozzerwalna pomiędzy Polską, a jej synami z całego świata. Taki Zjazd—to wielkie święto narodowe, święto rodzinne, a przez to tak bardzo drogie, tak bardzo kochane.

AL. JANOWSKI

— Coelum, non animam mutant, qui trans
mare currunt.

— Niebo a nie duszę zmieniają ci, co wy-
biegają za morze.

HORACY

O jakim mamy mówić pięknie, poruszając taki temat? I jak mamy to piękno rodzime sławić i głosić, żeby być ze sobą i z prawdą w zgodzie? Czy mamy przyznawać się do tego, że i w nas jest

«Sopliców choroba,

że im oprócz ojczyzny nic się nie podoba»?

Zapewne, lepsza miłość taka, niż wszystkojedność ludzi włączających się po świecie bez przywiązania się do miejsca, niż telimenowatość uczuć, niezdolnych do zapuszczenia korzenia w jakikolwiek grunt. O ileż wyżej stoi od nich ten chłop polski, który po kilku latach wraca z Ameryki do »starego kraju«, bo sam nie wie co się z nim dzieje, spać nie może, jeść nie może, tylko w gardle go ściska, że te pola po farmach nie wyglądają po naszymu. Spotykałem takich, oni to właśnie cierpieli na Sopliców chorobę, — a jak im ona dojadła, a jeszcze do tego Magda w domu czekała gdzieś nad Nidą albo na Podhalu, to machali wkońcu ręką na najlepsze zarobki, nie dostrzegali najpiękniejszych piękności, kupowali kartę okrętową, i »farevell«, wracali do kraju.

Z pełnym szacunkiem dla takich natur. Gdyby takich prostych, niezłożonych uczuć nie było w naszym do ojczyzny przywiązaniu, nigdybyśmy nie mieli takich zjawisk niezgłębionej i niezmówionej tęsknoty, jak ta, która wydała »Pana Tadeusza«. Człowiek jest podobno streszczeniem ziemi, piastuje w sobie świat mineralny, roślinny i zwierzęcy, — i z niego dopiero wyrasta wyżej. Jeżeli tak, to takiemu organicznemu przywiązaniu do kraju odpowiadałoby to, co jest rośliną w człowieku, co się w ziemię wkorzenia i z niej ciągnie życie. W każdym razie ten rodzaj uczuć idzie z bardzo głębokich pokładów duszy. Mickiewicz w latach późniejszych lubił, aby mu powtarzano na głos nie jego liryki czy sceny z »Dziadów«, ale jedynie opisy przyrody z tego to soplicowego eposu, — a jest to już tajemnicą duszy, że te właśnie ustępy są tam najpiękniejsze, i że polska mowa zawarła z tym tematem swoje najmocniejsze

przymierze. Wspomnijmy tylko opis puszczy; albo opis burzy. Mogliby śpiewacy ludowi, chodząc wśród kolonij polskich po obczyźnie, wygłaszać te rapsody, utkane z tęsknoty za krajem, żeby pamięć o tej macierzy wybuchała nanowo wśród najprostszych nawet słuchaczy.

Nie będziemy tu jednak bronić tezy, żeby kraj nasz był najpiękniejszym na ziemi. Niema u nas Himalajów, wodospadów, wulkanów, kanjonów, niema oceanów u brzegu; są małe (ale cudne) Tatry i trochę burego Bałtyku. Nie rosną u nas palmy ani sekwoje, niema słodkich winnic. Uroda naszej ziemi nie nosi charakteru imponującego. Niema tu również potęgi ani wykwintu kultury materialnej, wielomiljonowych miast, drapaczów nieba, wspaniałych szos automobilowych. Jest jednak natomiast tak szczęśliwe połączenie kultury z naturą, jakiego poza Polską nie spotkamy tak łatwo na całym świecie. Polska jest chyba jedynym krajem w Europie, który, należąc do rodziny ludów zachodnich, i zajmując wśród nich miejsce od lat tysięcy, nie zatracił swej łączności z naturą wiecznie młodą, posiada jej świeżość i jej krew czerwoną, w której się wciąż oczyszcza i odradza z brudów, jakie kultura miejska niesie z sobą. Pochodzi to zapewne stąd, że punktem oparcia naszej kultury była aż do połowy ubiegłego wieku wieś, — boć nie miasto, ale dwór wiejski był do tego to czasu źródłem rozwoju obyczajowego, religijnego, politycznego i piśmienniczego. A i później, kiedy miasto bierze u nas w swe ręce przewodnictwo w procesie życia zbiorowego, wieś nasza pozostaje nadal wsią, to znaczy rezerwą przyrodniczą i etniczną, której ludność żyje nadal w najbliższym związku z nieprzetworzoną, czystą w kształcie swoim naturą, czego na całym zachodzie już więcej nie spotykamy. Dotyczy to w całej pełni Polski środkowej, gdzie na każdym niemal kroku odzywa się do nas głos dziejów, przemawiając czcigodnymi zabytkami dawności naszej kultury, ale gdzie uprzemysłowienie produkcji nie zdołało rozpanoszyć się natyle, aby zmienić ziemię całą w jeden warsztat dochodowy, w jedną farmę o zbożowym, kartoflanym, buraczanym czy hodowlanym charakterze. I ta to olbrzymia pełnia życia związanego z naturą, daje i nadal oparcie na-

szej inteligencji miejskiej, pozwala jej zaczerpnąć świeżego oddechu, trzyma ją (przynajmniej do czasów przedostatnich) w orbicie swoich oddziaływań. Odbija się to wyraziście w literaturze i sztuce. Ich zainteresowania ideowe mogą być brane skądinąd, ale samo tworzywo organiczne, to, co jest w niem własne i mocne, przejęte jest życiem w przyrodzie, wsią. Sienkiewicz, Orzeszkowa, Dygasiński, Reymont, Żeromski, zapomnianego Kraszewskiego nie pomijając, łączą się w tym żywiole mimo różnic ideowych; najcięższe rzeczy Wyspiańskiego (Kłątwa, Wesele, Sędziowie) wyszły z życia wsi; a pesymizm Prusa poszedł stąd, że chciał on myśleć o życiu naprzekór swej naturze. To samo spotykamy w malarstwie, całe ono oddycha polską przyrodą i wsią (mówimy o malarzach tworzących w kraju), — z wyjątkiem jednego olbrzymiego samotnika, który odtwarza inne piękno, piękno dziejowe Polski, z wyjątkiem Matejki.

W tem połączeniu natury z kulturą leży wdzięk polskiej ziemi i polskiego bytu. Można by na ten temat napisać wiele, przedmiot to obszerny; czy jednak można na tej drodze objąć całkowicie piękno Polski, dotrzeć do jego najgłębszej, niejako najuroczystszej istoty? Gdyby pójść wzorem świętego Franciszka z Assyżu, który pytał swoich uczniów, co to jest radość doskonała, i zapytać podobnie, co to jest piękno polskie doskonałe, — trzeba by wtedy wejść na inną drogę poszukiwań; trzeba by przejść koło wielu przymiotów i darów, które leżą widoczne wszystkim oczom ludzkim, a sięgnąć w świat wewnętrzny niewidzialny, przestąpić próg duszy zbiorowej tego lechickiego plemienia, i tam dopiero doszukać się jego urody doskonalszej. Piękną jest Wisła w swoim spokojnym, to znów szalejącym strumieniu; piękne nasze Karpaty i Tatry, stojące jak szereg grenadierów-olbrzymów na straży granic; cudne są puszcze nasze, niepołomicka, świętokrzyska, kurpiowska, Tucholska, białowieska, nadniemeńska; przepięknym jest Kraków, jedno z niewielu dziwów na ziemi; piękne jest Wilno i tyle miast innych Rzeczypospolitej; skarbem z bajki jest sztuka nasza i słowo pisarzy naszych; ale najpiękniejszym tworem rodzimym jest polskie sumienie.

Każdy naród ma w sobie jakby zwierciadło gdzieś w głębiach swej natury, w którym się kształt jego moralny odbija, rysuje się plastycz-

nie jego etyczna wyobraźnia, tak jak szczyty turni odbijają się w jeziorze górskim, wypełniającem dno skalnych przepaści. Tajemnicze to zwierciadło błyska w duszach pokoleń raz jaśniej, raz mroczniej, i daje światu znać o sobie. Jawi się to wyraźniej w ludziach wielkich, piastujących w duszy swojej rzecz najrzadszą i najdroższą ze wszystkiego, co ziemia posiada, — urok najwyższego dobra. Ludzie tacy, znani i nieznanymi, głośni i cisi, bohaterzy imienni i bezimienni, idą przez dzieje i dźwigają je ciągle w górę niby kamień, który wolałby raczej stoczyć się, — i który też stacza się nieraz, gdy takich dźwigaczy za mało; idą oni przez pokolenia i urzekają swoją indywidualnością, swoim życiem, — idą przez codzienność i nadają jej wartość nieskończoną. Przez takich ludzi, przez ich sumienie, potężne cnotą, i dobrem promieniące, życie nabiera wartości i sensu, odnajduje swoje piękno.

Kto już poznał w tem życiu wartość ludzkiego szychu, szumu i błysku, kto we własnej doli i niedoli doświadczył hierarchji rzeczy, ten się chyba zgodzi, że nad dobrego człowieka niema ziemia nic cenniejszego. Dobrze też utrafił Mikołaj Rej, kiedy swym »Żywotem człowieka poczciwego« rozpoczął piśmiennictwo polskie, z siebie czerpiąc, nikogo nie naśladowując. Naśladował zagranicę Górnicki, pisząc »Dworzanina«, ale Rej słuchał tylko instynktu własnego, i wiedział, że jest w zgodzie z instynktem zbiorowym. Pisał on swą książkę dla każdego, nie dla wybranych, książkę na codzień, »vadamecum« a nie kazanie od wielkiego dzwonu. Jest to mało efektowne a bodaj najtrudniejsze zadanie, kiedy mamy przed sobą wcielanie ideału w rzeczywistość powszednią; ale w ten to właśnie sposób budował się w narodzie polskim ów realizm duchowy, który stanowi u nas cechę ludzi i cechę kultury. W przeciętnym Polaku siedzi po dziś dzień Rejowy »Żywot człowieka poczciwego«, choćby on nic o Reju i jego książce nie wiedział; kołaczę się w jego sercu i władza w jego sumieniu. »Pan Tadeusz« — to druga taka, z tej samej gamy, epopeja narodowego sumienia, drugi żywot ludzi poczciwych, którzy jednak przeszli przez wykołajenie, wstrząs i ekspiację; ten sam w tej księdze co i w tamtej realizm duchowy, to samo umiłowanie życia polskiego wśród natury (aż do potraw włącznie), i ta sama władza potężna dobra. Rej i Mickiewicz na tym gruncie

schodzą się i rozumieją doskonale, Soplicowie wyszli z »Żywota człowieka poczciwego«.

Ta to poczciwość, która jest niczem innym, jak dbałością o czyste sumienie, towarzyszy tak samo Polakowi, który wchodzi na drogę do wielkości; — towarzyszy i utrudnia mu pochód, boć łatwiej być wielkim bez sumienia, czego i Dżengis-Chan i Fryderyk Wielki i tylu innych dowodem. Zato jednak gdy Polak dojdzie do wielkości z sumieniem w parze, to staje w szeregu tych rzadkich ludzi-zjawisk, których nietylko podziwiać musimy, lecz i kochać, bo tacy to ludzie stanowią o wartości rodzaju ludzkiego, o nich oprzeć się może serce człowieka, który wątpi i szuka oparcia dla swojej wiary w życie. Dlatego jest nam drogi Sobieski, choć uratował Austrię, która była naszym wrogiem, — bo ponad korzyść polityczną bieżącą przeniósł uczciwość chrześcijańskiego sumienia; dlatego drogim jest nam Kościuszko; i nie zamienilibyśmy go, razem z jego klęską, za Fryderyka Wielkiego razem z jego łupem. Widzimy dzisiaj, za kim poszły dzieje, sztandar Kościuszki zwyciężył, dzieło Fryderyka II runęło. Podobny los spotkał i Wiedeń wiarołomny. Wielcy Polacy byli równocześnie uniwersalistami sumienia, — i to ich znamię psychiczne było powodem, że umieli oni myśleć kategorjami historii powszechnej, co mogło się niepodobać politykom aktualnym, ale co zawsze dawało swój skutek dominujący, końcowy. Poniatowski nie zdradził Napoleona, mimo że rzekoma korzyść kraju zdawała się, zdaniem wielu, nakazywać mu ten krok; — i zamiast lichej, wątpliwej ceny zdrady, zostawił nam w spadku czysty honor Polaka i szacunek nawet nieprzyjaciół. Kościuszkę zaprowadziła do Ameryki nie żądza sławy ani chęć szukania przygód, ale jego prawość głęboka, jego nakaz walki ze złem. I odczuł to Waszyngton, człowiek tego samego co Kościuszko pokroju. Dlatego naród Waszyngtona i Lincolna odnalazł w sobie sympatję dla narodu Sobieskiego i Kościuszki. Przemówiło do niego piękno wewnętrzne polskiej natury.

Otóż to piękno moralne, rozpostarte w obyczajach narodowym, w piśmiennictwie, na wielkich kartach dziejów i w postaciach czcigodnych Polaków, jest urodą naszej wewnętrznej ojczyzny, — i ono to skuwa dusze nasze z duchem narodowym w sposób niepodobny do rozerwania. Dlatego to »niebo a nie ojczyznę zmieniają,

którzy wybiegają za morze«, choć Horacy mówi tylko o duszy, bo u Polaka który poznał ducha narodowego swego plemienia, dusza a ojczyzna to jedno. Taki duch narodowy, w piersiach tkwiący, będzie jego doradcą i kierownikiem, jego radością i siłą. A także i sędzią jego. Jeden z takich to ludzi, oderwanych od kraju i rzuconych w daleki obszar świata, Konrad Korzeniowski, pisał: »Wędrujemy tyśiącami po obliczu ziemi, sławni lub nieznan, zarabiając za oceanem na rozgłos, na bogactwo lub tylko na suchy chleb; ale zdaje mi się, że dla każdego z nas powrót do kraju musi być jakby zdaniem rachunku... Nawet ludzie zupełnie swobodni, samotni, pozbawieni wszelkich więzów i obowiązków, muszą się spotkać z duchem przenikającym kraj, duchem, którego pełno pod niebem i w powietrzu, w dolinach i na pagórkach, na polach, w wodzie, w drzewach, spotkać z niemyim przyjacielem, sędzią i natchnionym doradcą. Mówcie sobie co się wam podoba, lecz jeżeli chcemy użyć radości w swym kraju, odetchnąć jego spokojem, spojrzeć w oczy jego prawdzie, musimy wrócić z czystym sumieniem... Faktem jest niezaprzeczonem, że trzeba dotknąć swej nagrody czystemi rękoma, żeby się nie obróciła w zeszcłe liście i ciernie«. (Joseph Conrad: »Lord Jim« I. 428-9, przekład polski).

Pisał to Conrad w goryczy przeciw samemu sobie... Dzieci jego nie mówiły po polsku. »J'ai vecu«¹ — wyznawał gdzieindziej — »...nie bez szkody dla pięknej linii mego sumienia, tego dziedzictwa wieków, rasy, grupy i rodziny«. (»Ze wspomnień«, str. 126, w przekładzie polskim).

Na tym przykładzie klasycznym widzimy, że duch narodowy jest straszliwą potęgą, że to jest morze uczuć w piersi naszej, które rzuca duszą ludzką jak okrętem, i że nietylko on do nas, ile my do niego należymy. Milcząco zdaje się on znosić nasze pominięcie go, zaniechanie czasowe czy zapomnienie o nim, aby się potem zwolna dźwignąć z dna, porwać nas w swój wir niekończący się, i burzyć odtąd codziennie spokój naszego sumienia. Owo »dziedzictwo wieków i rasy«, jak je określił Conrad, nie znosi konfliktów ze sobą, przekreślić się nie da.

¹ Wyżyłem się.

Konflikty te są najczęściej owocem nieporozumienia z sobą. Poczucie narodowe może bowiem być nie tylko czynne, ale także bierne, może niedość wiedzieć albo wcale nie wiedzieć o sobie, dopóki go głos wyrzutu, idący z instynktu, nie obudzi. I tu leży nieoceniona wartość świadomego poznania tego piękna wewnętrznego Polski, o którym mówiliśmy powyżej, tego otwarcia oczu i rozbudzenia świadomości serca. W tej właśnie dziedzinie sprawa wymaga dużego nakładu pracy, woła głosem wielkim o naprawę.

Jeden ze świątłych cudzoziemców, Amerykanin, p. Wiliam Roose, który doktoryzował się na uniwersytecie krakowskim i napisał (po angielsku) książkę o polskim filozofie Cieszkowskim, zwrócił raz w rozmowie ze mną uwagę na zjawisko niekorzystne z polskiego punktu widzenia, a mianowicie na brak ludzi z wykształceniem humanistycznym wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych. Czynna świadomość narodowa wymaga znajomości dziejów i kultury polskiej, a tymczasem synowie naszych farmerów, rzemieślników, kupców kończą najczęściej politechniki, są inżynierami, chemikami, fachowcami w dziedzinach technicznych — i dzieci ich ulegają szybko wynarodowieniu całkowitemu

z braku duchowej tradycji. Radę na to widział p. Roose w przysyłaniu z Polski humanistów, ludzi znających dzieje narodu, jego kultury, jego piśmiennictwa i sztuki, którzyby pod polskość zagrożoną kładli fundament idei, którzyby piękno duchowe narodu ukazywali jego synom.

Rada dobra, należałoby ją zastosować nie tylko do Polaków na obu półkulach Ameryki, ale i w Niemczech, Francji, Rosji. Polak, który w uczciwości sumienia narodowego ujrzy wysokie piękno Polski, ujrzy w niej zarazem jej wielkość, i nie tylko nie będzie miał poczucia niższości w stosunku do innych narodów, ale zechce zachować swoją indywidualność plemienną jako skarb, jako swą miłość nieskończoną i niewymierną, która karmi jego samopoczucie szacunku i wartości. Wtedy owe anioły, o których pisał Słowacki że stoją na rodzinnych polach, a Jacek Malczewski umieszczał je tak często w krajobrazach swych płócien, owe duchy czyste i mocne, wylatywać będą ku niemu i skinieniem ręki zapraszać z obczyzny do kraju, aby nie roztrwonil tęsknoty swojej, aby rozradował serce wśród rodzimej kraszy naszych pól, i aby wziął żywy udział w wielkich i szlachetnych dążeniach swego ludu. ARTUR GÓRSKI

Z U Ł Ó W

KOLEBKA MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W Zułowie przyszedł na świat Józef Piłsudski. Ten zakątek ziemi nie może być pogrążony w niepamięć i zaniedbanie. Niestety dotychczas jest tak, jakby nikomu w Polsce nie zależało na tem, by to miejsce ochronić od zagłady, by zapobiec ostatecznej ruinie budynków i zniekształceniu starego zułowskiego krajobrazu, by to wszystko, co związane jest z dawnym życiem rodziny Piłsudskich, uratować przed niszczącą potęgą czasu lub beznadziejnym zmarnotrawieniem ludzkim.

W biografjach i artykułach o Marszałku miejsce to nazywane jest różnie—Zułów, Żułów, Zułowo.

Zacznijmy więc od ustalenia nazwy. Właściwa nazwa, używana w rodzinie Piłsudskich i używana przez ludność miejscową brzmi:

ZUŁÓW.

Zułów leży w powiecie święciańskim, o dwaście kilometrów na wschód od Podbrodzia, najbliższej stacji kolejowej.

Jedzie się do Zułowa z Podbrodzia pięknym, szerokim traktem, wysadzonym po obu stronach podwójnym szeregiem starych brzoź. Nazywają tu ów trakt »Katarzyński« albo »Napoleoński«, gdyż tędy szły z Wilna na Święciany kolumny wojska napoleońskiego w pamiętnym roku wojny 1812.

Trakt wiedzie przez Powiewiórkę, dużą wieś, z ładnym drewnianym kościołkiem i drewnianą dzwonniceą. W tym kościółku ochrzczony był przez ks. Wolińskiego Marszałek Piłsudski i tu po prawej ręce stała na czerwono poma-



OKOLICE
ŻUŁOWA.
1 : 100.000.

(Wycinek z arkusza »Michaliszki«. Wyd. Wojskowego Instytutu Geograficznego).

lowana ławka rodziny Piłsudskich. Siostra Marszałka, pani Zofja Kadenacowa, zachowała w pamięci postać plebana z Powiewiórki, człowieka ewangelicznej dobroci, który często uskarżał się pół-zartem — pół-serjo, że będzie miał wiele przykrości od władz rosyjskich, bo czerwona ławka państwa Piłsudskich stale świeci pustką na nabożeństwach w dniu galówkowe. (W kościółku w Powiewiórcie zasługuje na uwagę u góry nad lewym ołtarzem obraz, przedstawiający świętego Jerzego. Obraz ów ma piękną złożoną ramę drewnianą ośmioboczną, zdobną w szlachetnie rzeźbione liście akantu).

Za Powiewiórką, w miejscu, gdzie Mera przecina trakt, stała ongiś nalewo od drogi karczma, otoczona drzewami owocowymi. Dziś nie zostało po niej ani śladu.

Zaraz za karczmą i za mostem, na Merze, wąska, boczna droga odchodzi od traktu naprawo, napółudnie. Ta droga prowadzi wprost do Żułowa. Biegnie ona przez rzadki las sosnowy i przez wydmy piaszczyste.

Dawniej rósł tu wysoki, gęsty las. O lasach żułowskich, które szumiącą puszcza ciągnęły się na wszystkie strony, mówi gospodarz z Podżułowa, Stefan Żejmo, pamiętający dobrze dawne czasy, że »iść niemi można było aż do Podbrodzia i aż do Kluszczan i dalej jeszcze i bez końca. Ach jakież to był las! Drzewa

a drzewa, wielkie sosny do nieba podparłwszy sie! Wiadomo, dziś już takich lasów i nie znajdziesz«.

Przerzedły lasy, otaczające Żułów. Padły wysokie sosny pod uderzeniami siekier w tym czasie, gdy właścicielem tej ziemi był generał Kurnosow. A potem, gdy rozszalała się zawierucha wielkiej wojny, drzewa kładły się pokotem, zrąbywane przez Niemców, którzy okrągłakami wykładali całe dziesiątki kilometrów dróg pod ciągnące na front armaty, tabory i kolumny maszerującego wojska. To też krajobraz żułowski uległ dużej zmianie. Ale najsilniej rzucającą się w oczy różnicą między tem, co było dawniej, a jest dziś, uczyniło wycięcie lasu brzoźowego, rosnącego w bezpośredniej bliskości od Żułowa, tuż za domem administracyjnym.

NERA.

Z całej piękności starego Żułowa pozostała dziś właściwie tylko piękność Mery. Jest to rzeczółka wąska, ale wartka i głęboka (miejscami głębokość wody dosięga 3-ech metrów). Płynie ruchliwie i kręto, zataczając piękne łuki i pętla. Jeden z jej wdzięcznych zakrętów obejmował półkolem dwór. Tuż koło dworu, z prawej strony, dopływa strumień, t.zw. Paprotka, która tworzyła dawniej mały, ale głęboki staw, a nieco dalej, w górę Mery, z le-



ZUŁÓW.

Wędzarnia z 1872 r. i piekarnia z 1818 r.

Fot. dr Piotr Śledziewski — Wilno.

wego brzegu, za »starym ogrodem« wpada rzeczulka Zułówka.

Któregoś wieczoru Józef Piłsudski ze swymi braćmi postanowił przeciągnąć łodzie z jeziora Piorun (leży na północo-wschód od Żułowa) aż pod sam dwór. Ów wyczyn, jakbyśmy to dziś powiedzieli »harcersko-sportowy«, miał

być dokonany o zmroku, w tajemnicy przed całym światem ludzi dorosłych.

Nie było to takie proste, część drogi trzeba było łodzie ciągnąć przez moczary i bagniska, albo je wręcz przenosić.

Nagle w ciemności huknął groźnie czyjś głos? — »Kto tam idzie«?



Ryc. 52.

ZUŁÓW.

Piekarnia wybudowana w r. 1818.

Fot. dr Piotr Śledziewski — Wilno.



ZUŁÓW.

Drzewa nad Merą.

Fot. dr Piotr Śledziewski — Wilno.

Przywódca wyprawy odpowiada bez wahania.
— »Piłsudski«.

Na to odzywa się niedowierzający głos któregoś z chłopów podzułowskich:

— »Żaden Piłsudski nie będzie chodzić nocami po rojstach«¹! (Szczegół ten znam od pani Z. Kadenacowej). W stawie, utworzonym przez Paprotkę, dziś zamulonym i nawpoły wyschniętym, były ongiś ryby — i podobno, jak wieść niesie, w wodach tego stawu żył szczupak tak wielki, że potrafił porywać kaczęta.

W wartkich wodach Mery ryb było pod dostatkiem. Dziś jeszcze pojawiają się pstrągi. Ale dzieciom ze dworu najwięcej przyjemności sprawiało łowienie raków. Łowiono je nie w jeziorze Piorun, ale właśnie tu, w Merze lub w Paprotce, i łowiono je nie na »bucze«, jak to jest najczęściej w tych stronach praktykowane, ale na »saczki«, z żabami na przynętę.

W Merze kąpały się dzieci z zułowskiego dworu. Chłopcy koło młyna, dziewczynki za starym ogrodem, koło pięknej alei świerkowej, sadzonej ręką Józefa Piłsudskiego—Ojca Marszałka.

Dawniej Mera niosła na swych wodach tratwy, które spławiano przez Żejmianę i Wilję do Wilna. Nieraz całymi tygodniami pokryta była spławianem drzewem.

¹ Krzaki na moczarach.

Najpiękniejszy zakątek tworzy rzeka między Zułowem i wsią Balule. Jest tu wzgórze, porośnięte sosną i brzoza, z którego widać błękitne wody rzeki, wijącej się w pięciokrotnych skrętach między jasno-zieloną trawą miękkich, puszystych łąk. Ptactwo tu gnieździ się w gałęziach, słowiki śpiewają na wiosnę, a poziomki czerwienią się wśród mchu. Tutaj często przychodziły dzieci. Tu Zula Piłsudska z przejściem czytała głośno grubą książkę p. t. »Wiktorja Regina«. Ale chłopcy nie mogli pojąć, co w tej książce może się podobać i dla jakiej przyczyny bohaterka powieści wychodzi za mąż nie za tego, kogo kocha, tylko, o zgrozo, za pana, którego nazwisko oznaczono trzema gwiazdkami.

— »Ten pan z trzema gwiazdkami bardzo nam nie trafiał do gustu i z całego obrotu rzeczy w powieści byłem mocno niezadowolony« — mówi pan Adam Piłsudski.

DWÓR i ZABUDOWANIA DWORSKIE.

Centralnym punktem zabudowań zułowskich był oczywista dwór.

Był to drewniany, jednopiętrowy dom z oszkolonym gankiem od północnego-zachodu, kryty gontem i stojący na podmurowaniu.

Z przedpokoju nalewo wchodziło się do dwuokiennego pokoju stołowego, do dwu pokoiów dzieciennych (jednookienny i trzyokienny) i do

»pokoju rodziców« (jednookienny). Dom liczył, prócz przedpokoju, korytarza, kredensu i spiżarni—dwanaście pokoiów mieszkalnych (pokój stołowy, dwa pokoje dziecinne, sypialnia rodziców, garderoba, pokój panny Celinki, biblioteka, pokój dziewczynek, salon, sala bilardowa, pokój »ciemny«, pokój akcyzніка).

Przed domem był gazon i brama wjazdowa. Piękna ta brama murowana, ozdobiona wnękami i przesklepiona u góry łukiem, na którym umieszczono tarcze herbowe (były to podobno herby Ogińskich) istniała jeszcze po wojnie polsko-bolszewickiej w niepodległym państwie Polskiem i została niedawno zniszczona barbarzyńsko przez ówczesnego właściciela Kurnosowa. Jak twierdzi pani Kadenacowa — była ona w ogólnym charakterze podobna do bramy z pałacu Sapiehów na Antokolu. Dziś zostały po niej tylko ślady szerokich podmurowań. Brama stała między murowanym spichrzem i murowaną gorzelnią, zbudowaną w roku 1872 przez Ojca Marszałka. W gorzelni mieściła się również fabryka drożdży, a w jej wyższej części młyn parowy. Pod spichrzem znajdował się »podwał« — skład na spirytus. Dalej naprawo wybudował Józef Piłsudski—

Ojciec, wielką stajnię. O jej rozmiarach i wspaniałości opowiadają dziś jeszcze z podziwem chłopci z Podzułowa.

Tak więc z frontowych okien dworu widać było: gorzelnię, bramę wjazdową, spichrz, stanowiące razem jeden blok budynków, a naprawo — w pewnym oddaleniu — stajnię.

Za bramą stał krzyż w grupie drzew nalewo od drogi, wiodącej do wsi Balule. Krzyż ten został dziś przeniesiony w kierunku wschodnim i postawiony w polu, bliżej dworu.

Tuż za dworem, prawie w bezpośredniej z nim styczności, stał mały drewniany budynek, który zachował się po dziś dzień — była tu kuchnia i spiżarnia.

Nalewo od dworu, za piękną aleją lipową, stała oficyna, a naprawo t. zw. nowy dom, duży piętrowy, murowany, z wieżą, na wysokich piwnicach. Takich piwnic nie było w całej okolicy i zresztą przetrwały one w dobrym stanie po dziś dzień.

Za domem, na południowy-wschód stała wybudowana w roku 1872 wędzarnia murowana do połowy (tu mieściła się mlecznia), a drewniana w górnej części. Jest to wysoki ośmiokątny budynek, lekki i szlachetny w linii, doskonale

Ryc. 54.



ZUŁÓW.

Rzeka Mera.

Fot. dr Piotr Słedziewski—Wilno.



Ryc. 55.

WIDOK ŻUŁOWA Z DROGI OD WSI.

Zenon Kononowicz pinx.

zachowany. Ładny jest dach wsparty na wysmukłych kolumnkach. Wędziły się tu w jałowcowym dymie przeróżne wędliny prastarym zwyczajem litewskim solone, nacierane saletrą, zielem, pieprzem i korzeniami zamorskimi.

Na lewym brzegu Paprotki, tuż za stawem, znajdowała się wozownia, kryta jednospadowym dachem (zniszczona bez śladu) — dalej nieco za stawem dom administracyjny, w którym dziś mieści się szkoła powszechna, a w którym była dawniej kotłownia, warsztaty stolarskie i pokoje mieszkalne dla administracji, a za domem kurniki i ptaszarnia. Dobrze dotrwała do naszych czasów t. zw. piekarnia z dachem olbrzymim, ciężko opadającym ku ziemi, podziurawionym mocno i powyginanym. Na belce drzwi wejściowych widnieje rok 1818. Ten piękny budynek trzeba koniecznie uratować od ostatecznej zagłady.

W piekarni mieściły się kuchnie dla czeladzi i mieszkania kawalerskie dla służby ze dworu.

POŻAR.

Straszliwy pożar, który stał się początkiem

ruiny Żułowa, wybuchł w letni gorący dzień. Dnia tego oboje państwo Piłsudscy byli nieobecni. W domu zostały tylko pod opieką starszych — dzieci. Pan Józef Piłsudski pojechał do Wilna, zabrawszy z sobą 30 ludzi, którzy mieli przytransportować olbrzymi, świeżo zakupiony kocioł.

Brakło więc nie tylko gospodarza, który swą energią mógłby opanować popłoch, ale brakło 30 par mocnych rąk do gaszenia ognia.

Pamięć o tym pożarze przetrwała do dziś wśród miejscowych chłopów. Pożar był na »żytniem żniwie«. Wszystko stało wyschnięte w słońcu i wietrze i paliło się jak wiór, jak pochodnia, jak beczka smoły. Stefan Żejmo, gospodarz z Podżułowa, który miał wtedy około 20 lat, opowiada o tym strasznym dniu tak obrazowo, jakby to było wczoraj.

»Wiatr był taki, co podejść nie była można. Niósł płonące główne, rozdmuchiwał ogień. Wszystko paliło się i domy i młyn i stajnie i wszystko. Ciężko wspominać«!

Istotnie. Suchy i mocny południowo-wschodni wiatr był przyczyną ostatecznej klęski. On to



Ryc. 56.

JEZIORO »PIORUN« W ŻUŁOWIE.

Zenon Kononowicz pinx.

przerzucał ogień z budynku na budynek, wzmacniał spustoszenie, uniemożliwiał ratunek.

Wszystkie budynki, które stały na północ od dworu, uległy zniszczeniu. A były to budynki najlepsze, najnowsze, najkosztowniejsze, stanowiące podstawę gospodarki żułowskiej.

Tak więc spalił się dom nowy i stary, drewniany dwór i spichrz i stajnia i gorzelnia. Spłonęły meble, pościel, odzież, biblioteka. Ocalały natomiast kuchnia, wędzarnia, oficyna i budynki, stojące za sadzawką i na lewym brzegu Mery.

Zaraz po pożarze dzieci zostały zabrane przez państwa Antoniostwa Rossochackich, mieszkających w majątku Świrany, którzy widząc z odległości 3-ch mil wielki pożar, przyjechali z pomocą.

— »Dopiero w kilka dni po pożarze zobaczyłam moją matkę w kościele, w Kimiliszkach«— mówi pani Zofja Kadenacowa.

Po pożarze rodzina państwa Piłsudskich zamieszkała w oficynie, stojącej na lewo od dworu, za aleją olbrzymich lip, którym zawdzięczała swe ocalenie.

DRZEWA.

A drzewa żułowskie?

Zniszczył je czas, ale przedewszystkiem zmarnował je człowiek.

Drzewa stanowiły ongiś ozdobę Żułowa. Nad stawem rosły topole, koło wędzarni olchy, wielkie aleje starych, olbrzymich lip ciągnęły się między domem, a Merą i między domem, a oficyną.

Nalewo od gazonu był sad i ogród, a na lewym brzegu Mery, koło ujścia Zułówki, ciągnął się owocowy sad i ogród warzywny, zwany dawniej »starym ogrodem«.

Wzdłuż Mery ciągnęła się piękna aleja świerkowa, zasadzona przez Józefa Piłsudskiego — Ojca. Ona to była zazwyczaj celem spacerów starszych osób w Żułowie.

Na topoli koło wędzarni było gniazdo bocianie.

KAPLICZKA.

Na północny wschód od Żułowa (przy torze kolejowym) wśród malowniczej kępy drzew stoi kapliczka empirowa, zbudowana w roku 1831 dla uczczenia prochów Joachima Micha-

łowskiego, w żeńskiej linii pradziada Marszałka. Zdobi ją tchnące duchem romantycznej epoki epitaphium:

Przebacz nam drogi cieniu, że Twego popiołu
Nie kryją piramidy, ni gmachy złożone.
Złożony tu do grobu, do zimnego dołu,
Spoczywaj — oplakany przez dzieci i żonę.
Wszystkie utwory sztuki niszczy czas łakomy,
Ty trwalszą zostawiłeś pamiątkę po sobie:
Żal wieczny, czułą wdzięczność, lży smutku na grobie.

Od zniszczenia ocalał kapliczkę w roku 1919 dowódca 5 kompanji 5 p.p. Leg., kap. Marjan Malicki. Dzięki jego energii zostały pozbierane szczątki śmiertelne Joachima Michałowskiego, którego trumna znajdowała się w stanie oplakany, on to kazał zamurować nagłucho wejście i odnowił zewnętrzne ściany kapliczki. On również pierwszy przyniósł do Zułowa wieść, że dawny, mały Ziuk, syn tej ziemi, jest Naczelnikiem Państwa.

LUDZIE Z ZUŁOWA.

Stary Zułów Piłsudskich żyje we wspomnieniach ludzi z Podzułowa. Dwie tu były rodziny chłopskie, które związane były bliżej z dworem. To rodzina Żejmów i rodzina Czyżów — przybyłych ze Żmujdzi.

Dziś żyje jeszcze Paulina z Czyżów Pilwinowa, która, jak sama mówi: »Janka na rękę nosiła i zabawiała«.

Żyje stary Żejmo Stefan. Jego opowiadania są wierne i ścisłe. Jest to chłop krępy, mocny w sobie, jeszcze pełen werwy. Mówi pięknym językiem, zwięzłe zdania urywa na końcu energicznie. Barwnym słowem maluje piękność Zułowskiego dworu, rozległość majątku, dostatek, który tu gościł.

»A ta żywiola, wieleż jej było, a indyki, a parsinki, że i nie zliczysz ich. A konie, a ogiery, jakich tu nigdy potem nie widzieli. A obory jakie! Sama pani, co ona była rodziwszy się Billewiczanka, mówiła wiele razy: Zułów to złota jabłka. A ot, co zostało«.

Ale nie tylko pożar zniszczył dwór Zułowski. Potem przyszły inne klęski. Nie żywioł czynił spustoszenia. Groźne moce sprzysięgły się na dom państwa Piłsudskich.

»Wywieźli Bronisława na Sachalin — opowiada Żejmo — a potem słyszysz, Józef poszedł na Sybir. Aż wszystko ucichło. Zmarnowała się złota jabłka. Potem różne słyuchy dochodzili z Wilna.

Ale pewnego, my nie wiedzieli nic. Aż którejs zimy, kiedy była wielka wojna na świecie, woła mnie generał Kurnosow, co w Zułowie mieszkał, i mówi tak: »A nie wiesz czasem, jaki to Piłsudski Józef bije się w Karpatach. Ważnie bije się. Kto on za jeden może być«? Tak ja myślę: musi nasz. Idę na wieś i mówię: nasz ci nie nasz. I tak my długo po chatach myśleli. Jedne mówion: nasz nie był wojenny, to jak jemu teraz być generałem. A drugie mówion: chiba nasz, chiba nasz, różne on był miał na świecie koleje. Tak my starzy wszystko mówili, aż i na naszym stanęto...«

* * *

Zułów należy ocalić od zagłady. Dzięki inicjatywie i staraniom b. ministra reform rolnych, Witolda Staniewicza, Zułów przeszedł we władanie poligonu na Pohulance. To poważnie ułatwia sprawę zaopiekowania się i racjonalnego zakonserwowania pamiątek starego Zułowa. Głęboko w ziemi tkwią jeszcze fundamenty dawnego dworu. Możliwe jest odsłonić i otrzymać w ten sposób zarys domu. Istnieje myśl, by dwór odbudować w możliwie wiernej kopji i zorganizować w nim regionalne muzeum. Wobec rozwijającego się ruchu turystycznego do Zułowa wyłoniła się potrzeba zorganizowania domu wycieczkowego, który mógłby doskonale pomieścić się w dzisiejszej szkole (dawny dom administracyjny). Pięknie położona piekarnia po starannem odremontowaniu mogłaby być wyzyskana, jako dom ludowy. Odnowić należy ładną w linii wędzarnię, do której ostatnimi czasy dostawiono przybudówkę, ponieważ dół tego budynku zamieniono teraz na łaźnię.

Otoczyć należy opieką drzewa, zasadzić należy niedawno wycięty gaj brzozy koło domu administracyjnego.

Ale najpilniejsza rzecz w Zułowie, to szkoła. Dzisiejsze pomieszczenie szkoły nie licuje z ziemią, o której mówi się w całej Polsce z sentymentem.

Chłopi dopominają się o szkołę — i powinni ją dostać jaknajprędzej. Powinna stanąć we wsi Podzułów szkoła imienia Marji Piłsudskiej, Matki Marszałka, bo ona tu uczyła ongiś wiejskie dzieci czytać i czuć po polsku, wtedy, gdy ojczyzna żyła tylko w ludzkich sercach i tylko w tęsknotach.

WANDA PEŁCZYŃSKA

Są kraje, których potęga i znaczenie polega na nieprzebranych skarbach przyrody, leżących w ziemi, na szczególniejszej urodzajności gleby i na znakomitym klimacie. Jako na typowy przykład wskazać można na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Są jednak i inne obszary, gdzie wszystkiego tego brak, a mimo to rola ich dla świata olbrzymia. I znowu, sięgając do tejże samej Ameryki, dość wspomnieć choćby tylko nieduży i nacechowany zabójczym klimatem skrawek ziemi między miastami Panamą a Colonem, gdzie dziś kanał łączący Atlantyk z Pacyfikiem. Wąskie międzymorze posiada walor tak olbrzymi, że inwestowano weń miljardy złotych, aby wykonać tam jedno z największych komunikacyjnych dzieł ludzkości. Bliżej Europy podobną wartość mają piaszczyste pustkowia naokół kanału Suezkiego, a całkiem nam już blisko półwysep Jutlandzki, którego podstawę przecina kanał Kiloński. Małe te niekiedy przestrzenie są olbrzymiami, gdy idzie o ich znaczenie dla świata, ściślej mówiąc, dla międzynarodowej komunikacji, wyciskającej najsilniejsze piętno na rozwoju ludzkości. Również i Polska, oglądana w tej perspektywie, zajmuje rolę osobliwą i ważną. Jest ona drobnym stosunkowo wycinkiem olbrzymiego niżu wschodnioeuropejskiego, ale tak położonym, iż na całej jego przestrzeni żaden obszar nie może się z nią równać. Kraj nasz rozciąga się bowiem w miejscu, gdzie z całości bloku eurazyjskiego, jako jego najbardziej zachodni półwysep, odcina się właściwa Europa z jej przebogato rozwiniętym układem poziomym. Polska, oparta tu o łuk Karpat, zajmuje północną część międzymorza bałtycko-czarnomorskiego na przestrzeni 600—800 km. Dzięki swojemu nizinnemu charakterowi, nie stawiając nigdzie nieprzepartej tamy wschodnio-zachodnim arterjom komunikacyjnym, przepuszcza je wszystkie z łatwością przez swoje terytorjum, przyczem, począwszy już od głębszego średniowiecza, można wyróżnić trzy nadewszystko szlaki: przymorski, południowy (podkarpacki) i główny środkowy, który na zachodzie poczyna się w Paryżu, a na wschodzie sięga Moskwy. Na etapach jego rozłożyły się takie miasta, jak Kolonja, Berlin, Poznań, Warszawa, Mińsk Litewski i Smoleńsk.

Niegdyś owemi szlakami postępowały karawany kupców i tabory kolonistów, dziś zaś przebiegają tędy najważniejsze arterje kolei żelaznych. Potężniejąca z dniem każdym żegluga powietrzna w relacjach międzynarodowych ten nadewszystko kierunek musi również stopniowo coraz bardziej uwzględniać, bo tędy wiedzie szlak najkrótszy i dający maksimum bezpieczeństwa. Wreszcie, jeżeli ziści się kiedyś myśl wielkiej autostrady, przecinającej kontynent europejski, to i ona pominąć nie może Polski i musi przejść jej środkiem od zachodu ku wschodowi, podobnie jak i koryto sztucznego traktu wodnego, którego prymityw lokalny reprezentuje na naszej ziemi szlak kanału Królewskiego, łączącego wpadającą do Dniepru Prypeć z uchodzącym do Wisły Bugiem. Przykładem doskonalszej pod względem technicznym drogi wodnej o kierunku równoleżnikowym jest jeszcze na zachodzie państwa krótka smuga kanału Bydgoskiego, łączącego Wisłę z Notecią. Te arterje ruchu o kierunku równoleżnikowym, istniejące już i przyszłe, nie służą wyłącznie tylko Polsce, lecz stanowią także mniej lub więcej ważne odcinki komunikacji międzynarodowej. Daje nam to w ręce wielkie atuty polityczne, ale równocześnie nakłada także na Polskę pewne zobowiązania, które niekiedy przechodzą wprost w rodzaj serwitutu, jak to ma miejsce odnośnie do komunikacji między Rzeszą Niemiecką a Prusami Wschodnimi i krajami nadbałtyckimi. Naogół w interesie Polski leży, aby te szlaki były jak najbardziej ożywione, bo tylko wówczas kraj nasz z racji swojego położenia na równinnej części międzymorza bałtycko-czarnomorskiego czerpać może pożytek. Wyłącznie niemal Polsce, jej rozwojowi i potędze służą natomiast wszystkie arterje komunikacyjne o kierunku południkowym. Z jednej strony uwarunkowane jest to tem, iż największe różnice geologiczne, hypsometryczne, a nawet florystyczne zarysowują się w kierunku z północy na południe, powtórę zaś faktem, iż południe Polski mniej więcej po linię średniej Warty, Bzury, dolnego Bugu i północnej krawędzi Podola skupia w sobie przeważną część ludności państwa. W ślad za temi względami idą także wielkie różnice gospodarcze między

południem a północą kraju, które szczególnie zaostwiają się w kierunku z południowego zachodu ku północnemu wschodowi. One to właśnie południkowym arterjom dodają tak wielkiego znaczenia nawęwnątrz.

Niestety, rządy państw zaborczych komunikacyjnych arteryj południkowych zostawily nam bardzo niewiele, gdyż na zachodzie tylko kolej warszawsko-wiedeńską, na wschodzie zaś szlak Lwów — Równe — Sarny — Baranowice — Wilno. To wszystko! Reszta połączeń powstała albo w czasie wojny, albo bezpośrednio po niej i ma charakter prowizorium. Dopiero niedawno zaszły w tym względie ważniejsze zmiany. A zatem, na zachodzie Polski powstała wielka magistrala Katowice — Gdynia, w środku zaś państwa buduje się linja, wiodąca z Warszawy przez Radom i Kielce do Krakowa. Ale nawet w razie wykończenia tego szlaku wiele jeszcze brakować będzie do stworzenia wystarczających najkrótszych połączeń północy z południem Polski. Poza tem nie rozporządzamy ani jedną uporządkowaną należycie arterją wodną, któraby umożliwiła przewóz masowych towarów w kierunku merydjonalnym. Wisła uregulowana jest tylko na pojedynczych odcinkach, z obfitych zaś w wodę południowych dopływów Prypeci ani jeden. Również linję Jasiołdy, kanału Ogińskiego i Szczary uważać należy raczej za surogat użytecznego połączenia wodnego, niż za rzecz skończoną. Nieinaczej jest też i z systemem kanału Augustowskiego, który służyć może tylko do spławu drzewa.

Jakby dla równowagi wobec tych braków, jakie wykazuje dotąd południkowa komunikacja na lądzie i śródlądowa wodna, imponująco rozbudowano polskie merydjonalne linje lotnicze. Przez Wilno i Rygę jedna z nich sięga do dalekiego Tallina, nawiązując tam łączność z siecią rosyjską i skandynawską, druga z Krakowa prowadzi do Wiednia, a trzecia przez Lwów, Czerniowce, Bukareszt i Sofję aż nad morze Egejskie do Salonik, gdzie istnieje dalsze połączenie z Atenami, stąd zaś z Egiptem, Syrją i Dalekim Wschodem.

Jeszcze ważniejszy dla istnienia państwa jest przecież nasz północny wylot na morza światowe w Gdańsku i Gdyni. W r. 1933 na 12.983.000 tonn eksportowanych z państwa towarów wywieziono przez polskie porty aż 9.579.000, z importowanych zaś 2.356.000 tonn, drogą na

Gdańsk i Gdynię przywieziono 1.061.000, czyli inaczej 70% całego obrotu towarowego dokonało się drogą morską. Fakt ten uwypukla znaczenie naszego dostępu do Bałtyku i jest, niczem niedającym się obalić dowodem, jak wiele zawdzięcza Polska swojemu szczupłemu skrawkowi wybrzeża. Bo dla Polski istnieją tylko trzy wielkie koncepcje polityczno-gospodarcze. Jedną z nich trzeba nazwać zachodnio-europejską, a polega ona przede wszystkim na ścisłej współpracy gospodarczej z Niemcami, drugą wschodnio-europejską, przy której na plan pierwszy wysuwa się znowu współdziałanie z terytorjum dawnej Rosji, trzecią wreszcie bałtycko-czarnomorską, wychodzącą z założenia z jednej strony współpracy z krajami północnymi i północno-wschodnimi, a z drugiej z krajami południowymi i południowo-wschodnimi.

Koncepcja ścisłego współdziałania przede wszystkim z Niemcami odpowiada programowi Polski agrarno-handlowej. Mieści się w nim dążenie do intensyfikacji rolnictwa, rozbudowy przemysłu rolnego i górnictwa, rozwoju handlu, atoli ze szkodą dla uprzemysłowienia Polski. I właśnie wskutek tego owa koncepcja na wiele jeszcze lat zarówno ze względów politycznych, jak psychologicznych i kulturalnych, jest nie-realną, nawet gdyby bałtycki brzeg polski przestał Niemców drażnić.

Druga koncepcja, t. j. współpracy z ogromnymi obszarami, wchodzącymi w skład Rosji, stworzyłaby teoretycznie, nawet bez wybrzeża bałtyckiego, bardzo pomyślne warunki dla rozwoju przemysłu i handlu w Polsce, ale tylko w teorii, gdyż i ta koncepcja w gruncie rzeczy jest także na długie okresy czasu całkowitą utopją, a to z powodu krańcowych różnic, jakie wykazuje struktura społeczna i organizacja gospodarcza Rosji i Polski. Odcięcie kredytowe i handlowe Sowietów wraz z ich monopolem handlu zagranicznego eliminuje prawie że automatycznie państwa sowieckie z polskiego życia gospodarczego.

Pozostaje więc tylko trzecia koncepcja, bałtycko-czarnomorska, która oznacza ścisłą współpracę z państwami sukcesyjnymi, z krajami basenu czarnomorskiego, a nadewszystko bałtyckiego. A zatem wchodzi tu w rachubę na zachodzie i południu, Czechosłowacja, Węgry, Austrija, Jugosławia, Rumunja, Bułgarja, Grecja, Turcja, a także kraje dalszego i bliższego Wschodu, na

północy zaś kraje skandynawskie oraz nadbałtyckie, Finlandja, Estonja, Łotwa i w pewnych okolicznościach Litwa. Kraje te nie są dotąd należycie pod względem handlowym z Polską związane, a niektóre w tym zakresie stanowią nawet teren zupełnie nienaruszony. Ażeby jednak owa, jak widzimy, jedyna koncepcja bałtycko-czarnomorska mogła działać, trzeba, aby pozycja nasza nad Bałtykiem była jak najzupełniej pewną i mocną. Przy stracie wybrzeża czeka nas niechybnie nowa obroza niewoli.

Do wzmocnienia pozycji bałtyckiej w pierwszej linii przyczyniają się zaś szlaki, wiążące nasze porty z ich zapleczem. Im głębiej sięgają one w ląd i im racjonalniej dostosowane są do potrzeb gospodarczych zarówno naszych, jak i krajów związanych z Polską wspólnym interesem, tem mocniej i pewniej stoi straż polska na rubieży bałtyckiej. Rozwojowi owych szlaków merydjonalnych, a o nie nadewszystko chodzi, nie sprzyja poniekąd okoliczność, że zaraz za Karpatami spotykamy wielką arterję Dunaju, która zupełnie inne, niż Wisła i Bałtyk, wykreśla kierunki międzynarodowego obrotu towarowego, dalej znowu na półwyspie bałkańskim zaznacza się już wszechstronnie przewaga komuni-

kacyjnych szlaków śródziemnomorskich. Jednak i te okoliczności nie mogą odstraszać Polski od bezustannej pracy nad kojarzeniem i ogniskowaniem wymiany towarowej drogą bałtycką, jako tą, która w wielu razach i dla wielu jest najkrótsza i najkorzystniejsza. W tem streszcza się też przeważnie pokojowa wśród innych państw praca mocarstwowej Polski, dążącej do syntezy sił narodów zamieszkujących międzymorze bałtycko-czarnomorskie lub jego sąsiedztwo. Z pomiędzy tych narodów jesteśmy najliczniejsi i spoglądamy na świetną drogę rozwojową, którą stale kroczyliśmy, poczynawszy od X wieku. Jeżeli zaś były chwile niepowodzenia, a nawet ciężkich klęsk, to między innymi, a nawet przeważnie dlatego tylko, że zapominaliśmy o tem, iż Polska jest największem i najważniejszym w Europie węzłowiskiem dróg komunikacyjnych, zarówno między wschodem i zachodem, jak między północą i południem. Chcieliśmy być spokojnymi i gnuśnymi rolnikami, gdy pozycja nasza na międzymorzu nakazywała trzymać stale broń w rękę, aby owe węzłowisko nie budziło pokus u postronnych, którzy dobrze rozumieją jego znaczenie i wpływ na resztę kontynentu.

STANISŁAW SROKOWSKI

NASZE WYBRZEŻE I MORZE

Trudno mówić o samem »naszem morzu«; trzeba je złączyć koniecznie, tak jest ono z niem w rzeczywistości związane, z »naszem wybrzeżem«, z ziemią naszą tuż przy morzu położoną i dlatego z ziem naszych — najcenniejszą. Z niej przecież wstępujemy wprost do morza, wchodzimy do łodzi, na statek wiozący nas i płody naszej ziemi w świat! Nikt nas tu nie zmusza do prośby o pozwolenie na to, bo morze jest dla wszystkich ludów i ludzi, jest gościńcem prowadzącym do wszystkich krajów, których brzegi oblewa.. Każdy znów obcy może tą samą drogą morską do nas się dostać czy to na obcym, czy na polskim okręcie. Nikt mu w tem nie przeszkodzi, nikt go nie zapyta, po co do nas przybywa, co nam przywozi, czy towar potrzebny, czy też tylko swą życzliwość, swe serce, czy może tęsknotę za ojczystym krajem, chęć odwiedzenia go, zobaczenia, poznania. Rzecz

wprost niesamowita, to polski statek płynący do polskiego portu! Dopiero co, przed piętnastu laty, ledwo pomyśleliśmy o tem, a już dzisiaj ta myśl marzycieli — urzeczywistniona? I zawija ten statek do własnego portu, nowego, obszernego, wygodnego, czystego, pełnego ruchu i gwaru, już dziś na Bałtyku najżywotniejszego. Na statku polska bandera, a witają ją takie same w porcie. To Polacy z zagranicy odwiedzają ojczyznę. Ależ to po piętnastu latach odzyskania niepodległości wprost cudowne! Jeszcze też się z tem nie oswoiliśmy, jeszcze są to ciągle dla nas dziwy! Jeszcze więc oczy nasze zwilżają się łzami, gdy patrzymy na własnym wybrzeżu, we własnym porcie, nad własnym morzem, na własny statek, lądujący przy brzmieniu naszej pieśni, siostry i braci zza oceanu!

* * *



Fot. H. Poddębaki

BRZEG MORSKI W OKSYWIU.

I to my, którym tak niedawno jeszcze w ciężkiej niewoli drżały serca o tego wybrzeża życie, jego polskie życie. Przecież mowa jego mieszkańców, ludu kaszubskiego, naszego ludu była na niem przez obce, zaborcze władze wyklęta,

przecież słowa jej wobec tych władz jawić się nie śmiały w ustach Kaszuby, zatrwożonego o nią, o ziemię i wiarę. Rybak kaszubski, zaciągany zamlódu do marynarki wojennej, poznał w jej służbie, na pancernikach-olbrzymach,

Ryc. 58.

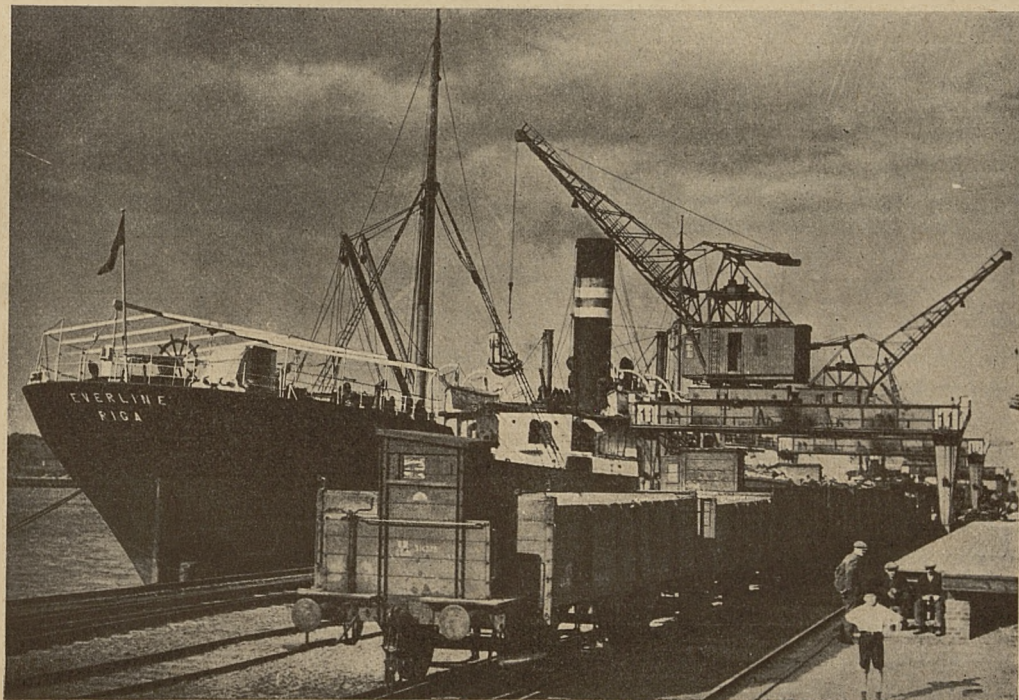


Fot. H. Poddębaki.

POLSKIE MORZE.

całą potęgę wrogiego mu państwa, jego znaczenie na dalekich morzach i w dalekich krajach, butę jego synów. I przywoził ze sobą wrażenia tej obcej mocy do ubogiej, cichej, ustronnej, wybrzeżnej wsi rybackiej na całe życie. A jednak nie wzgardził swą mową i odmawiał pacierz nadal tak, jak go »nenka«-matka nauczyła, odmawiał razem ze swym bratem robotnikiem czy też gospodarzem-gburem, pracującym na przymorskiej roli. Czekali oni cierpliwie na dzień sprawiedliwości Bożej. I doczekali się. Mową swą uratowali dla Polski wybrzeże i morze.

Wybrzeże nasze jest jednak nietylko niezbędne dla nas, jest ono także i pełne niezwyklej krasy. Może dla obcych piękniejsze są skaliste brzegi Bretanii, fjordy Norwegii, wybrzeża ciepłej Florydy, słoneczne plaże Włoch, dla nas jednak, tak, jak dla Mickiewicza piękniejsza brzoza od cyprysu, urodziwsze i ukochańsze nasze wybrzeże. Już choćby dlatego, że takie wobec morskich wybrzeży innych krajów małe, szczupłe, drobne, ledwo czterdzieści kilometrów długie i to na około trzydziestomiljonową ludność Polski! W licznej rodzinie ziem Rzeczypospoli-



Ryc. 59.

GDYNIA. W PORCIE.

Fot. H. Poddębski.

Znaczenie posiadania ich zrozumiał Polak nareszcie po przejściu niewoli, a odzyskaniu niepodległości, pojął bezcenną wartość dostępu do morza, przekonał się, że morze jest dopiero warunkiem rzeczywistej niezależności, nieograniczonej, nieścięnionej przez siąsiadów, warunkiem niekrępowanego wywozu i przywozu wszelkich towarów, swobodnego pożycia z innymi narodami, kształcenia odwagi, energii, przedsiębiorczości w handlu morskim, nowym źródłem narodowej kultury, bogactwa duchowego i prawdziwej niepodległości.

* * *

tej brzeg ten morski jest jak umiłowany jednak. Miłość więc, jak zwykle ślepa, przypisuje mu przedziwny urok; tam na wybrzeżu widzi ona wszystko najpiękniejszym, jedynym. Podług niej i zieleń tam najświeższa, i kwiaty barwami najżywsze, i piasek najprzedniejszy, i zboża najdorodniejsze. Jest jednak tak w samej rzeczywistości. Orzekną to napewno goście-Polacy. Zaświadczą, że nie widzieli nigdzie tak potężnych, ciemnozielonych buków i takich fantastycznych sosen, jak na wybrzeżu; tak licznych barwnych bratków polnych na pustkowiach, a na wybrzeżu mikołajków o takich sza-



Fot. H. Poddębski.

GDYNIA. WIDOK NA PORT Z KAMIENNEJ GÓRY.

ro-błękitno-srebrnych liściach w słońcu; tak cirobnych i sypkich złotych piasków przy morzu; tak różowej i pachnącej koniczyny, a pszenicy na czarnoziemiu kęp o takich długich i pełnych kłosach.

Zobaczyć więc należy nietylko Gdynię z całym portem, jego nadbrzeżami, chłodnią i luszcarnią, nietylko Kamienną Górę, okrytą białymi domkami, nietylko miejsce przyszłej Bazyliki, która z dalekiego morza widna będzie dla wszystkich okrętów przyplływających.

Poznać trzeba także i całe wybrzeże, a chociażby jego część, jego najwykwintniejszą a najprostsza, najmiłszą a najzwyczajniejszą urodę. A więc wzgórza radłowskie, a na nich widok z pod budynków gospodarczych, i uchodzącą ku morzu smętkową polanę z białą drogą brzoź, tę dolinę z »Wiatru od morza« — Żeromskiego. Jedyna to w Polsce polana — »najpiękniejsze uroczysko ziemi«. Dalej cmentarz oksywski z mogiłkami zbiegającymi wdół ku zatoce i widok z pod kościelnej ściany. Najpiękniejszy to cmentarz polski. Aleję lip-olbrzymów, blisko trzystoletnich, okrytych złotem kwieciami i dzwoniących pszczołami, w Rzućewie... Jedyna to tak piękna aleja w kraju. — Poznać trzeba szerokie piaszczyste wybrzeże i wyniosłe, młodemi sosen-

kami porosłe wydmy przy największych wsiach rybackich na Helu, jedynych naszych. — Wysocki rozewski przylądek z rozbijającymi się o niego falami i z najsilniejszą latarnią nad Bałtykiem. U nas jedyny. — Przedziwne swą ciszą leśną, wyniosłe grodziszczce z widokiem na żarnowieckie jezioro i dalekie morze, niedaleko Żarnowca. Także jedyne. — Pełne wreszcie uroku ujście granicznej Piaśnicy do morza pod Dębkami przy kamieniu przypominającym traktat wersalski. Historyczny to, jedyny najdalej na północ-zachód wysunięty punkt Rzeczypospolitej. — I tyle, tyle innych miejsc jedynych, na tym skrawku wybrzeża, spiętym jak klamrami, dwoma strumieniami, na północ Piaśnicą, na południe Seweliną.

* * *

Z portu w Gdyni i z handlu morskiego wytryśnie kiedyś państwowa moc Polski. — Z historii i z urody wybrzeża i morza wykwił już Żeromskiego, jedyny o nich, potężny poemat prozą; poczekajmy, a wierszem wyśpiewa ich urok nowy Słowacki, farbami utrwali ich piękno drugi Chelmoński, może Pomorzanin; w muzyce jest już dla nas wybrzeże i morze—intuicją Szopena.

BERNARD CHRZANOWSKI

Za parę dni Polska cała witać będzie swych synów, którym twardy los przeznaczył życie poza jej granicami. Witać ich będzie czule i serdecznie, jak się wita rodzeństwo, przybyłe do nas z odległych stron w odwiedziny.

W czasie krótkiego ich pośród nas pobytu usiłowaliśmy być niewątpliwie, korzystając z bezpośredniego zetknięcia, rozszerzyć i pogłębić nasze wiadomości o warunkach ich życia, niekiedy bardzo ciężkiego i wymagającego wielu poświęceń, a nawet cichego bohaterstwa. Z drugiej jednak strony pragnęlibyśmy i my zapoznać naszych drogich gości — z naszym własnym życiem, jego troskami i radościami, a przede wszystkim zobrazować dorobek ostatnich lat piętnastu już w odrodzonej Ojczyźnie.

To też, korzystając z łaskawej uprzejmości Redakcji »Ziemi«, pragnęlibym odbyć krótką wspólną wędrowkę, poprzez nasze pola i łąki, by zapoznać naszych gości, choć krótko i pobieżnie, z wsią naszą, którą zamieszkuje 64% ogółu ludności Polski.

Jeżeli byśmy wędrowkę naszą rozpoczęli od Gdyni, tej chluby i dumy pokolenia Polski współczesnej, to droga nasza wiodłaby przez smętną, a jednak pełną uroku, ziemię kaszubską, o ubogiej glebie i surowym klimacie, gdzie nad toniami jezior drzemią ciche bory sosnowe. Na lekkich naogół glebach zrzadka rozsiane są duże gospodarstwa gburские, porządnie scalone i nieźle zabudowane — na polach których widzimy żyta, owsy, ziemniaki, seradellę i łubiny, a także powszechnie tu uprawianą brukiew pastewną. Na ubogich pastwiskach pasą się czarnosrokate krowy, o niezbyt wysokiej mleczności, oraz stada owiec, przeważnie wełnisto-mięsnych. Dwory są tu rzadkie. Ubóstwo gleby i surowy klimat niejako zrekompensowane są przez doskonałe położenie gospodarcze. Pobliskie Gdańsk i Gdynia stanowią pojemne rynki zbytu, a gęste sieci wspaniałych szos oraz linii kolejowych ułatwiają niezmiernie dostawę płodów rolnych na rynki miejskie.

W dalszej drodze ku południowi stają przed nami słynne bory tucholskie — to też zwracamy się ku wschodowi, gdzie srebrną wstęgą w szmaragdowej oprawie łąk płynie Wisła. Ongiś były tu bagna i moczary — dzisiaj, dzięki wytrwałej

pracy człowieka, żyzne łąki i pastwiska, na których pasie się czarnosrokate bydło nizinne, o dużej mleczności i wadze żywej. I grunta tu całkiem inne, przeważnie żyzne, mniej lub więcej ciężkie gliny i mady, na których udaje się świetnie pszenica i jęczmień, wspaniale rosną koniuczyny oraz buraki cukrowe, których rozległe łąny, świadczą o istnieniu licznych cukrowni — jedna z nich, w uroczej Chełmży, jest największą cukrownią na kontynencie. Kultura pól bardzo wysoka — wspaniale uprawione i wynawożone łąny dają wysokie plony. Obfitość pasz sprzyja hodowli bydła, zaś mleczne gospodarstwa związane są z hodowlą nierogacizny, która przerabiana jest w pobliskich miasteczkach na bekony, eksportowane przez Gdynię do Anglii. I struktura ograrna jest tu odmienna, niż na pobliskich Kaszubach. Zaludnienie znacznie gęstsze, to też gospodarstwa włościańskie są mniejsze, a przytem jest tu sporo parcelowych gospodarstw rzemieślniczych i wyrobniczych, których właściciele pracują stale w licznych tu bardzo dworach, przeważnie znajdujących się w rękach niemieckich. To też częściej tu się spotykamy z agrarną działalnością państwa. Widzimy raz po raz nowe osady, powstałe z rozparcelowanych domen oraz folwarków prywatnych, zwłaszcza gorzej zagospodarowanych. Osady takie, wspaniale zabudowane, tworzyła słynna niemiecka komisja kolonizacyjna, tworzą je obecnie, acz znacznie skromniej pobudowane, i nasze urzędy ziemskie. Tylko zmienił się materiał osadniczy — zamiast przybyszów z całych Niemiec — ziemię otrzymuje miejscowy bezrolny i małorolny, od wieków z ziemi własnej usuwany. Położenie osadnictwa, pomimo kryzysu, jest nienajgorsze, wprawdzie pierwsze lata są bardzo ciężkie, jednak, dzięki energii i wytrwałości chłopca polskiego, po paru latach osady przekształcają się w kwitnące gospodarstwa rolne, w niczem nie ustępujące starym gospodarstwom włościańskim. Zwłaszcza, że rząd przychodzi osadnictwu z wydatną pomocą.

Położenie gospodarcze jest tu może jeszcze lepsze, niż na Kaszubach — a śliczne szosy, ocienione lipami, nadają dziwny urok temu pięknemu krajowi.

Bory tucholskie, a potem łągi nadnoteckie od-

dzielają Pomorze od Poznańskiego. Kraj to równie piękny, może mniej żyzny, niż powiśle pomorskie—z wyjątkiem bogatych Kujaw, jednak klimat bardziej łagodny sprzyja rozwojowi kultury rolnej, która z całej Polski tu właśnie stoi najwyżej. I tu przeważnie spotykamy łąny żyta oraz pola ziemniaków, przerabianych na spirytus w licznych gorzelniach — jednak nie brak tu i łąnów psennych oraz pól buraczanych, plony których dostarczane są do pobliskich cukrowni. Hodowla bydła czarnosrokatego stoi tu dosyć wysoko, również rozwinięta jest bardzo hodowla trzody chlewnej, a na gruntach lżejszych spotykamy duże pasące się stada owiec, przeważnie wełnisto-mięsnych. Natomiast łąk tu jest stosunkowo niedużo. Cieszą wzrok za to doskonale utrzymane lasy i zagajniki.

Struktura agrarna podobna do Powiśla Pomorskiego. Tylko dwory tu są w posiadaniu przeważnie zdawna osiadłych polskich rodzin ziemiańskich, zasłużonych w pracy dla kraju, chociaż nie brak, zwłaszcza w niektórych powiatach, i własności niemieckiej. Więcej tu również drobnych gospodarstw włościańskich — to też akcja parcelacyjna, którą tu państwo prowadzi, posiada charakter bardziej gospodarczy. I tu również spotykamy osady dawnej komisji koloniza-

cyjnej, które obecnie przeszły przeważnie w ręce polskich włościan.

Stolicą tej pięknej ziemi jest Poznań — główny rynek zbytu na płody rolne, doskonale połączony ze wszystkimi powiatami oraz licznymi schludnymi miasteczkami linjami kolejowymi oraz siecią szos, wysadzanych przeważnie drzewami owocowymi. Rolnictwo poznańskie jest dobrze zorganizowane, posiada własny aparat handlowy i pod tym względem służyć może za wzór innym dzielnicom.

Zkolei zdążamy dalej na południe, na Śląsk, ten cudny czarny djament w szmaragdowej oprawie z lasów i pól, otaczających wokół dzielnicę przemysłową z jej ośrodkiem, Katowicami — gdzie słońce zawsze przesłaniają dymy z kominów fabrycznych, a szare hałdy nadają krajobrazowi piętno smutku. Rolnictwo jest tu tylko uzupełnieniem pracy w przemyśle — to też obok nielicznych latyfundjów niemieckich baronów węglowych, przeważają gospodarstwa karłowate, których właściciele pracują w przemyśle lub górnictwie. Polska polityka agrarna stara się ten stan rzeczy zmienić i przywrócić rolnikowi i górnikowi śląskiemu ziemię, z której został on przed wiekami wyzuty.



Ryc. 61.

Fot. J. Bulhak.

NOWOGRÓDCZYNA. ŻNIWO.

Niezmierne pojemny rynek zbytu, jaki tworzy przemysł śląski — sprzyja rozwojowi produkcji warzywniczej, uprawie wczesnych ziemniaków, hodowli drobiu oraz produkcji świeżego mleka — to też tym kierunkom poświęca się rolnictwo śląskie.

Niestety, nie możemy zatrzymać się tu dłużej — nie możemy również więcej uwagi poświęcić uroczemu Śląskowi Cieszyńskiemu, z jego górskimi szalasami pastwiskowemi i hodowlą ryb w małych gospodarstwach włościańskich. Kierujemy się na wschód, ku pięknej Ziemi Krakowskiej, na której polach znać jeszcze bliskość przemysłowego Śląska, gdyż spotykamy na każdym kroku polową uprawę warzyw. Wkraczamy w całkiem inny kraj, gdzie czekają nas nowe zagadnienia. Przedewszystkiem uderza nas niezmiernie gęste zaludnienie wsi podkrakowskiej, i w związku z tem jej fatalna struktura agrarna. Przeważają tu gospodarstwa karłowate lub drobne, które muszą wyżywić i zatrudnić rodzinną włościańską, gdyż brak przeważnie zarobków na stronie, zarówno w słabo rozwiniętym przemyśle, jak i nielicznych dworach, w dodatku niedużych i przeważnie już okrojonych. W dodatku gospodarstwa te są położone w szachownicy, niekiedy bardzo uciążliwej, co utrudnia in-

tensywne ich zagospodarowanie. To też, pomimo niezłej ziemi i dobrych naogół warunków zbytu, kultura rolna stoi tu daleko niżej, niż na zachodzie Polski. Północne powiaty zachodniej Małopolski — to najbardziej rolniczo przeludnione okolice naszej Ojczyzny, a może nawet Europy. Z tych wsi nadwiślańskich wychodził przed wojną potężny prąd emigracji, zarówno zamorskiej, jak i sezonowej do Niemiec, obecnie niemal całkowicie zahamowanej. Powiaty te są obecnie siedliskiem radykalizmu ludowego, czerpiącego swe podstawy z warunków strukturalnych wsi galicyjskiej. Obraz powyższy spotykamy mniej więcej w całej północnej Małopolsce, od Krakowa aż niemal po Lwów. Nieco inaczej wypada obraz bardziej na południe, na tak zwanem podgórzu, od Beskidów aż po Karpaty Wschodnie. Ziemia tu jeszcze gorsza, warstwa urodzajna coraz płytsza, klimat coraz surowszy. Uprawa zbóż i ziemniaków, zwłaszcza w warunkach nieuregulowanej szachownicy, nie nazbyt się dobrze udaje. Zwłaszcza nieuregulowane i niezabudowane potoki górskie rok rocznie wyrządzają znaczne straty.

Natomiast istnieją tu pomyślne warunki dla hodowli bydła i owiec — w postaci pastwisk górskich, tak zwanych hal i połonin, oraz buj-

Ryc. 62.



Fot. J. Bułhak.



Fot. J. Bulhak.

POMORZE. KRAJOBRAZ POD TCZEWEM.

nie rosnących łąk. Spotykamy tu więc stada bydła czerwono-polskiego, którego hodowla tu się właśnie rozpoczęła, oraz hodowla owiec, z których mleka wyrabia się t. zw. bryndzę.

Jednak i tu struktura agrarna jest bardzo złą, aczkolwiek próby w kierunku jej naprawy (komasacja i meljoracja) naogół wypadły pomyślnie. Warunki zbytu są tu niezłe, na Podkarpaciu bowiem rozwinął się przemysł naftowy oraz liczne uzdrowiska, z położeniem u stóp Tatr Zakopanem i Krynicią na czele, które ściągają rzesze chorych i turystów, zwłaszcza, że stan dróg do niedawna był zadowalający, a pod względem krajobrazowym okolice te zaliczyć należy do najpiękniejszych w Polsce.

Na wschód od Lwowa krajobraz zmienia się zasadniczo. Zamiast niziny i podgórze, mamy żyzny step podolski, ciągnący się het aż ku granicy sowieckiej i rumuńskiej. Na żyznych łąkach znowu przeważnie spotykamy pszenicę, na polach zaś włościańskich coraz więcej słonecznika, kukurydzy i fasoli, zaś bardziej na południe tytoń, a nawet winnice oraz sady morelowe, na Pokuciu zaś pola buraków, dostarczanych do cukrowni w Horodence, tak jak w środkowej Małopolsce pola buraków spotykaliśmy koło cukrowni w Przeworsku. Hodowla bydła naogół dosyć wyrównana, przeważają Simenthale, dosyć

mleczne. Wogóle jednak kultura rolna stoi na niskim poziomie. Struktura agrarna też odmienna. Olbrzymie wsie, zamieszkałe przeważnie przez ludność ukraińską—z gruntami w szachownicy, z którą tu trudno, ze względu na charakter stepowy kraju, walczyć, niezmiernie rozdrobnione gospodarstwa włościańskie, wobec braku uprzemysłowienia kraju i trudności emigracyjnych. Oto obraz wsi podolskiej. A obok dosyć jeszcze liczne latyfundja, które się jednak powoli parcelują.

Gdziegdzie widzimy powojenne polskie osadnictwo cywilne i wojskowe — niezawsze jednak udatne, oraz, niestety, liczne tak zwane dzikie parcelacje, którym, zwłaszcza w pierwszych latach, władze nasze nie potrafiły zapobiec. A kraj to żyzny i bogaty i słońce nad nim pięknie świeci. To też trudny i skomplikowany pod względem politycznym, socjalnym i gospodarczym problem agrarny musi być tu rozwiązany, gdyż wymaga tego dobro tej ziemi, jej ludności, a przede wszystkim polska racja stanu. Wiedzie ku temu uprzemysłowienie tej całkowicie pod tym względem zaniedbanej dzielnicy, podniesienie jej kultury rolnej, obok innych, wypróbowanych środków naszej polityki agrarnej, jak parcelacja, meljoracja i komasacja, oraz związanie tego kraju siecią dobrych dróg bitych ze Lwo-



Fot. J. Bulhak.

PRZEMYSŁ DRZEWNY POLESIA.

wem, tym głównym rynkiem zbytu oraz ośrodkiem handlu rolniczego.

Zkolei wzrok nasz zwracamy ku Wołyniowi i jakby znajdujemy tam potwierdzenie słów, dopiero co wypowiedzianych. Bo ziemia ta pod wielu względami przypomina Podole Galicyjskie, a jednak umiano tu problem agrarny rozwiązać, czego dowodem są liczne wsie scalone, o wysokim poziomie kultury rolnej. Ponadto spotykamy tu liczne przedwojenne kolonie czeskie, z charakterystycznymi dla nich plantacjami chmielu, oraz silne osadnictwo wojskowe, niekiedy bardzo ładnie się rozwijające, pomimo trudności kryzysowych.

Zato bardziej na północ spotykamy się z całym innym krajobrazem — pełnym smutku i cichego uroku. To Polesie. Szeroko rozlane wody, płynące cicho po bagnach i szuwarach — raj dla myśliwych. Gdzieniegdzie osady ludzkie i pola uprawne na wyłaniających się z bagien ostrowach. Pozatem lasy, a raczej resztki lasów, oto obraz, na którym spoczął wzrok nasz obecnie. Kultura ogólna i rolna niesłychanie niska i prymitywna — dróg brak, tak, że w wędrowkach często posługiwać się trzeba łodziami. A jednak kraj to o dużej przyszłości, który po osuszeniu

i zmeljorowaniu dostarczyć może około 2.000.000 ha ziemi uprawnej i łąk. To też opracowuje się obecnie przez specjalnie powołane Biuro projekt osuszenia Polesia, a na osuszonych już błotach Wiadotupickich Poleski Urząd Ziemski założył pierwszą próbną osadę, która pod względem technicznym naogół się udała. Oczywiście, kryzys i niski poziom cen ziemi hamują meljorację Polesia, jednak po ustąpieniu kryzysu, będzie to kraj dużych możliwości.

Narazie opuszczamy Polesie, by zdążyć na północ, do ziemi Nowogródzkiej — kraju pagórków leśnych i łąk zielonych — a potem dalej, do ziemi Wileńskiej i Grodzieńskiej.

Spotykamy się tu na północy i południu z dobrymi glebami, natomiast część środkowa, to lekkie piaski. Kultura rolna stoi tu dosyć nisko. Znać duże zniszczenia wojenne, tędy przechodził front rosyjsko-niemiecki. Dużo łąk błotnistych oraz wyniszczonych lasów. Hodowla na niskim poziomie. Zato struktura agrarna znacznie tu lepsza, niż na południu, a przytem znać wytężoną akcję scaleniową, która obejmuje niekiedy całe gminy. Na kolonjach poziom kultury rolnej, a zwłaszcza hodowlany, znacznie wyższy, niż we wsiach



Fot. J. Bulhak.

GROBLA WŚRÓD BLOT.

w szachownicy. Dwory niezbyt liczne, gdyż sporo uległo parcelacji. Kultura w niektórych z nich stoi na bardzo wysokim poziomie. Ośrodkiem kraju jest Wilno, które przedstawia jedyne niemal rynek zbytu, niestety, stan dróg, doń wiodących, pozostawia tu wiele do życzenia, chociaż z każdym rokiem ulega poprawie.

Na północy ziemi Wileńskiej, kraju sadów owocowych i kultur lnu, uroku dodają liczne przeducnie wśród wzgórz położone jeziora; te ostatnie spotykamy również pod Wilnem i w Suwalszczyźnie. One decydują o pięknie krajobrazu.

Objechaliśmy całą Polskę dokoła — pozostaje nam przyjrzeć się nieco Polsce Centralnej, czyli tak zwanemu dawniej Królestwu Kongresowemu. Ośrodkiem jego jest Warszawa, która wraz z Łodzią i Zagłębiem Dąbrowskim, stanowią najpojemniejszy rynek zbytu, z którego w pierwszym rzędzie korzysta rolnictwo tej dzielnicy. Zarówno to, jak i rozwinięty przemysł, decydują o tem, że z wyjątkiem południowej Kongresówki, której ustrój agrarny zbliżony jest do ustroju Małopolski, a więc z przewagą gospodarstw karłowatych, struktura agrarna centrum Polski jest zdrowa, tembardziej, że działalność władz agrarnych jest tu dosyć ożywiona i sca-

lenia oraz meljoracje uczyniły duże postępy. Jeżeli chodzi o jakość gleby, to rozległe Podlasie jest naogół ubogie. Przeważają tu łąny żytnie, pola ziemniaczane, wszędzie widzimy lubin i seradelę. Ponadto dużo tu łąk. Na Podlasiu najbardziej rozwinęło się scalenie. Natomiast ziemia Lubelska wraz z południową Kielecczyną, Sandomierskiem i Miechowskiem, to kraj żyzny. Pszenica, jęczmień, buraki i koniczyna dominują tu na polach. Struktura agrarna tu gorsza. Obok średnich dworów, liczne wsie karłowate. Tu jest największy głód ziemi, — tu najsilniej odbywały się parcelacje, najwyższe ceny płacono za ziemię, a i obecnie w tak zwanej Zamojszczyźnie, rząd przejął sporo ziemi i parceluje wśród bezrolnych i małorolnych.

Mazowsze, Radomskie oraz północne Kieleckie, to gleby ubogie, jednak rejon to uprzemysłowiony, lub znajdujący się pod wpływem Warszawy, a przeto zbyt łatwy i dlatego kultura rolna stoi na dosyć wysokim poziomie. Wreszcie żyzne Kujawy i urodzajne łąny kaliskie są już pod wpływem kultury rolnej Poznańskiego, tak jak Lipnowskie, Rypińskie i Sierpeckie — pod wpływem Pomorza. Kultura rolna tu wysoka, a i struktura agrarna nieco przypomina zie-



Fot. J. Bułhak.

ZALEWY I PASTWISKA POLESIA.

mie b. zaboru pruskiego, wsie tylko nieskomasowane, ale szachownice tu niezbyt uciążliwe. W ten sposób zapoznaliśmy się pobieżnie z rolnictwem Polski całej. Przeżywa ono obecnie ciężki kryzys, wynikający ze spadku cen na płody rolne, przy nieznacznie tylko obniżonych kosztach produkcji. Kryzys ten najciężej odczuwają gospodarstwa zadłużone, których nie brak zarówno w pośród dużych, jak i drobnych go-

spodarstw, z pośród tych ostatnich najsilniej odczuwają kryzys gospodarstwa, powstałe w wyniku przebudowy ustroju rolnego i ponoszące obecnie koszty tej przebudowy, oraz gospodarstwa, obciążone nadmiernymi splotami rodzinnymi. To też rolnictwo oczekuje od rządu wydatnej pomocy, która, wydaje się, tym razem istotnie będzie udzieloną, ku radości wsi i pożytkowi całego życia gospodarczego.



Ryc. 67.

Fot. J. Bułhak

WILEŃSZCZYŻNA. KONIE NA PASTWISKU.

Na zakończenie pragnę nadmienić, że najważniejszym czynnikiem w rolnictwie jest zawsze człowiek, jego energia i wiedza, uzdolnienie oraz zamiłowanie do pracy na roli. Otóż pod względem materiału ludzkiego, sytuacja coraz bardziej się w Polsce polepsza. Szkoła powszechna i wojsko robią swoje. Co rok wchodzi w życie wiejskie młodzi ludzie, pełni energii, zapału i miłowania do pracy na roli. I choć ta mło-

dziez, która wypełnia dzisiaj zagrody wiejskie, jest niejednokrotnie powodem dużych trudności chwilowych, to jednak wierzę święcie, że nie-
sie ona zarówno sobie samej, jak i wsi naszej, lepszą przyszłość i potrafi stworzyć z niej odbiorcę zarówno dóbr materialnych, jak i duchowych — niezbędnego warunku rozwoju kultury i potęgi Polski.

WITOLD STANIEWICZ

Z PUSZCZ I LASÓW NASZYCH

Dawno minęły już czasy, w których przeważna część Polski pokryta była nieprzebytymi puszciami. Wiele przyczyn składało się na to, że ilość lasów w Polsce zmniejszała się ze stulecia na stulecie. Jedną z najważniejszych z nich było nieustanne powiększanie się liczby ludności, w większości rolniczej, która potrzebowała coraz to nowych obszarów pod uprawę rolną. W niemniejszym stopniu przyczyniała się do ubytku lasów wysoka wartość techniczna drewna, poszukiwanego od wielu stuleci na wszystkich rynkach europejskich, a nawet zamorskich. Wysokiej wartości technicznej polskiego drewna towarzyszyły uzyskiwane za nie wysokie ceny, co ze swej strony powodowało dążenie do spieniężania — zdawało się nieprzebranych — zasobów drzewnych.

Las, składający się z organizmów żywych, jakimi są drzewa, i tworzący jako całość dobrze zorganizowane społeczeństwo, podlega tym samym prawom, co i wszelkie inne istoty i społeczeństwa. Poszczególne drzewa mają żywot ograniczony: po dłuższym lub krótszym życiu giną, ustępując miejsca nowym pokoleniom. Byt lasu nie jest zachwiany, gdy po wycięciu starego powstaje nowe pokolenie leśne. Kolonizacja jednak, rozpoczęta w Polsce na koszt lasu bardzo wcześnie i trwająca — choć w niewielkim już zakresie — nieustannie aż do dni dzisiejszych, wyrwała z pod lasu bezpowrotnie olbrzymie połacie kraju. Lasom odejęte zostały przytem najlepsze, najcenniejsze ziemie, zapewniające rolnikom jak największe plony z upraw polnych. A gdy zabrakło ziem lepszych, zwłaszcza w tych okolicach Polski, gdzie ich wogóle było niewiele, sięgnięto i po

słabsze, często ku niemałemu zawodowi rolnika, który nie mogąc wydobyć z nich należytych plonów, porzucał je, nie troszcząc się o to, że powstaną rozległe nieużytki. Nie oszczędzano też lasu na glebach, nienadających się wogóle do użytkowania rolnego. Gleby takie zamieniały się wkrótce po wycięciu w złośliwe, ruchome wydmy piaszczyste lub — zabagniając się — w mokradła. Około miliona hektarów takich nieużytków czeka dziś na oddanie ich ponownie kulturze leśnej lub innej.

Zubożenie lasów przez spychanie ich na gleby słabsze lub wręcz ubogie musiało odbić się i na ich składzie. Lasy polskie nigdy nie odznaczały się różnorodnością gatunków. Rosło w nich tych gatunków tyle, na ile pozwalał klimat. Ubodzy byliśmy zawsze w gatunki iglaste: sosną, świerk, jodła, modrzew, limba, cis i jedyny krzew iglasty — jałowiec. Ot i wszystko!

Jakże bezcenne jednak były te gatunki. Olbrzymie sosny masztowe sływały Wisłą, Niemnem i Dźwiną do morza na potrzeby flot różnych krajów i narodów. Modrzew, limba i cis były tak cenione, że wyczerpały się ich zapasy niemal całkowicie. Jedynie wysiłkom współczesnego pokolenia leśników i przyrodników zawdzięcza Polska utrzymanie resztek tych gatunków, ocalałych czasami tylko w postaci pojedynczych drzew. A jest co chronić, jeśli np. zważymy, że modrzew w Polsce stanowił odrębny gatunek, właściwy tylko lasom Polski, gatunek, który już w okresie ostatecznego niemal zaniku otrzymał botaniczną nazwę »modrzewia polskiego« (*Larix polonica* Rac.). Lepiej przedstawia się sprawa z drzewami

liściastymi: żaden z gatunków nie zniknął z lasów polskich, żadnemu nie grozi zagłada. Po dawnemu króluje wśród nich dąb, towarzyszy mu jesion, gęstym płaszczem koron okrywa ziemię buk, ożywia krajobraz odziana w białą szatę brzoza, porasta mokradła olcha, szemrze nieustannie listkami swemi osika, zwraca ku niebu wąskie, miotłowate korony grab. Tu i owdzie towarzyszy tym gatunkom klon. jawor, jarzębina, brekinia i różny drobiazg krzewiasty, zrzadka tylko przybierający kształt drzew. Dość ubogi z natury skład naszych lasów

lasów nie liczyli się i nie czuli najmniejszego dla nich sentymentu. Masowe inwazje owadów w lasach niewłaściwie zagospodarowanych, zwłaszcza w b. dzielnicy pruskiej, wyrządziły w ostatnim piętnastoleciu olbrzymie szkody. Z klęsk, niepowodzeń, zaniedbań wyszły nasze lasy jednak naogół zwycięsko. Nie przestały one odgrywać pierwszorzędnej roli w krajobrazie ziem polskich i zachowały w sobie wielkie wartości przyrodnicze, stanowiąc pierwszorzędną atrakcję dla miłośników przyrody, uczonych,

Ryc. 68.



Ze zbiorów
Inst. Badawczego
Lasów Państw.
w Warszawie.

Fot. M. Nunberg

PARK NARODOWY W PIENINACH.

staje się coraz uboższy przez to, że gatunki, wymagające dla swego normalnego życia lepszych gleb, znajdują ich coraz mniej. Skurczyły się nasze nieprzebrane niegdyś skarby leśne i ilościowo i jakościowo. Lesistość Polski spadła do 20% ogólnej powierzchni kraju, licząc bardzo optymistycznie. Jesteśmy coraz ubożsi w lasy. Dzisiejsze pokolenie nie ponosi za to winy. Przeżyliśmy wielką wojnę, która—jak wszystkie wojny — dała się lasom we znaki. Lasy państwowe — obejmujące trzecią część powierzchni leśnej w Polsce—przez długie dziesiątki lat rządzone były przez obcych, którzy ani z charakterem, ani z odrębnościami naszych

artystów, naszej młodzieży — i ściągając do siebie obcych gości z całego świata. Z dawnych puszczy, tak gęsto niegdyś rozsianych po ziemiach polskich, pozostały przeważnie wspomnienia lub nazwy, przypominające dawną świetność, a dziś związane z przeciętnymi, współcześnie zagospodarowanymi lasami. Jest jednak w Polsce puszcza od wieków sławna, wielka, wspaniała, istotnie na miano puszczy zasługująca: puszcza Białowieska. Jest to niewątpliwie najpopularniejszy las w Polsce, szeroko znany i poza jej granicami. Ze względu na obszar uchodzi za największy las Europy środkowej, zajmuje bowiem 128.346 ha, a łącznie z przylegającymi do niej resztkami puszczy:



Ze zbiorów Instytutu Badawczego
Lasów Państwowych w Warszawie.

Wejście do Parku Narodowego na Czarnohorze.

Fot. J. Kostyrkc.

Szereszewskiej, Ładzkiej i Świsłockiej—142.926 ha. Nie sam jednak tylko obszar stanowi o znaczeniu Puszczy.

Wspomnienia historyczne Puszczy niewątpliwie pierwszorzędą odgrywają rolę: tu w roku 1409 urządził Władysław Jagiełło wielkie 8-dniowe łowy w celu zaopatrzenia wojska w zapasy mięsa na wyprawę przeciw Krzyżakom; tutaj tenże Władysław Jagiełło wraz z Witoldem szukali w r. 1426 schronienia przed powietrzem morowem. W Białowieży polował król Aleksander Jagiellończyk; na »Górze Batorego« rozbijał namioty Stefan Batory. Tu w r. 1752 odbyły się za Augusta III najwspanialsze w dziejach Białowieży łowy. Tutaj wreszcie chętnie przebywał ostatni król polski.

Przez Puszcę wiedzie trakt napoleoński z 1812 r. Za udział w powstaniu 1831 r. skonfiskowana została Tyszkiewiczom puszcza Świsłocka, sąsiadująca z puszcą Białowieską. Nieobce też były Puszczy zmagania się powstania 1863 r.

Z wszystkich tych i wielu innych wspomnień—poza ceną tradycją—nie pozostało widomych śladów. Nie wspomnienia więc są atrakcją Puszczy, lecz wspaniałe wartości przyrodnicze.

Przeszła nad Puszcą burza wielkiej wojny. Były w nią pioruny wojenne, wiodąc za sobą pożary i zniszczenie. Zdawało się, że nie wytrzyma Puszcza nawałnicy. Jednak wytrzymała,

zachowując dla przyszłych pokoleń—daj Boże na wieczne czasy — część obszaru (4.640 ha) w stanie nienaruszonym, niemal dziewiczym. Ta część—to Park Narodowy, będący jak gdyby miniaturową całością Puszczy, kryjący w sobie przebogata florę i faunę. Wolą Rządu stał się Park Narodowy rezerwatem ścisłym, wyłączonym z wszelkiej gospodarki ludzkiej i pozostawionym całkowicie przyrodzie.

Nieźródlna w swem pięknie jest cała puszcza Białowieska: czy będą to przepiękne mieszane drzewostany liściaste z wystrzelającymi nad poziom ich koron ostre wierzchołkami niebotycznych świerków, czy nieprawdopodobnie bujny i wspaniały bór sosnowy, gęsto podszyty młodzieżą świerkową, czy gonny bór świerkowy, czy wspaniałe olszyny wraz z towarzyszącymi im jesionami na mokradłach, czy wreszcie oryginalne, parasolowate, stare, choć cienkie i niskie sosny na grząskich rojstach.

Niezwykłe siły żywotne, wytworzone w ciągu długich wieków, nie pozwoliły też zginąć lasowi na tych obszarach Puszczy, które zniszczyła wojna. Rany powojenne goi Puszcza z łatwością, ciesząc się troskliwą opieką leśnika polskiego.

Jeżeli puszcza Białowieska w ciągu wieków zajmowała uprzywilejowane stanowisko, to sprawiała to obecność w Puszczy żubra, zwanego słusznie królewskim zwierzem. Wojna światowa-



Ze zbiorów Instytutu Badawczego
Lasów Państwowych w Warszawie.

W Puszczy Białowiejskiej.

Fot. J. J. Karpiński.

wa nie oszczędziła tego rzadkiego zwierza — wytępił on został doszczętnie.

Wrócił jednak do Puszczy: do tej jedynej na świecie ostoi żubra białowiejskiego sprowadził Rząd Polski w jesieni 1929 r. 2 sztuki, zakupione w jednym ze zwierzyńców zagranicznych, w następnych latach kilka dalszych sztuk. W obecnej chwili w dość obszernym, bo 59 ha obejmującym zwierzyńcu, używa swobody w swej prastarej ostoi stado żubrów, złożone z 14 sztuk, rokując nadzieje utrzymania tego jedyne go w swoim rodzaju gatunku.

Zda się bez konkurencji być puszcza Białowiejska, o palmę pierwszeństwa walczy z nią przecie puszcza Karpacka, legitymująca się również swoją odwiecznością i pierwotnością. Białowieża i Karpaty — dwa światy, różniące się kształtami powierzchni, klimatem i roślinnością. Tam niska równina, obfitująca w torfowiska i moczary, wzniesiona przeciętnie 170 m nad poziom morza, z największym wzniesieniem 202 m (Kozia Góra)—tu wielki łańcuch górski ze szczytami, wznoszącymi się znacznie ponad górną granicę lasu. Tam — wszystkie niemal gatunki drzew, właściwe lasom polskim, z sosną na czele, tu — bardzo ograniczona ich ilość, dzieląca między siebie teren zależnie od wzniesienia: w dole, na przedgó-

rzach dąb, wyżej buk czysty lub z jodłą, królową lasów karpackich, jeszcze wyżej świerk, dochodzący do górnej granicy lasów i ustępujący tam miejsca łańcom kosodrzewiny.

Monotonne tło borów świerkowych przerywa tu i owdzie w górnych partjach zagrożona do niedawna wymarciem limba, stosunkowo najliczniej występująca w Gorganach w lasach Zielona Jaworyna i Pietros na grzbiecie Arszyca, Szywany, Mszany i Konia Grofeckiego, pod Sywulą, Łopuszną, Wysoką i Seredną oraz w pasmie Doboszanki. Brak jej natomiast niemal całkowicie w pasmie Czarnohorskiem, gdzie zajmuje zaledwie kilka wyspowych stanowisk i występuje w postaci nielicznych pojedynczych okazów.

Na urwistych skalistych stokach, grzbieciech i szczytach występuje w puszczy Karpackiej zrzadka — jako osobliwość — sosna pospolita, uważana powszechnie za drzewo nizinne. Tu w Karpatach dochodzi do 1080 m nad poziom morza.

Nie mniej od lasu świerkowego monotonne łańcosodrzewiny ożywia szereg drobnych drzew i krzewów, jak karłowata brzoza, jarzębina pospolita i mączna, charakterystyczna dla flory górskiej wierzba śląska, bez koralowy, karłowaty jałowiec alpejski, masowo występu-

jąca w miejscach wilgotnych olcha zielona, wreszcie wielka osobliwość—rózaniec karpacki, zwany różą alpejską, o wspaniałych czerwonych bukietach kwiatów, tworzący zwarte gęstwiny wśród kosodrzewiny i ponad jej górną granicą.

Ponad tą granicą panują rozległe kwieciste połoniny, porośnięte trawami i ziołami karpaczkami. Pokrywają one najwyższe pasma gór, a nawet najwyższy szczyt Howerlę.

Przeszła nad puszcza karpacką nawałnica wojenna, niszcząc jej skarby. Niema już w niej niebotycznych jodeł, dochodzących do 54, a nawet 56 metrów wysokości. Nierzadkie jednak i dziś są olbrzymy jodłowe powyżej 40 m, wspaniałe buki, dochodzące do 37 m, odwieczne świerki, liczące po 400 i 500 lat, osiągające 1½ m średnicy i 50 m wysokości. Rzecz prosta, puszcza karpacka—to dziś przeważnie las zagospodarowany, użytkowany przez człowieka.

Na szczęście największy obszar lasu z tej prastarej puszczy, położonej w dorzeczach Dniestru, Stryja i Prutu, stanowi własność Państwa, posiadającego tu zgorą 156 000 ha w wielkich łącznych kompleksach. Pozatem 115.000 ha należy do większej własności prywatnej. Zrozumienie wartości krajobrazowej, gospodarczej i ochronnej lasów wysokogórskich sprawia, że najcenniejsze fragmenty są chronione starannie, zwłaszcza przez Państwo, które utworzyło nad potokiem Dancerz rezerwat, obejmujący pas lasu od podnóża gór aż po szczyty wraz z połoninami.

Chronione są osobliwości roślinne, podlegają też starannej ochronie zamieszkujący puszcze godni jej przedstawiciele świata zwierzęcego: niemający równych sobie jeleni karpacki, potężny niedźwiedź, drapieżny żbik i król ptaków leśnych—głuszec.

Karpaty zachodnie nie mogą poszczycić się takimi cudami leśnymi, jakie spotykamy w ich części wschodniej. Nie zajmują tu lasy większych łącznych obszarów, spotykamy jednak wśród nich istne perły, decydujące o pięknie krajobrazu. Jeśli mówimy, że góry są największymi klejnotami ziemi, a lasy ich najpiękniejszą oprawą, to w pierwszym rzędzie zastosować musimy to trafne określenie do dwóch zakątków południowej Polski: do Pienin i Tatr.

Wartość lasu w Pieninach na przełomie Dunajca, tej prawdziwej osobliwości ziem polskich, i w Tatrach, zwanych do niedawna letnim salonem Polski, a w ostatnich latach z większą bodaj słuszością salonem zimowym, polega nie na ilości występujących gatunków drzew, nie na ich ugrupowaniu i nie na wspaniałości poszczególnych okazów. Las w Pieninach i Tatrach odgrywa pierwszorzędną rolę przez samo swe istnienie. Straciłyby urok ogołocone z lasu Pieniny, straciłyby swą wartość zdrowotną Zakopane, przysłyby czar krajobrazowy dolin tatrzańskich, pozbawionych nieźrównanych w swej krasie strzelistych świerków.

Toteż wielką przezorność i zapobiegliwość uznać należy w zabiegach Państwa o zapewnienie trwałości istnienia lasów górskich, co znalazło wyraz w wykupie z rąk prywatnych całego obszaru Pienin i utworzeniu z nich Parku Narodowego i nabyciu przez Państwo do chwili obecnej większej części lasów tatrzańskich.

Gdy mowa o lasach górskich, trudno pominąć milczeniem niewielką wprawdzie obszarem, lecz cenniejszą nad inne puszcza Jodłową, »puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska«, puszcza, którą nazwać słusznym możemy »sercem puszczy polskich«. Całym sercem ukochał tę puszcza Stefan Żeromski, jej poświęcił przepiękny utwór, będący testamentem literackim wielkiego pisarza. Drobne to są resztki dawnych potężnych dziewiczych puszczy książęcych i krakowskiej stolicy biskupiej, pokrywających niegdyś całą wyżynę kielecko-sandomierską. Wśród dość dobrze zwartych kompleksów lasów państwowych, obejmujących jeszcze obecnie powierzchnię 69.000 ha, zarysowuje się pasmo gór Świętokrzyskich, szczelnie zalesione na całej swej długości od św. Katarzyny po Słupię Nową. Jeszcze dziś Puszcza w wielu miejscach zachowała się w swej pierwotnej postaci. W lasach Puszczy króluje jodła, tworząca tutaj olbrzymie piękne drzewostany czyste lub mieszane z bukiem, dębem, sosną i świerkiem. Tu znaleźć możemy prawie wszystkie typy florystyczne, charakterystyczne dla wyżynnych obszarów leśnych Europy Środkowej. Tu, na oddzielonej od pasma Świętokrzyskiego Chełmowej Górze, rośnie

największy i najpiękniejszy w Polsce las modrzewiowy, jedna z nielicznych już pozostałości modrzewia polskiego, który jeszcze przed 100 laty zajmował w województwie sandomierskim obszar 45.000 morgów. Tu wreszcie na Łysicy i w sąsiedztwie klasztoru Świętokrzyskiego spotykamy jedyne w swoim rodzaju obnażone z roślinności gołoborza.

Takie są najstawniejsze, najbardziej znane i cenniejsze resztki puszczy polskich. Lecz nie jedyne. Niema takiego zakątka ziem polskich, któryby nie zachował mniejszych lub większych fragmentów z lepszych, dawnych czasów. A gdy i tem poszczycić się nie może, gdy posiada jedynie współczesne, przez człowieka zagospodarowane lasy, to tyle posiadają one uroku, tyle wartości krajobrazowej, tak przyozdabiają ołbiczne ziemi naszej i tak silne wywierają na niej piętno, że trudnoby nam było pogodzić się z myślą: jakby Polska wyglądała, gdyby w niej lasu nie stało!

Od Piaśnicy do Zbrucza, od Dźwiny do Odry usiana jest Polska lasami. Trudno je tu wylizzać, nie można jednak pominąć choć najważniejszych.

Szczałki odwiecznej bogatej w starodrzew i różnego zwierza puszczy Rudnickiej, ciągnącej się niegdyś od Rudnik do Niemna, dziś jeszcze pokrywają około 50.000 ha w zachodniej części pojezierza wileńskiego, w górnym dorzeczu Mereczanki i w międzyrzeczu górnej Mereczanki i Wilji.

Zgorą 100.000 ha powierzchni zajmują bory sosnowe lub sosnowo-świerkowe, ustępując tu i owdzie miejsca liściastym z olchą na czele, we wschodniej części woj. nowogródzkiego. Wśród nich na miejsce naczelne wysuwają się lasy dawnej puszczy Nalibockiej.

Ze słynnej niegdyś puszczy Grodzieńskiej, o której pisał Herbersztajn, że »jeszcze w pierwszej połowie wieku XVI od Narwi ku Grodnui ciągnęła się mil 8«, zachowało się do dziś we władaniu Państwa 104.000 ha borów sosnowych, urozmaiconych ciemnozielonemi lasami olszowemi.

Z długiego pasma olbrzymich borów, położonych pomiędzy Mazowszem, Rusią i Litwą, pasma, ciągnącego się z północy od jezior Augustowskich, rzeki Hańczy i Biebrzy ku południowi na górną Narew, a dalej przez Bug ku dolinie Wieprza, utrzymały się w pół-

nocnej części tego pasma wielkie obszary (107.000 ha) wspaniałych borów sosnowych, miejscami świerkowych, miejscami mieszanych, znanych pod nazwą puszczy Augustowskiej. Puszcza Augustowska—to kraina lasów i wód, przepięknych jezior z Wigrami na czele, rzek Biebrzy i Hańczy oraz sztucznej drogi wodnej — kanału Augustowskiego.

W międzyrzeczu Narwi i Niemna, a w dorzeczu Sokoldy i Supraśli, zachowały się na obszarze 58.000 ha lasy dawnej puszczy Knyszyńskiej, niegdyś Radziwiłłowskiej, a od wieku XVI królewskiej. Odmienny ma ona od poprzednich, bardziej urozmaicony charakter. Na wyniosłościach działu wodnego rzek Supraśli, Świsłoczy i Niemna zachowały się szczytki dąbrów i lasów dębowo-grabowych, pozostałych po dawnych puszczech. Na obszernym pasmie wzgórz, wałów, grzbietów lub kopułów morenowych rozsiadły się bory sosnowe, napływowe porzeczka Supraśli, Sokoldy i ich dopływów zajęły bory świerkowe; zalewne niziny rzeczne opanowała olcha.

Równoległe do pasma puszczy Augustowskiej i Knyszyńskiej ciągnie się drugie pasmo, idące z biegiem rzek, wpadających do Narwi z prawej strony. To puszcza Zielona czyli Kurpiowska, położona między Prusami Wschodnimi a Narwią, dookoła Kolna, Ostrołęki, Chorzela i Myszynca, zamieszkała przez Kurpiów. Jeszcze w wiekach średnich była tu wielka puszcza Nadnarwiańska, łącząca się z puszczą Ostrołęcką, puszciami litewskimi, Białowieską i Jańsborską w Prusach.

Dziś puszcza Zielona — to kraina borów sosnowych i ciągnących się pasem 24 kilometrowym od wsi Pełty na pograniczu pruskim przez Myszyniec i Ostrołękę — pól bursztynowych.

Polesie — to w opinii ogółu królestwo niezmiernych lasów. Konieczność uregulowania bardzo nieuporządkowanych stosunków agrarnych wyrwała jednak z pod lasu na Polesiu i sąsiednim Wołyniu wielkie obszary. Tem niemniej zarówno na północnym Polesiu — w dorzeczu Słuczy, Łani, Cny i Jasiołdy, jak zwłaszcza na południowym obszarze niziny poleskiej — na południe od kanału Królewskiego i Prypeci, zachowały się olbrzymie obszary lasów.

Lasy to bardzo urozmaicone zarówno pod względem ukształtowania powierzchni, jak i skła-

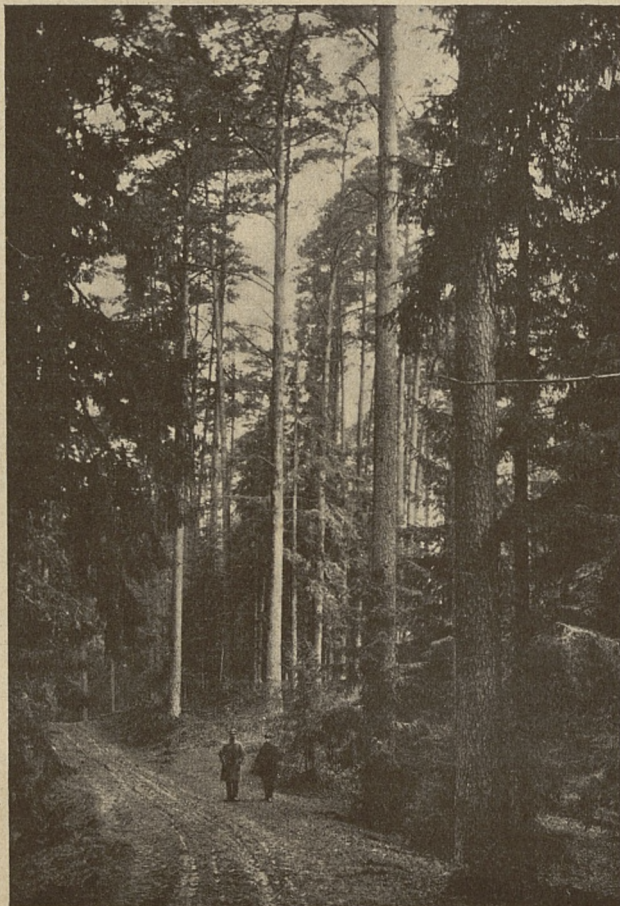
du roślinności: od drzewostanów świerkowo-dębowych do nędznych karłowatych sosen typu bagiennego i gęstych oczeretów wierzbowych. Polesie jest tym jedynym w Polsce zakątkiem, w którym zachował się piękny zabytek przyrody w postaci żółto-kwiatowej azalii pontyjskiej, chronionej w 2 rezerwach w pow. sarneńskim w nadleśnictwach państwowych Karpiłowieckim i Snowidowickim.

na się te resztki ze wschodnią zachód, łącząc się pod Warszawą.

Pierwszy z tych szlaków — to dawna puszcza Biała, będąca niegdyś własnością biskupów płockich — idąca od Sokołowa i Sterdyni wzdłuż Buga na Węgrów i Jadów aż do Wisły.

Szlak środkowy ciągnie się od Białej Podlaskiej na Międzyrzec, Łuków ku Mińskowi Mazowieckiemu. Na szlaku tym, na płasko-

Ryc. 71.



Ze zbiorów Inst. Badawczego Lasów Państw. w Warszawie.

Fot. St. Łuniewski.

Bór w puszczy Augustowskiej.

W południowej części puszczy Polesko-Wołyńskiej, a częściowo i na obszarach Opola Wołyńskiego, występują znane na całą Polskę dąbrowy, mające mało równych sobie pod względem bogactwa i wartości technicznej drewna.

Szczątki prastarych puszczy Mazowieckich zepchnięte zostały dziś na najuboższe piaski i bagna. Trzema porozrywaniem szlakami cią-

wzgórzu łukowskim, wielką osobliwość przyrodniczą stanowi w uroczysku Jata piękny las jodłowy.

Szlak trzeci, południowy, biegnie od Radomia poprzez puszcę Kozienicką ku Warszawie.

Na zachód od niej ciągnie się wzdłuż Wisły po Włocławek inne pasmo, na którego wschodnim krańcu ocalały resztki dawnej królewskiej — puszczy Kampinoskiej, zajmującej

obszary wielkich wydm piaszczystych i mokradeł. Z dawnej wielkiej puszczy Sandomierskiej pozostały pokaźne lasy na nizinie między Wisłoką, Wisłą, Sanem i Tanwią. Borom sosnowym towarzyszą w nich lasy liściaste z udziałem t. zw. szlachetnych gatunków: dębu, jesionu, brzostry, wiązu, klonu i lipy, a w części północnej występują lasy bukowe i jodłowe, nie ustępujące karpackim.

Zachodnia część Polski nie może poszczycić się większymi pozostałościami z przeszłości. O dawnej świetności puszczy Niepołomickiej świadczy jedynie nazwa. Z dawnych dzikich i niedostępnych puszczy Piastowskich nad Notecią, które obejmowały niegdyś 200 mil kw., pozostały miniaturowe szczątki, odgrywające rolę naturalnej zapory w szerzeniu się wydm piaszczystych i niczem nie przypominające dawnej świetności. Przędne krajobrazowo lasy pojezierza Brodnickiego straciły oddawna charakter pierwotny.

Wreszcie wielki kompleks Borów Tucholskich o obszarze niewiele mniejszym od puszczy Białowieskiej, położony na pojezierzu pomorskim na południe od wzgórz Kaszubskich, od Wisły po granicę niemiecką i od Kościerzyny i Starogardu po Chojnice, Tucholę i Świecie — to las współczesny.

Obszar to odarty z uroku puszczy pierwotnej, o krajobrazie monotonnym i smutnym, o glebie piaszczystej, pokrytej naogół ubogą sosną, przechodzącą w głębokich dolinach przepływających przez Bory rzek w bujne drzewostany liściaste.

I na tym jednak obszarze spotykamy ciekawe osobliwości przyrodnicze, pozostałość z lepszych czasów, a mianowicie nieliczne już okazy brekini wśród pięknego lasu liściastego, zwanego Szczerkowem, i las cisowy nad jeziorem Mukrz w państwowym nadleśnictwie Wierzchlas, pierwszy w Polsce pod względem wieku i rozmiarów cisów, ustępujący tylko

ilościowo lasowi cisowemu w Kniaźdworze pod Kołomyją.

Ku północy, ku morzu, krajobraz się zmienia. Miejsce ubogich, monotonnych borów »Pustkowie Tucholskiego« zajmują piękne, wzgórzyste, bogate, bardzo urozmaicone lasy bukowe, dębowe i sosnowe Kaszubskiej Szwajcarii. Dalej ku północy ciągnie się nieprzerwanie od Rekowa na wschodzie aż po granicę Rzeczypospolitej na zachodzie puszcza Darzlubska, dawniej Kampinowską zwana, obfitująca w piękne drzewostany bukowe.

Obcy gospodarze lasów polskich na Zachodzie w ciągu wiekowej niewoli zmienili niemało charakter lasu. Niedosć im było błędnej gospodarki, zmierzającej do hodowania, choćby z pogwałceniem praw przyrody, gatunków, zapewniających największe zyski. Te właśnie obszary są terenem częstych inwazyj owadów, dziesiątkujących lasy.

Wprowadzać też usiłowali ci obcy ludzie na miejsce odwiecznych, rodzimych gatunków, obce drzewa, sprowadzane z innych części świata. Ślady tych pomysłów, w większości chybionych, częste są w lasach Wielkopolski i Pomorza.

W wędrowce swej po puszczech i lasach Polski doszliśmy do jej północnych krańców, gdzie fale Bałtyku obmywają pnie wspaniałych buków w Rożewiu, zasypują piaskiem i zalewają ubogie bory sosnowe na wydmach mierzei Helskiej. Tu wędrowkę naszą kończymy.

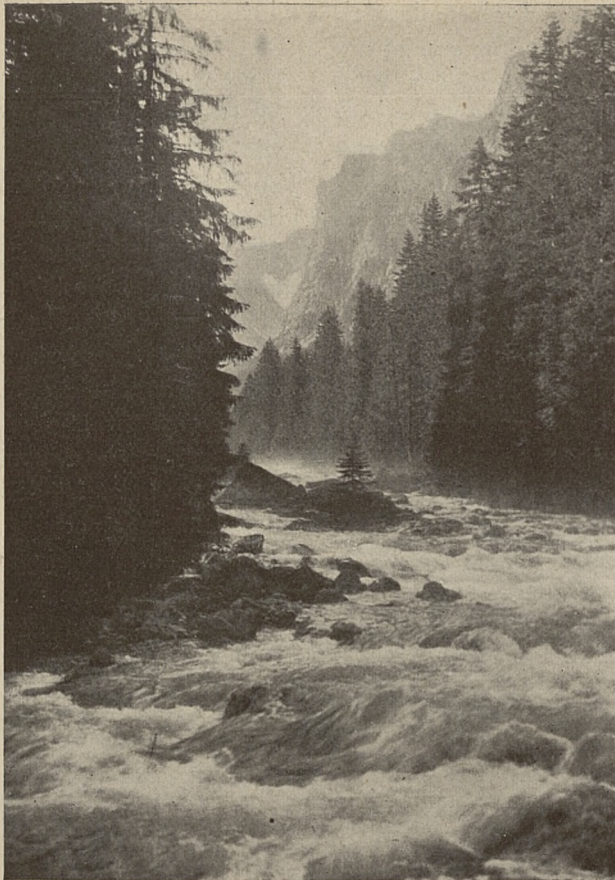
Po dłużejletniej niewoli lasy polskie odzyskały właściwych gospodarzy. Są one pod pewną, troskliwą opieką, zapewniającą im nietylko byt, ale i zachowanie tych wszystkich osobliwości, jakie pozostawiła przeszłość i oddała nam, jako depozyt dla przyszłych pokoleń. Nieustannie powstające Parki Narodowe i rezerwaty państwowe i prywatne świadczą, że lasy polskie dawny rodzimy swój charakter zachowają ku radości obecnego i korzyści przyszłych pokoleń.

JAN KŁOSKA

NASZE GÓRY

Środek Polski, ogołocony z lasów w czasach okupacji rosyjskiej, jedynie tu i ówdzie zachował ślady swej dawnej piękności. Główne bogactwa przyrody leżą na ziemiach kresowych.

Nad naszym morzem pienia się srebrne fale Bałtyku u malowniczych wybrzeży. Ciemnym pierścieniem otaczają lasy lśniące tafle jezior pomorskich. Na północnym wschodzie szumią puszcze



Młynarz.

Biała Woda.

dookoła majestatycznego Niemna, wdzięcznej Wilji i leniwych dopływów Bugu. Na płaszczyznach Polesia rozlewają się nieprzejrzone wody i błota z lasami nizinnymi, torfowiskami i ostrowami dębów. Głęboko wcięte jary Dniestru i jego dopływów formują oryginalny krajobraz Podola.

Od splywu Wisły i Sanu na północny zachód w serce Polski wrzynają się góry Świętokrzyskie, pradawne góry nasze, pokryte borami. Nawet u brzegu jednostajnego, zadymionego zagłębienia węglowego wykwił dar piękna przyrody: pagórkowaty, ozdobiony turniami krajobraz krakowski.

A na południowych kresach, wzdłuż łuku Karpat, rozpiętego na 900 kilometrowej przestrzeni od Cieszyna aż po granice Rumunii, rozrzucone zostały najrozleglejsze nasze góry: szerokie, przysadziste, borami szumiące Beskidy Zachodnie, ogromne, kopulaste, dzikie i pierwotne Beskidy Wschodnie. Górski krajobraz rozwinął się najwspanialej na Podhalu, gdzie, na podstawie z masywnej Babiej Góry i Gorców, wystrzelił

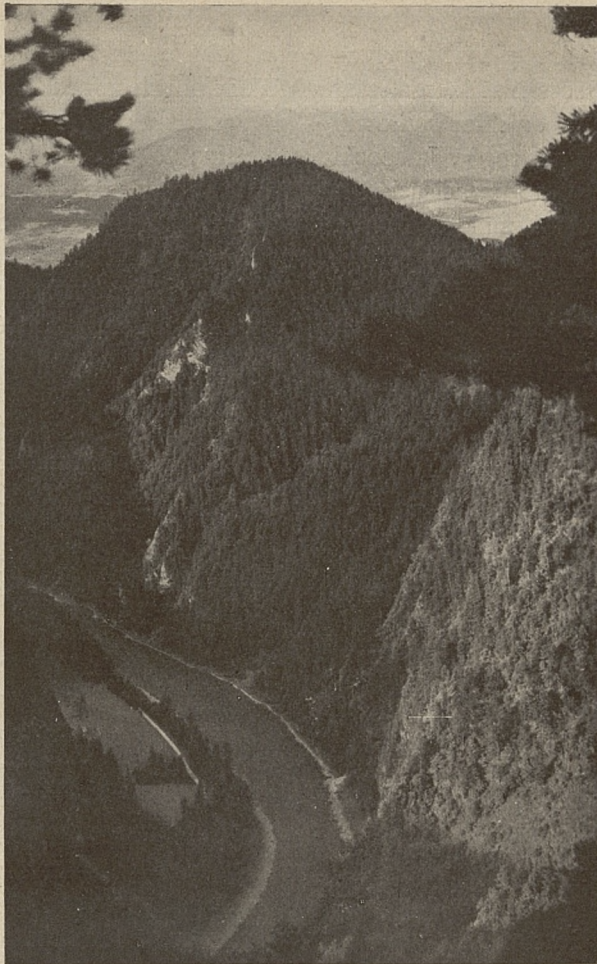
z pośród łagodnych wzgórz podhalańskich śmiały kształt Pienin i przepych najwyższych gór Polski: Tatr.

Wśród tych obszarów-regionów krajobrazu polskiego wyróżniają się jednostki górskie rozmaitością i pięknem.

Już wybrzeże polskie daje obraz górzysty. Stromym stopniem dźwiga się wybrzeże otwartego Bałtyku i okolic Gdyni. Zbocza nadbrzeżne zielenią się kępami drzew i krzewów. U ich stóp długą linią żółcą się pasma piaszczystych wydm.

Ku głębi lądu, w t. zw. »Kaszubskiej Szwajcarii«, rozfalowuje się krajobraz w podługowate pagórki. I cała niemal Wileńszczyzna, Grodzieńszczyzna i Białostockie są pokryte długimi łańcuchami wzgórz, mieniących się barwami pól, łąk i lasów, kryjących wśród siebie mnóstwo uroczych jezior.

W niektórych okolicach wzgórze osiąga dość znaczną wysokość. Z ruin Nowogródzkiego zamku rozpościera się przed okiem widza kraj pokryty rozległymi pagórami, pocięty wądołami, silnie urzeźbiony, obraz prawdziwej wysoczyzny.



Przełom Dunajca

Przez Park Narodowy Pieniński

Nawet Podole dostarcza górskich wrażeń. Krajobraz podolski ustępuje nad rzekami niespodzianie miejsca gwałtownym pęknięciom wąwozów. Wędrowiec, spoglądający z dna jaru podolskiego ku górze, ma wrażenie, że jest w górach o niewysokich wzniesieniach, a stromych zerwach. Wyjście na brzeg wąwozu ukaże mu dopiero w pełni kontrastu równą, urodzajną podolską płaśń.

Obszar krakowsko-wieluński nosi nawet dumną nazwę „pasma”. Istotnie, pasmami ciągną się tu od Krakowa ku Częstochowie wapienne górki. Pocięte niewielkimi dolinami o zielonych dnach, uformowane w białe turnie o najfantastyczniejszych kształtach, tworzą malownicze zakątki Ojcowa, Mnikowa, Panieńskich Skał.

We właściwy świat gór, aczkolwiek jeszcze niewysokich, wchodzimy w Górach Świętokrzyskich. Z równinnych okolic niecki nadnidziańskiej wznoszą się łagodne fałdy Świętokrzyskie do wysokości 600 metrów nad poziom morza.

W grupie Łysicy wylaniają się gołoborza, sterty nagich, połamanych skał, wśród lasów szpilkowych, głównie sosnowych. Tu i ówdzie szumią wspaniale jodły świętokrzyskie.

Łańcuch Karpat nabiera na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej od razu wielkiego rozmachu. Ku szczytom Howerli, 2.000 metrów wysokości nad poziom morza, wzbijają się potężne trzony Wschodnich Beskidów. Z grzbietów beskidzkich roztaczają się widoki na słońce setkami kilometrów, zasnuwające się sinością oddali, łańcuchy najwyższej Czarnohory, nieco niższych Gorganów i najniższych Bieszczadów. Tysiące i setki tysięcy hektarów wspaniałych iglastych i liściastych lasów pokrywa zbocza Wschodnich Beskidów. Grzbiety pokrywają ciemne plamy kosodrzewin i jasne łąki polonin. Bujna roślinność nosi alpejski charakter. Rozkwita wśród niej różanecznik wschodniokarpacki. W północnych zboczach Howerli złobia się okazałe kotły skalne, wytworzone przez

clawne lodowce. Na graniach Gorganów rozsy-
pują się rozległe blokowiska piaskowcowych
skał. W borach króluje jeszcze niedźwiedź, czai
się ryś i żbik, odbywa swe dalekie wędrówki
wilk, rozkłada przepych swych rogów karpacki
jeleń. W rzekach żyje osobliwa głowacica i gór-
ski pstrąg. Krajobraz jest dziki, mało dostępny.
Na wielkich przestrzeniach zachował się po dziś
dzień obraz dawnej puszczy karpackiej.

Na zachód od Bieszczadów obniża się pasmo
Karpat. Ale i t. zw. Niskie Beskidy, okolice
Przełęczy Dukielskiej, są ładne, lesiste, wesołe,
dostarczają zwiedzającym je najmilszych wrażeń.

Besкиды Zachodnie dźwigają się znowu w gó-
rę. Przez łagodne łańcuchy Beskidu Sądeckiego
podnoszą się ku rozległym kopcom Gorców, aż
w grzbiecie Babiej Góry osiągają w wysokości
1715 m. swój najwyższy punkt. Szeroko roz-
siadły się wyniosłe kopuły Babiej Góry i Pilska.
Dookoła ich bezleśnych grzbietów spadają w kot-
liny bujne lasy. Zwartemi ławami ciemnej zie-
leni ciągną się bory aż ku Beskidom Śląskim,
ku źródłom Wisły, kryjąc wśród siebie uroczę
dolinki i jasne polany.

W południowo-zachodnim kącie Rzeczypospolitej
zawiera się pośród górskich łańcuchów Skalne
Podhale.

Od południowych zboczy Gorców i Babiej Góry
odpada kraina niskich wzgórz, pociętych w róż-
nobarwną kratkę pól owiesków, ziemniaków
i łąk. Mozaikę tę przeryniają wąskimi linjami
rosnące nad brzegami potoków świerkowe gaje.
W pełni przedziwnych kontrastów rozplaszczają
się na zachodzie kotliny Podhalańskiej równe,
jak stół, torfowiska Czarnodunajeckie i Oraw-
skie, a na wschodzie wylania się zpośród poło-
gich wzgórz niezwykle zjawisko Pienin.

Oстрым kształtem rysują się białe smukłe turnie
Pienin na tle nieba. Oprawione w głęboką zie-
leń przepysznych lasów, przechylają się skały
wdzięcznie nad czystymi wodami Dunajca. Rze-
ka wpada spienionym nurtem w wąską gardziel
skalną. Powstaje słynny przełom Dunajca przez
Pieniny. I tak góry te niewysokie, gdyż w naj-
wyższym swym szczycie Trzy Korony osiągają
zaledwie 900 m. nad poziom morza, i maleńkie
obszarem stają się jednym z największych cud-
dów górskiego świata Polski. Wśród lasów otwie-
rają się łąki, na których rośnie niezmierne bo-
gactwo kwiatów. Wiele z roślin pieniąskich jest
osobliwościami flory o światowej sławie. W stro-

mych skałach Pienin gnieźdzą się liczne ptaki,
wśród nich rzadkie gatunki sów i puchaczów.
W zielonych fałach Dunajca żyją szlachetne ry-
by, jak łosoś, pstrąg i lipień.

Kotlinę Podhala ogranicza od południa mur
Tatr. Poszarpany łańcuch grani, dochodzących
do 2.600 m. wysokości nad poziom morza, wno-
si się jednym rzutem w górę i zamyka świat.

Grzbiety Tatr odznaczają się rzeźbą bardzo wy-
razistą, ostreymi kształtami, strzelistością turni
i koronkowym rysunkiem grani. Setki smukłych
szczytów okalają głęboko wcięte kotliny wną-
trza Tatr. Na dnie tych dolin rozbłyskują liczne
i przepiękne jeziora tatrzańskie. Woda ich jest
przezroczysta i chłodna, głębie znaczne, barwy mo-
dre, zielone, czarniawe, częstokroć otoczone
czerwonemi obwódkami. Do stawów sypią się
masy bloków z okalających turni, zapelniając
dna wysokogórskich kotlin; w cienistych północ-
nych żlebach i na ścianach trzyma się stale
śnieg. Tworzy się obraz górskiej pustyni. Ale
mimo to krajobraz jest pełen życia i wesołości.
Gdyż wszędzie, gdzie wzrok zbiegnie od wyso-
kich szczytów tatrzańskich ku dolom, napotka
na lany bujnych kosodrzewin o ciemno-zielonej,
żywej barwie, płaty zielonych łąk i hal, a je-
szcze niżej na otaczający wszystko zwarty pier-
ścień lasów tatrzańskich.

W potokach tatrzańskich pręży się zwinny
pstrąg; nad turniami zatacza kręgi jastrzęb
i orzeł skalny, przez grzbiety i polany ciągnie do
wodopoju jeleń, na podniebnych upłazach pa-
sie się kozica i koziorożec, w borach kryje się
niedźwiedź, w dolinach nawołują się świstaki.
Nad szczytami panują wichry, w jesiennym
czasie przeciągające z siłą wiatru halnego; w zi-
mie z hukiem spadają ze stromych zboczy la-
winy.

Góry są przedmiotem głębokiej miłości narodu.
Górskie krajobrazy Polski były i są przedmio-
tem natchnienia poetów i pisarzy. Najwspaniał-
sze karty utworów Żeromskiego, Tetmajera, Or-
kana, Witkiewicza i wielu innych opiewają pię-
kno naszych gór. Wielkie dzieła sztuki plastycz-
nej polskiej zawdzięczają górcom swe powstanie.
Nauka polska poświęca naszym górskim regjo-
nom swe najlepsze wysiłki i w szeregu monu-
mentalnych prac rozświetla fascynujące zagadki
górskiego świata.

Troska o zachowanie górskiej przyrody, o za-
bezpieczenie jej przed groźącym zniszczeniem,

znajduje swój wyraz w tworzeniu w najpiękniejszych górskich obszarach rezerwatów i Parków Narodowych. Powstają one wspólnym wysiłkiem społeczeństwa i Rządu Polskiego.

W sercu Gór Świętokrzyskich ochroniono resztki legendarnych puszczy jodłowych w Parku Narodowym im. S. Żeromskiego. W Beskidach Wschodnich objęto rezerwatem w lasach rządowych najdziksza część Czarnohory. Tworzą się rezerwaty w Gorganach. W projekcie jest wielki rezerwat-matecznik dla zwierzyny w okolicach Jawornika i Hryniawy, w grupie Czywczyna w Beskidach Wschodnich, który obejmie obszary trzech państw: Polski, Rumunii i Czechosłowacji i będzie jedynym tego rodzaju tworem w Europie. Na Babiej Górze stworzyła właścicielka północnych zboczy, Polska Akademia Umiejętności, początek Parku Narodowego Babiogórskiego, który jest w organizacji. W Pieninach posiadamy przedmiot naszej dumy: pierwszy w Europie pograniczny Park Narodowy Pieniński, chroniący tak polską, jak czeskosłowacką część Pienin, a przedewszyst-

kiem przełom Dunajca. W Tatrach idzie praca nad utworzeniem największego i najwspanialszego górskiego Parku Narodowego, który ma objąć również obszar Tatr po polskiej i czechosłowackiej stronie. Podwaliny pod ten Park stworzyło szlachetne dzieło ś. p. hr. Władysława Zamoyskiego, który ochronił od zniszczenia lasy tatrzańskie i ofiarował je na własność narodowi oraz wielkie zakupna terenowe, dokonane ostatnio przez Rząd Polski na Park Narodowy.

Chroniąc piękno naszych gór przed zniszczeniem, pracujemy nie tylko nad dobrem swym ideowym, ale i gospodarczym. Polskie krainy górskie są bowiem już dzisiaj obszarem żywej turystyki wewnętrznej i zagranicznej. Z roku na rok wzrasta ten prąd turystyczny w lecie i w zimie, przynosząc błogosławieństwo gospodarcze dla terenów górskich, z natury przeważnie ubogich.

Możemy z zadowoleniem stwierdzić, że i na tem polu Polska współczesna pomimo ogólnej ciężkiej sytuacji światowej idzie naprzód. Droge jasnej przyszłości wytycza nam program górski,

Ryc. 74.



Fot. J. Suleja.

JELENIĘ W DOLINIE ROZTOKI.



Niedźwiedź na śniegu w Karpatach.

Fot. I. Burzyński

zarysowujący się wybitnie w ostatnich latach szczególnie w Karpatach: określenie i opracowanie naukowe i artystyczne poszczególnych regionów górskich, wykonanie ich planów regionalnych, skierowanie rozwoju gospodarczego na odpowiednie dla poszczególnych regionów tory, wzmożenie i uregulowanie ruchu turystycznego, ochrona pamiątek, dzieł sztuki ludowej, folkloru i przyrody, a w końcu zespolenie wszystkich obszarów górskich jednolitą ideolo-

gią na wspólnym podłożu kulturalnym i gospodarczym. Wyrazem tego programu będzie »Święto Gór«, które odbędzie się w sierpniu b. r. w Zakopanem.

Tam, u stóp Tatr, tego najwznioślejszego symbolu naszej miłości gór, znajdzie swój wyraz jedna z prawd, krystalizujących się w współczesnej Polsce, która dąży z mocarną siłą do wykucia jasnej przyszłości Ojczyzny!

WALERY GOETEL

W KOPALNIACH I FABRYKACH NASZYCH

Najbardziej osobliwą ziemią w Polsce, to chyba ziemia śląska.

Ziemia to bowiem pełna kontrastów, zbiorowisko twardych i kanciastych ludzi o chropowatych ale złotych sercach, zestawienie najwdzięczniejszych uroczysk leśnych i górskich obok dymów, ognia, jałowych usypisk i wądoców z gnijącą wodą, kraj ciszy i słodkiego zamyślenia obok krzyku maszyn i spletanego rytmu pracy ludzkiej, ziemia — którą Pan Bóg stworzył z własnego uśmiechu i ziemia, o której jakoby Pan Bóg zapomniał.

Beskidy śląskie i doliny podbeskidzkie, prze-

zwane słusznie Śląskiem zielonym — to słoneczna cisza i wtórny obraz uśmiechu Boga.

Zagłębie górnośląskie czyli Śląsk czarny — to kraina szarego trudu codziennego i szarego dnia pracowitego.

Ongiś szumiały tu ciemne lasy nakształt przelewającej się wody ogromnej i ścicha dzwoniły w słonecznym wietrze dojrzewające zboża, a ludzie mieszkali tutaj za dziewiątą górą, za dziewiątą rzeką. Lecz potem jęli tutaj grzebać w ziemi. Za chlebem grzebali. Przeorali ją do głębi, rozrzucili niedbale, wywrócili na ręby, a wkońcu zaczęli sięgać w jej jądro.

Dzisiaj płożą się tutaj bezpłodne ugorzyska, zwały rumowiska skalnego piętrzą się wysoko i szeroko, pełgają wewnętrznym ogniem i sycą powietrze sinym czadem, w zapadliskach gnije ciemna woda, naokoło zaś tętni ogromne życie pracy ludzkiej, krzyczą maszyny, dyszą uznojone lokomotywy, klaszczą rzemieńne pasy na rozbieganych koliskach, migają stalowe sprychy na wieżach szybowych, dymią kominy, biją pod niebo postrzępione płomieniska,

Rozbiegają się wszereż i wzdłuż chodniki, pochylne i ganki, niskie, ciemne, pachnące żywicą stempli sosnowych i potem ludzkim, wędrują od jednego krańca pokładów węgla po drugi kraniec, mijają się, krzyżują, giną w dusznych zawaliskach, gdzie rzekomo już tylko opiekuńczy duch podziemi, stary Skarbnik smęci się w samotności.

W studnię szybową spadają windy kilkupiętrowe, kapiące od smoły liny stalowe dygocą

Ryc. 76.

Fot. G. Morcinek.



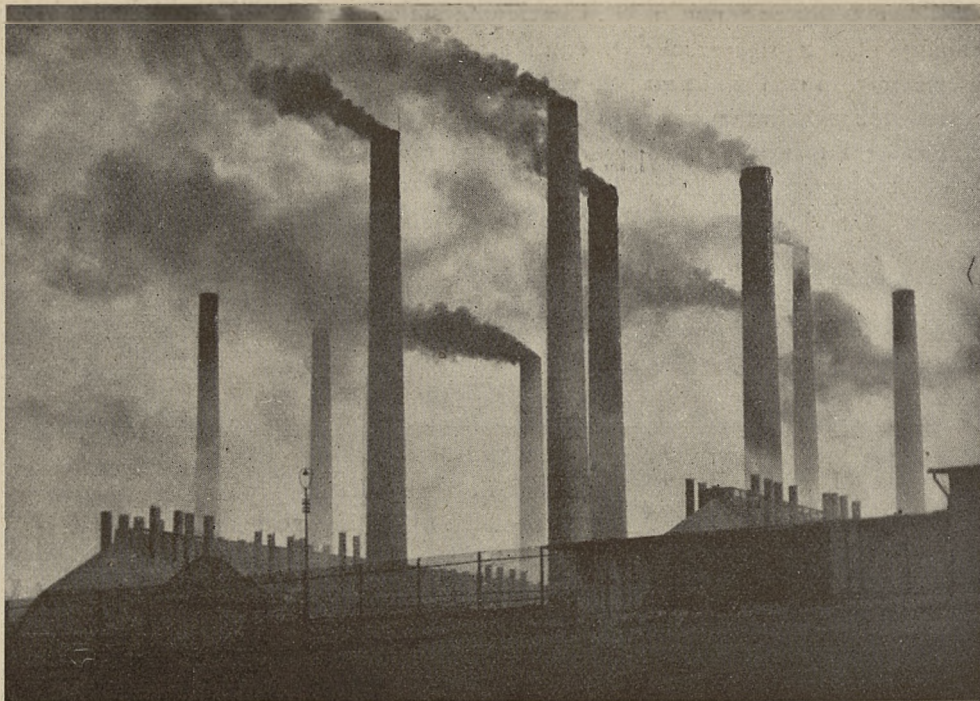
ŚLĄZACZKA Z PODBESKIDZIA.

dudnią ogień w wielkich piecach hutniczych, rzeżą strugi pary, jarzą się czołgające strugi płynnego żelaza... Naokoło rudzieją nieprzejrzanym mrowiska zabudowań ludzkich i fabrycznych, mrowią się szare drogi szarem pogłowiem ludzkim, hardzieją serca, tężeje wola ludzka, a ponad tem wszystkim wędruje zadymione słońce, wyzute ze swej krasy i błogosławieństwa złotego.

Pod ziemią znowu tętni drugie życie.

z wysiłku, lecą za windą w głąbiny i wywleka ją na powierzchnie wagoniki z czarnym, zlekką nagrzanym »urobkiem«.

Pod szybem krzyczą sygnały i szczeka żelazo. Z ogiętego stropu sączy się przyćmione światło elektryczne, a powietrze jeszcze pachnie słońcem i polami. W głębi podszybia stoi ciemna, puszysta ściana mroku, a w mroku pełznie przekop, wypełniony zgiełkiem biegnących wagoników, charkotem lokomotyw i jazgotliwym



Fot. Photo-Plat.

Cynkownia. Szopienice — Górny Śląsk.

wrzaskiem dzwonek. Z przekopu zstępują w boczne ściany główne chodniki do pokładów węgla, biegną krzywiznami, spadają pochylniami, podłazą mozolnie w górę i znużone przystawają w »przodkach«. W przodkach zaś mozoli się człowiek.

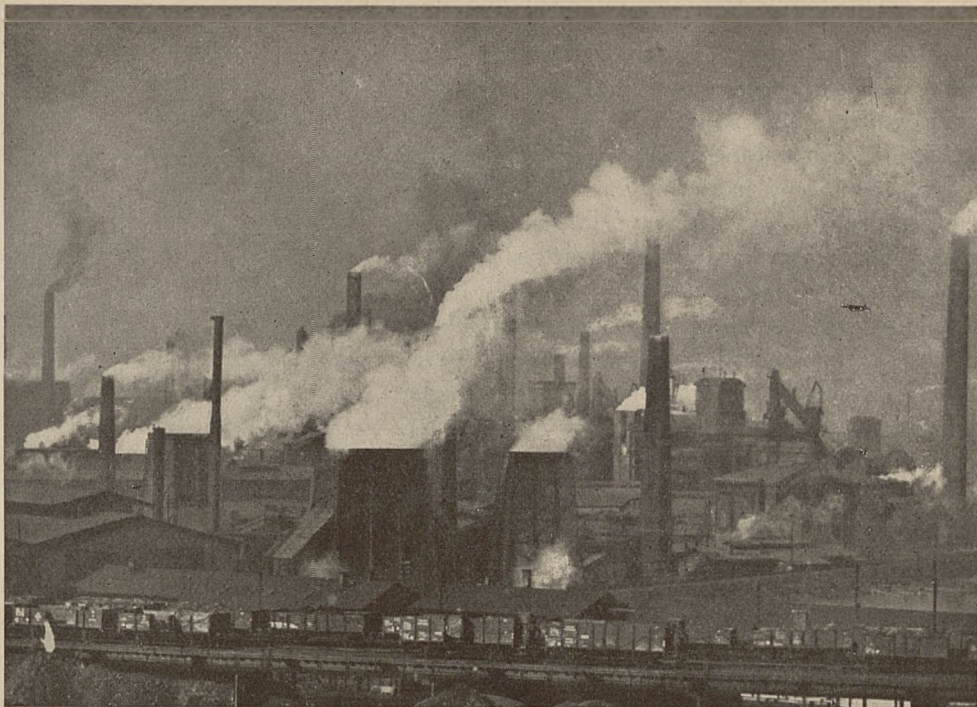
Jakże dziwny to człowiek!

Nagi do pasa lub w rozchełstanej koszuli, często z kaskiem na ciemieniu, co go ma chronić przed ciosem spadającego kamyka, o ramionach zwężlonych w pomierzwiłone, sękatę muskuły, o łapach twardych i chropowatych, ciężkich i mocnych—wydziera z calizny suchy kęs chleba. Naokoło wyją pneumatyczne motory i świdry, rżęzą potrząsane rynny, wiodące urobek do podstawionych wagoników, wybuchają eksplozje dynamitowych strzałów, wałają się z hurkotem zwały węgla, grzmią w stropie pękane słoje calizny, trzeszczą i stękają sosnowe stemple, a w spiętrzonej tym zgiełku krząta się człowiek. Migają nagie ramiona, dyszą uznojone płuca, błyskają przekrwione białka surowych oczu, a ciepły, słony. pot zalewa oczy, cieknie w kąciaki ust, sączy się po ciele i syci słodkawę, rozparzone powietrze mdłym swędem.

W mglistych, czarnych tumanach pyłu węglowego jarzą się lampy nakształt świec gromnicznych, roztrącają mroki na odległość drobnego rzutu kamieniem, a ociążałe powietrze wlecze się powoli jakby znużone daleką drogą, wędruje splątanymi gankami i wycieńczone i strute wypływa studnią szybu wiatrowego.

Górnik jest tutaj nie tym człowiekiem, co na powierzchni.

Naokoło bowiem stąpa czarna śmierć. Górnik wie o niej i wyczuwa ją drzeniem chropowatego serca lub patrzy na nią zimnymi oczami. Oto czai się ona w splekanym stropie i tylko czeka, skoro zwalić się z wrzaskiem na schylony grzbiet ludzki, by wydusić życie z ciała pod zwalonem rumowiskiem. Oto czyha w nadkruszzonej ławicy węgla i tylko czeka, by z suchym, przenikliwym łomotem stoczyć się na tę kościstą głowę i dyszące piersi ludzkie. Oto stąpa krok w krok za człowiekiem, milcząca i cierpliwa, chytra i podła, by go idącego nieoczekiwanie zaskoczyć. Czasem oszaleje w swej złości i wtedy stacza się w potwornym skowycie łamanych stempli w filarze, czasem rozpęta się, wściekła i straszna, w nagłym pożarze eksplozji, wybuchą ścianą ognistą,



Fot. Photo-Plat.

Huta Pokój. Szopienice — Śląsk.

pędzi gankami, wywała drzwi i stemple, niszczy wszystko, łamie, dusi, a życia ludzkie gasną wtedy jak i te drobne płomyki w lampkach, wytrącane z kostniejących dłoni. A czasem wybucha skołtunioną powodzią, zatapia ganki i pochylnie, ściga przerażonego człowieka, dopędza, tłamsi, czarna i spieniona, łakoma życia ludzkiego.

Górnik wie o tej śmierci i myśli o niej. W jej towarzystwie zamienia się w zajadłego zapasnika, zawziętego i upartego do ostatka.— Albo ja, albo ty!... — gryzie w ustach twarde słowa, przegradza je »pieronami« i nie lęka się. Musi umieć przedejść tę podłą stworę, przechytrzyć ją, przejrzeć jej wrogie zamysły, ubiec jej uderzenie, zręcznie odparować, a wkońcu serdecznie wykić.

Hardziej w tych zapasach serce ludzkie, tężeje wola, oczy jeszcze bardziej stają się szare i zimne. W takim sercu niema miejsca na cklliwe wzruszenia, taka wola nie nadkruszy się w przeciwnościach, co życie przynosi szczerze, oczy takie umieją hardo patrzeć na świat i ludzkie sprawy.

Trzy powstania śląskie objawiły całemu światu tę wolę, serca i oczy zimne górnika.

Lecz kiedy wypadnie towarzysza ratować z cięż-

kiej obieży, iść po niego w pałacy się szyb, wydobywać go z pod nawisłych kamieni, wydierać go z łap śmierci—idzie ochotnie, boć to jego brat najmilszy. I chociaż zginie nieraz w tem poświęceniu się, pozostali przy życiu patrzą na niego, jak na człowieka, co spełnił swój szary obowiązek.

W hutach podobna śmierć czyha.

Pod wielkimi piecami, dygocącemi skołtunioną burzą ognistą w ich wnętrzu, w potwornym żarze białych rozlewisk płynnego żelaza, w ocieraniu się o szumiące koliska czarne, w nieustannym wyścigu z maszyną, w uchwycie wybiegających sztab rozpalonych z pod walców, wszędy śmierć czyha na hutnika.

Huta w czasie pracy przemienia się w apokaliptycznego potwora o rozdziawionych paszczach, ziejących ogniem. Potwór ów ryczy i wyje, pluje iskrami i truje czadem, dygoce wściekły spętany wolą ludzką, przytroczony do czarnej ziemi i betonu, a drobny, szary, mizerny człowiek krząta się i trudzi w jego zgiełku i spiekocie. I tutaj lepki, cuchnący pot zalewa oczy i usta, cieknie szaremi stróżkami po napiętym grzbiecie i tutaj zduszone płucą łąkną powietrza, i zwęzłone mięśnie pęcznieją pod skórą i oczy szarzeją i stają się zimne.

Hutnik, rodzony brat górnika, przemienia się również w człowieka innego. Takie samo bowiem u niego chropowate serce, ta sama żelazna wola i te same oczy. Patrzy z podębła na ogień i rozpalone żelazo, co go pożreć pragną, podobnie jak patrzy na wroga, co go zniszczyć pragnie. Gdy przyszła chwila, wziął w popalone łapy karabin i poszedł z bratem-górnikiem w powstania.

W fabrykach skrzeczą błyszczące maszyny, kolebią się rażno lub leniwie, kołyszą w stalowych biodrach, migają ramieniskami, stukają rytmicznie, błyszczą w świetle wypolerowaną stalą, żłopia żółtą oliwę, a z ich wylotów suną strugi płótna, perkali, sukna, zwijają się w bale, pachną mydłem i farbą. Gdzieindziej zgrzytają wiertarki, gryzą dziobatemi zębami stal, dłubią i strużą żelazo, a z drugiego krańca hali wyłażą z pod maszyn maszyny, szczerzą się kółkami i suwakami, czekają na człowieka, co

je w pracę zaprzęgnie. A jeszcze gdzieindziej krztuszą się ludzkie płuca w tumanach oparów, bulgocą pełne kadzie, kąsają kwasy, ślepną oczy w elektrycznych płomieniach, więdną ciała w prażelniach cynku.

Ponad czarnem lub rudem mrowiem dachów fabrycznych sterczą kominu, a z kominów idą dymy pod niebo. Robotnik patrzy z ulgą na ich zwałnione kłęby, bo widzi w nich urodzaj swojego chleba. Przesną kominu dymić—nie stanie chleba dla siebie i dla dzieci.

Robotnik śląski, dąbrowski, borysławski, łódzki czy białostocki czy którykolwiek inny w Polsce pragnie dymiących kominów i żyjących maszyn. Świadomie widzi w nich swój chleb, podświadomie wielką Polskę.

Dymiące kominu kopalni i fabryk — to widomy znak żywej i rosnącej Polski.

GUSTAW MORCINEK

WŚRÓD ZABYTEKÓW ARCHITEKTURY W POLSCE

Zabytki architektury w Polsce — to żywa historia rozwoju politycznego i kulturalnego Państwa — to wielka księga Narodu. Odbijają się w niej z całą wyrazistością dobre i złe momenty dziejowe, okresy wielkiej świetności i upadku, wielkie zwycięstwa oręża polskiego i straszne nawałnice nieprzyjacielskie, pustoszące prawie cały kraj.

Geograficzne położenie Państwa, bogactwo i różnorodność natury stwarzały w różnych częściach Polski różne warunki ekonomiczne i polityczne, różne usposobienia i temperamenty, a co za tem idzie, różne wymogi życia i różne formy artystyczne. Otwarte od zachodu granice Państwa znakomicie ułatwiały dostęp kultury z Zachodu, wielka zaś arterja wodna — Wisła — była jednym z najlepszych szlaków komunikacyjno-handlowych, a tem samem łącznikiem kulturalnym Polski z Zachodem Europy.

Przyjęcie przez Polskę chrześcijaństwa z Zachodu torowało do niej drogę nowym formom architektury kościelnej, które powoli przenikały dopiero coraz bardziej na wschód, w miarę krzewienia się wiary chrześcijańskiej. I kultura Wschodu wryła też na wschodnich rubieżach

Rzeczypospolitej swe piętno, gdzie z jednej strony znajdujemy budowle o charakterze wschodnim, z drugiej strony możemy zauważyć jedyne w swoim rodzaju skrzyżowanie się dwóch tak zupełnie odrębnych światów. I kiedy teraz, uświadomiwszy sobie choć tylko w ogólnych zarysach fizjograficzne i historyczne ukształtowanie się Państwa Polskiego, spojrzymy na tysiące naszych zabytków, które oparły się dotychczas kataklizmom dziejowym, to zrozumiemy, jak ściśle są one związane z ziemią, na której powstały, i z jej mieszkańcami, z których woli i umiejętności wyrosły.

Z przyjęciem chrześcijaństwa przez Polskę zaczyna się nowa era w jej historii politycznej i zaczyna się nowa era budownictwa kościelnego, którego resztki do dziś jeszcze oglądać możemy w niedawno odkrytych kościółkach na Wawelu, w kolegjacie kruszwickiej i w ruinach na Ostrowiu jeziora Lednicy. Z krzewieniem się wiary chrześcijańskiej pozostaje sprowadzenie z Zachodu zakonów Benedyktynów, Cystersów i Kanoników Regularnych Lateraneńskich, później zaś Dominikanów i Franciszkanów, którzy, osiedlając się w zachodnich i południowych czę-

ściach kraju, budują przy pomocy swoich budowniczych wielkie opactwa, kościoły i klasztory, w panującym w owym czasie na całym Zachodzie stylu romańskim, jak np. w Tyńcu pod Krakowem, w Opatowie, Wąchocku, Płocku, Czerwińsku, Lubiniu i t. p. Klasztory te w krótkim czasie stają się ośrodkami kultury, które przez długie lata promieniują na dalej nawet położone ziemie, przez zakładanie nowych klasztorów i szkół, zaszczepiając wszędzie idee nowej kultury i wiedzy. Przeniesione jednak formy artystyczne z Zachodu, przybierają z czasem wiele cech swoistych, przekształcają się pod wpływem innego otoczenia, innego klimatu i innych ludzi, którzy narzucone z Zachodu plany tłumaczą na własny język, nadając im pewien wyraz rodzimości.

Z rozwojem Państwa Polskiego następuje również rozwój całego szeregu miast i miasteczek, przychodzi wielka kolonizacja miast przez Niemców w XIII i XIV w., a w ślad za tem wkraczają nowe formy artystyczne, bardziej demokratyczne, szerzące się już nietylko przez dwór

królewski, możnowładców i kler, lecz przede wszystkim przez mieszczan, budujących całe dzielnice nowych, charakterystycznych domów i fundujących po miastach wiele wspaniałych kościołów w nowym duchu — w gotyku. Nie bez wpływu na rozwój architektury pozostają ówczesne stosunki polityczne, które w obronie granic Państwa i w obronie własnego mienia nakazują ufortyfikowanie grodów, miast, a nawet klasztorów i kościołów przed ciągle atakującymi wrogami.

Kolebką, rzec można, całego państwowo-twórczego życia był przez wiele wieków Kraków i w nim właśnie najlepiej widzieć możemy związek form architektonicznych i ich rozwój na odległym tle politycznym Państwa. Sama katedra na Wawelu i zamek tworzą jakgdyby historję architektury od czasów przedromańskich (kościół ś.ś. Adaukta i Feliksa), poprzez okres romanizmu (kościół św. Gereona i kryptę św. Leonarda), przez fazę największej rozbudowy całego zrębu katedry i większości kaplic w epoce gotyku, przez złotą erę renesansu włoskiego

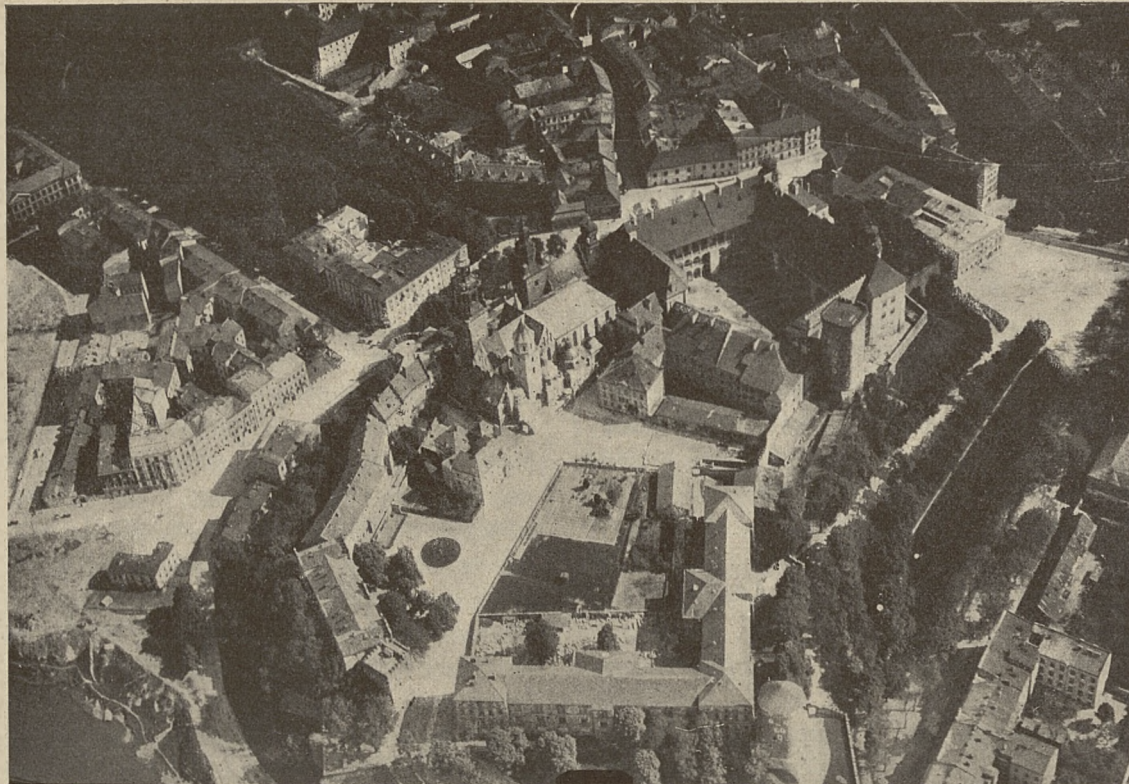


Ryc. 79

BIELANY. WOJ. KRAKOWSKIE. Kościół p. w. Wniebowzięcia N. M. P. i Klasztor O. O. Kamedułów

Zdj. lotn. — fot. Meysenhälter 19.VIII 1927.





Ryc. 80.

KRAKÓW. WAWEL.
Widok ogólny na zamek i katedrę.

Zdj. lotn. — fot. Meysenhälter.

w kaplicy Zygmuntońskiej i w pałacu królewskim, aż do baroku i klasycyzmu (kaplica Wawarów i kaplica Potockich).

A teraz spójrzmy z wzgórza Wawelskiego na rysujące się w oddali i dominujące nad całym miastem sylwety budowli zabytkowych. I tak na pierwszym zaraz planie wyrastają wieże romańskiego kościoła św. Andrzeja z XII w., a za nim wspaniała kopuła kościoła św. Piotra i Pawła, jednego z najwcześniejszych kościołów barokowych, nieco dalej zaś strome dachy kościołów gotyckich Dominikanów i Franciszkanów, a za nimi wysoka wieża ratuszowa (pozostałość dawnego ratusza), renesansowe Sukiennice i wspaniała bryła kościoła N. M. P. z dwiema wieżami, z których wyższa nakryta jest przebohatym w formach hełmem, przypominającym w ogólnych zarysach zwieńczenie charakterystycznych drewnianych dzwonnicy przy wiejskich kościółkach. W dali zaś zarysowują się reszty gotyckich obwarowań miejskich z Bramą Florjańską i dwiema basztami, za którymi stoi jedyny w swoim rodzaju okrągły fort wypadowy — barbakan. A kiedy teraz zwrócimy wzrok

w przeciwnym kierunku, ujrzymy barokowy kościół Bernardynów u stóp Wawelu, a dalej kościoły gotyckie św. Katarzyny i Bożego Ciała oraz sylwetę kościoła Paulinów na Skalce, mieszczącego w swoich podziemiach groby zasłużonych. Kierując teraz wzrok ku zachodowi, ukazuje nam się wspaniała panorama na Wisłę, Kopiec Kościuszki i wzgórze Bielańskie, na którego wierzchołku pośród bujnej zieleni dominuje zdala od gwaru ludzkiego kościół i klasztor Kamendulów z XVII w.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej w dawnej stolicy Polski, bo skupiła ona w sobie prawie wszystkie elementy architektoniczne aż do czasów przeniesienia dworu królewskiego do Warszawy. Lecz spójrzmy teraz na całą ziemię krakowską i kielecką i sąsiadujące z nią tereny, a przekonamy się o nieprzebranym bogactwie architektury zabytkowej, tak murowanej, jak i drewnianej. Wspaniałe budowle romańskie i wczesnogotyckie, jak np. w Mogile pod Krakowem, w Staniątkach, w Wąchocku, Sulejowie, Opatowie, czy Koprzywnicy, w Sandomierzu i Szydłowie, czy Wiślicy, mówią nam właśnie o tej



Ryc. 81.

OGRODZIENIEC. WOJ. KIELECKIE.
Ruiny zamku.

Zdj. lotn. — fot. Meysenhälter.

bujności i różnorodności form architektonicznych, a zarazem o wielkim wroście Państwa w owym czasie i jego bogactwie. Jakżeż inne wrażenia wywołują tak związane z tłem i wyrosłe z ziemi nasze wiejskie kościółki drewniane w Krakowskim, na Podhalu i na Śląsku — w Komorowicach, Szerzynch, Rabce czy Orawce, w Pszczynie, Grzawie czy Syrynji, w nieznacznej odległości od wielkich, jak orle gniazda rozsiadłych, zamków obronnych nad Dunajcem w Niedzicy i Czorsztynie, lub na szlaku obronnym wzdłuż Jury Krakowskiej, że wspomnimy tylko Chęciny, Rabsztyn, Będzin, Olsztyn oraz późniejszy, lecz najokazalszy z nich Ogrodzieniec.

A kiedy znów przetrzucimy się do Wielkopolski i na Pomorze, na tereny, będące od najwcześniejszych lat pod bezpośrednim wpływem zachodniej kultury chrześcijańskiej, na tereny o tak odrębnym wyglądzie fizjograficznym i etnicznym, to przekonamy się, że w obrębie tego samego czasu i tych samych stylów powstają pokrewne, a jednak tak odmienne skupiska

architektoniczne. Mamy tu na myśli Gniezno i Poznań, których zabytki tworzą wielkie ogniwa w dziejach kultury polskiej, a przede wszystkim gotycka katedra gnieźnieńska, kryjąca w swoich podziemiach dawne mury romańskiej katedry, oraz niewielkich rozmiarów kościół gotycki św. Jana z wspaniałymi malowidłami gotyckimi z XIV w. I mimo, że Poznań w ogólnym swoim charakterze zatracił bardzo wiele z dawnego swego wyglądu, to jednak poszczególne fragmenty miasta pozwalają, choć tylko w bardzo ogólnych ramach, zrekonstruować sobie w myśli to, co minęło już bezpowrotnie. Romański kościół św. Jana na Śródcie (przebudowany w XVI wieku), gotycki kościół N. M. P. i Psalterja Lubrańskiego wraz z wielokrotnie przebudowywaną katedrą o założeniu romańskim oraz fragmenty gotyckie kościołów Karmelitów, św. Marcina i św. Wojciecha, są dostatecznym świadectwem średniowiecznej kultury tego miasta. Na specjalne zaś podkreślenie zasługuje wspaniały ratusz, pochodzący pierwotnie z XIV w., a przebudowany całkowicie

po pożarze w XVI w., w stylu renesansowym przez włoskiego budowniczego. I późny też barok pozostawił swe ślady w budowlach Poznania, a przede wszystkim w kościele farnym, dawniej Jezuitów. Wymienione jednak zabytki nie dają zupełnie obrazu właściwego, ani bogactwa form, ani też różnorodności spotykanej w Wielkopolsce architektury. Gdy spojrzymy tylko na zwartą grupę dwóch romańskich kościołów w Strzelnie, czy na kolegiatę w Kruszwicy, lub na przebudowane wprawdzie całkowicie w baroku kościoły w Trzemesznie i Mogilnie, oraz kościół w Inowrocławiu, poza dziesiątkami późniejszych kościołów gotyckich, rozsianych po całym terenie, i porównamy je z sąsiednim terenem pomorskim, to dopiero zrozumiemy, jak inne było podłoże, na których wyrastały te pomniki dawnej świetności, jak wielką była w owym czasie inwencja twórcza architektów. Mało też jest w Polsce miast, któreby zachowały tak zdecydowany charakter, jak Toruń. Tu nagle, mimo nawet gąszczu nowych, nieod-

powiednich budowli, znajdujemy atmosferę średniowiecznego miasta z doskonałą zwartą bryłą gotyckiego ratusza pośrodku i trzema dominującymi nad całym miastem olbrzymimi kościołami gotyckimi, wyrastającymi ku niebu ponad zmalalemi w ogólnej sylwecie murami i bramami gotyckimi miasta. Wijące się zaś wśród nich wąskie uliczki z gotyckimi kamieniczkami mieszczańskimi i śpichrzami, dodają jeszcze więcej uroku i podkreślają jeszcze bardziej potęgę jego kościołów. Tę potęgę murów i wspinałą zwartość bryły architektonicznej widzimy jeszcze w zaprojektowanej z niebywałym rozmachem katedrze w Pelplinie, w mniejszych zaś rozmiarach w Chełmnie i Chełmży. Niema też na Pomorzu miasteczka lub większego osiedla, któreby nie posiadało kościoła gotyckiego, i to od bardzo skromnych form wydłużonego prostokąta bez wieży, poprzez bardziej rozwinięte plany kościołów z bogato zdobionymi szczytami na fasadach, aż do znacznie rozczłonkowanych fasad z dominującymi nad nimi wysokie-



Ryc. 82.

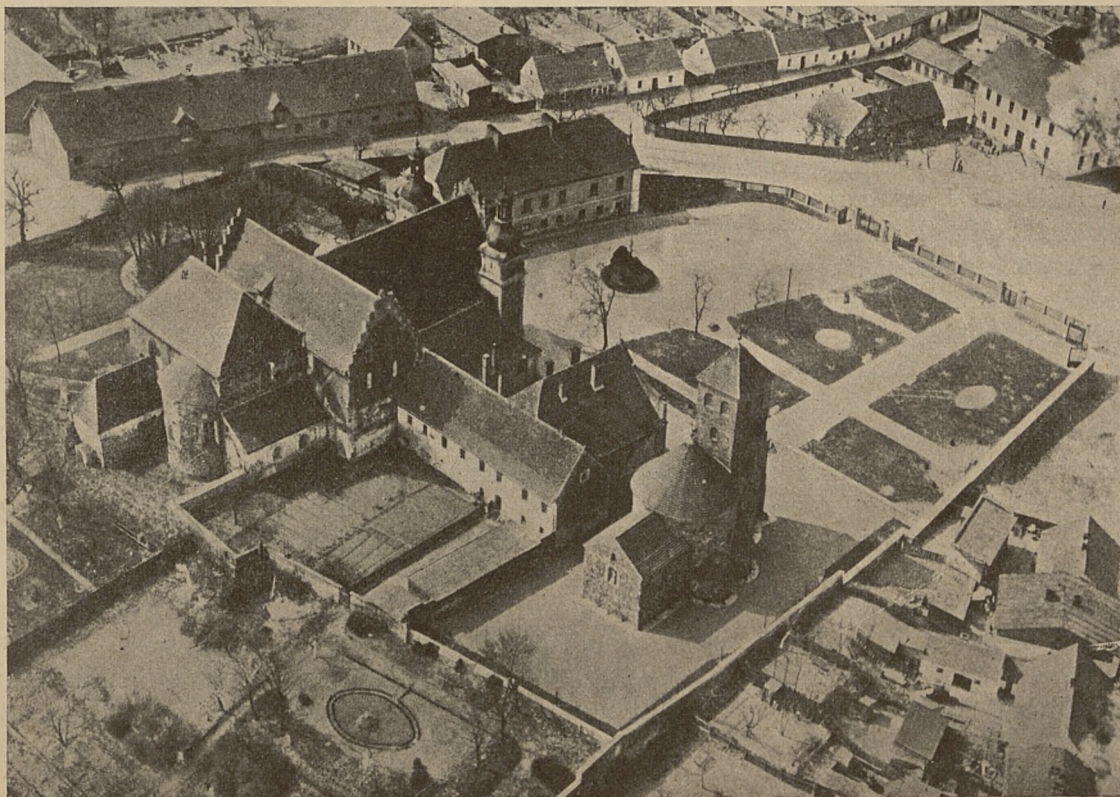
GNIEZNO. WOJ. POZNAŃSKIE.
Kościół katedr. p. w. św. Wojciecha.

Zdj. lotn. — fot. por. Maziarz.

mi wieżami. Do ogólnego obrazu tej ziemi do-
dać należy jeszcze ruiny wielkich warownych
zamków Krzyżackich, jak np. w Golubiu, Gnie-
wie, Radzyniu, których ogromne i brutalne syl-
wetki wprowadzają jakiś dziwny rozdzźwięk
w krajobrazie Pomorza.

Najbliższe terytorjalnie województwa: War-
szawskie, Łódzkie i część Białostockiego, pozos-
tawały najbardziej pod wpływem kultury po-
łudniowej i zachodniej części Polski, i tworzyły
jakgdyby kocioł, w którym ścierały się krzyżu-
jące prądy kulturalne. Wprawdzie już w XII w.
Mazowsze Płockie odgrywa wielką rolę w kształ-
towaniu się Państwa i w okresie tym powstają
jedne z największych budowli romańskich, ka-
tedra w Płocku (całkowicie przebudowana)
i w Czerwińsku kościół i klasztor Kanoników
Regularnych Laterańskich, oraz na pobliskim
terenie obecnego województwa Łódzkiego jeden
z najwspanialszych zabytków architektury ro-
mańskiej w Polsce, kolegiata w Tumie pod Łę-
czycą obok kilku mniejszych kościołów, to jednak
właściwa era budowlana przychodzi tu znacz-

nie później, bo dopiero w XV w. i mimo dłu-
giego bardzo okresu i dużej stosunkowo ilości bu-
dynków nie dochodzi, poza nielicznymi wyjątka-
mi, do tej okazałości, co na zachodnich terenach.
Do najciekawszych gotyckich zabytków trzech
tych województw należą: katedra we Włocławku
(bardzo przebudowana z początkiem XX w.),
kościół św. Witalisa i św. Jana we Włocławku,
wieża kościoła N. M. P. w Warszawie, dzwon-
nica katedralna w Płocku, kościoły w Przasny-
szu, Gosławicach (założony na krzyżu greckim),
oraz bardziej wysunięte na wschód kościoły
w Kleczkowie, Łomży i Niedźwiadnej. Do uni-
katów zato można zaliczyć kościół obronny
w Brochowie, zniszczony w czasie wielkiej woj-
ny i odbudowany, stojący na pograniczu XVI
i XVII w., a robiący wrażenie wielkiej warowni
obronnej, która jednakże odbiega swymi for-
mami od dawnych zamków, budowanych pod
wpływem architektury krzyżackiej, jakie wi-
dzimy np. w ruinach w Czersku czy też
w Ciechanowie. Jak bardzo wpływały warunki
polityczne na rozwój architektury, to właśnie



Ryc. 83.

STRZELNO. WOJ. POZNAŃSKIE.

Zdj. lotn. — fot. por. Milczewski r. 1933.

Kościół filj. p. w. św. Prokopa i Kościół par. p. w. św. Trójcy z Klasztorem P. P. Norbertanek.



Ryc. 81.

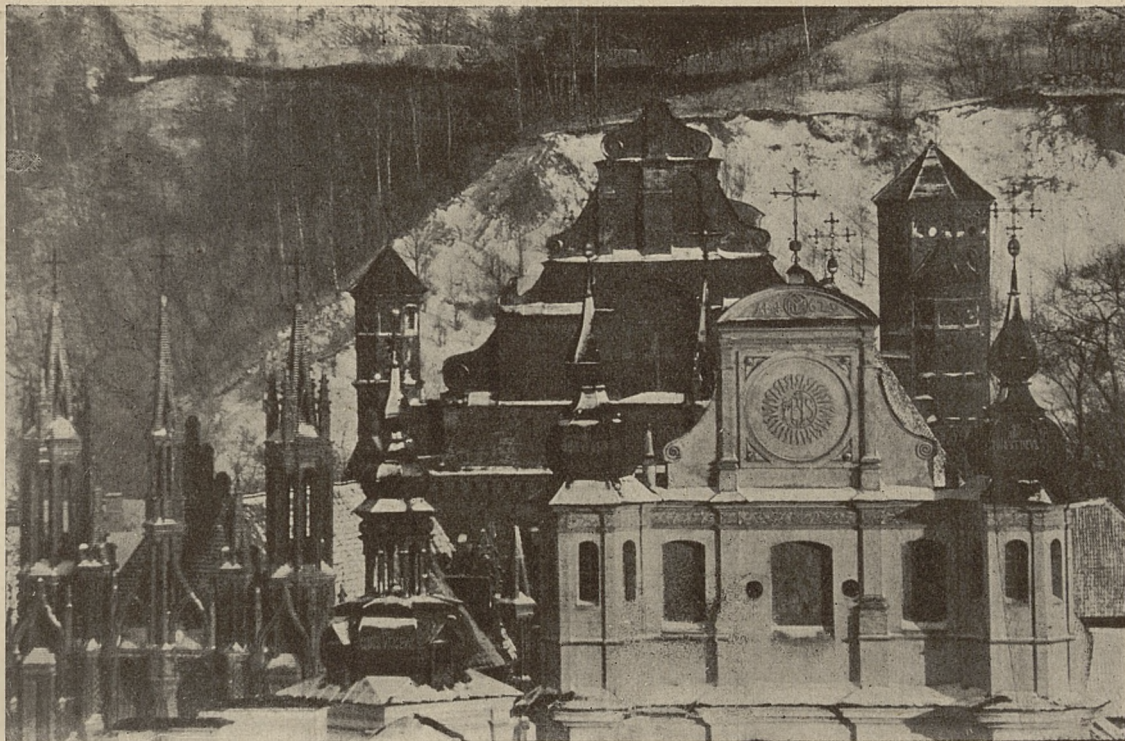
TROKI. WOJ. WILEŃSKIE.
Widok na zamek i jezioro.

Fot. J. Bulhak.

tutaj najlepiej możemy zaobserwować. Kiedy bowiem ośrodkiem życia państwowego był Kraków i punkt ciężkości całego życia kulturalnego znajdował się w zachodnich i południowych dzielnicach Polski, wówczas tylko pewne refleksy przedostawały się do centrum Państwa, zdobywając sobie powoli coraz większe prawa na wschodzie, a które z czasem tak wrosły w naturę tubylców, że kiedy na zachodzie przeżywamy największy rozkwit odrodzenia, tu jeszcze tkwi głęboko idea gotycyzmu, która wyryła silne piętno na całym budownictwie barokowym.

Przeniesienie stolicy do Warszawy pociągnęło za sobą największy też rozkwit jej budownictwa. Niewielka ilość dochowanych i to bardzo przekształconych zabytków gotyckich była spowodowana bardzo późnym powstaniem samego miasta i małą rolą, jakie miasto to odgrywało w rozwoju państwowości polskiej do XVI w. Lecz i dzisiaj jeszcze w całej dzielnicy Starej Warszawy odczuwa się ducha średniowiecza, choćby w samym jej założeniu. Warszawa-stolica rozwija się już w myśl nowych wskazań urbanistycznych, równoległe do lewego brzegu Wisły.

Wiek XVII i XVIII, czasy Wazów i Sasów, to okres największej rozbudowy — to okres powstawania najokazalszych dzieł architektury kościelnej i pałacowej. Cały szereg kościołów i domów zostaje w tym czasie przebudowany, zamek królewski zostaje dostosowany do potrzeb siedziby królewskiej, a na placu zamkowym staje najwspanialszy pomnik — kolumna Zygmunta III. Kościoły Jezuitów, Sakramentek, św. Krzyża i Wizytek; pałace Krasińskich, Brühlów, Radziwiłłów i wiele, wiele innych — to najlepsze dowody rozwijającej się barokowej i rokokowej twórczości architektonicznej tego czasu. Epoka Stanisława Augusta i klasycyzm początków XIX w. nadaje znowu Warszawie ten swoisty charakter, który jeszcze do dziś zachowała. Wszędzie, czyto we wnętrzach dzisiejszego zamku, czy w Łazienkowskim pałacu, czy w wielkich reprezentacyjnych gmachach klasycystycznych, w pałacach i domach tego okresu widać wielkie umiłowanie do sztuki, widać wielką tradycję kulturalną społeczeństwa. Z upadkiem Państwa przychodzi powolny zanik poczucia artystycznego, przychodzi do rozbudowy



Hyc. 85.

WILNO.

Kościół św. Anny, Bernardynów i św. Michała.

Fot. J. Bułhak.

w przytłaczających go i szpecących obecnie formach.

A kiedy teraz przeniesiemy się ze stolicy Państwa na prowincję, czy też w okolice Warszawy, uderzy nas wielka ilość zabytków barokowych i klasycystycznych, będących właśnie wyrazem rozbudowy Państwa na wschód. I trudno tu nie wspomnieć o letniej siedzibie królewskiej — o Wilanowie — która z woli Jana II powstała i która do dziś zachowała w głównym swoim korpusie pełny wyraz epoki baroku.

Im teraz bardziej posuwać się będziemy na wschód w białostockie, nowogródzkie i wileńskie ziemie, tem silniej będziemy odczuwać zetknięcie się kultury zachodniej ze wschodnią, tem potężniejszą staje tam się rola pionierska Polski, rola przenosiela kultury Zachodu na Wschód.

I dziś jeszcze oglądać możemy pozostałości najbardziej na zachód wysuniętych zabytków bizantyjskiej sztuki w cerkwi św. Borysa i Gleba na Kokozy z XII w. i w niedawno odkrytych ruinach kilku średniowiecznych budowli na Starym Zamku w Grodnie. Lecz do pełnego wyrazu zetknięcia się dwóch odrębnych światów przychodzi dopiero u schyłku epoki gotyckiej,

a świadectwem tego współzycia form architektonicznych późnogotyckich i bizantyjskich, jakie wykazują nam wielkie obronne kościoły, są przede wszystkim kościoły w Supraślu i Synkowiczach, gdzie przy zastosowaniu bizantyjskiego planu, bryła została jeszcze gotycka.

Wielki moment dziejowy — przyjęcie chrześcijaństwa przez Litwę i Unja Polski z Litwą — zaważył nie tylko nad dalszym rozwojem wypadków politycznych, lecz stał się punktem wyjścia dla nowej, przeszczepionej kultury Zachodu. Obok istniejących już wspaniałych zamków królewskich w Wilnie i Trokach, powstają teraz w Wilnie gotyckie świątynie, jak katedra wileńska, której ślady zachowały się dziś już tylko w podziemiach obecnej katedry klasycystycznej, powstają z biegiem lat kościoły św. Mikołaja, Bernardynów i św. Anny, które odrębnością swych późnogotyckich form nadają specjalny urok miastu. Zagrożone wciąż przez nieprzyjaciół miasto obwarowuje się murami i basztami obronnymi, z których jedna do dziś, choć w stanie zmienionym, zachowana mieści najcenniejszy skarb Narodu — obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej — to Ostra Brama.

Do najwspanialszego jednak rozkwitu architek-



Ryc. 86.

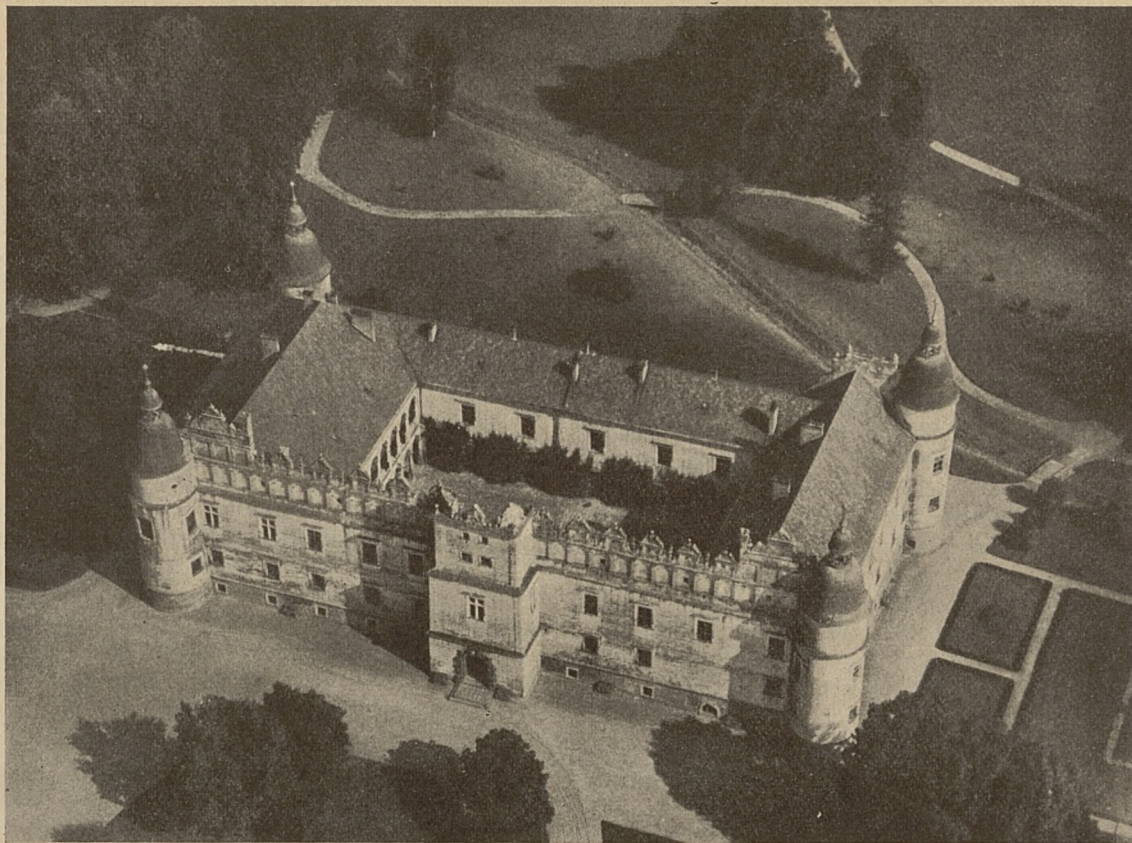
LWÓW.

Kościół p. w. św. Andrzeja i Klasztor O. O. Bernardynów.

Zdj. lotn. — fot. por. Harzałak.

tury przychodzi dopiero w epoce baroku i rokoka, kiedy powstają tak skończone dzieła sztuki, jak kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu, z najbogatszym i najwykwintniejszym wnętrzem, kościoły Misjonarzy, św. Katarzyny, św. Teresy i cały szereg innych, nadających miastu specjalną sylwetę na tle okalających, zielonych wzgórz. Barok i rokoko stają się tu jakimś swoistym, posiadającym rodzime cechy, stylem od Grodna, poprzez Głębokie, Berezwech, aż po najbardziej obecnie na północ wysuniętą Drużę. Na przełomie znów XVIII i XIX w. wszechwładnie panujący klasycyzm narzuca nowe formy katedrze wileńskiej i całemu szeregowi budowli miejskich, pałaców i dworów wiejskich. Graniczące od południa z województwem Nowogródzkim Polesie — to kraj odwiecznych bagien i lasów — to kraj jeszcze dzisiaj trudno dostępny i przez to zachowujący wiele ze swej pierwotnej kultury. Nic też dziwnego, że poza Pińskiem, Lubieszowem, Dąbrowicą i kilku bardzo nielicznymi miastami, posiadającymi barokowe kościoły, teren to prawie wyłącznie pier-

wotnego jeszcze naogół budownictwa drzewnego. Jakżeż inny wygląd posiada Lubelszczyzna z dwoma swymi głównymi centrami: Lublinem i Zamościem. Wprawdzie i tu, poza nielicznymi wyjątkami, jak kościół N. P. Marji Zwycięskiej w Lublinie, lub kościół w Piotrawinie, można dopiero w epoce późnego renesansu i baroku mówić o całych grupach budowli, to jednak okres ten zaznaczył się takim bogactwem form architektury kościelnej i świeckiej, że nadaje on specjalny urok tej połaci Polski. Wystarczy spojrzeć na całe kompleksy zabudowań w Kazimierzu nad Wisłą, czy na jedyny w swoim rodzaju podcieniowy rynek Zamościa, aby zrozumieć cały czar dawnych zwartych miasteczek. Kierując się coraz bardziej ku południowi, przenosimy się znów na zupełnie inne tereny, w których przenikają się znowu kultury Wschodu z Zachodem. Dzieje zabytków tych ziem, to razem ich dzieje polityczne. Komuż jest obcy Krzemieniec z wyniosłą górą Bony, Zamek Lubarta w Łucku lub Zamek w Wiśniowcu. Któż nie zna od wczesnego dzieciństwa nazw



Ryc. 87.

BARANÓW, WOJ. LWOWSKIE.
Zamek.

Zdj. lotn. — fot. por. Maciejewski.

grodów nadgranicznych, jak Ostróg, Zbaraż, Trembowla, Skała, Skalać, Olesko, Okopy św. Trójcy, czy Halicz, dawną stolicę Rusi Halickiej. Stąpając po ruinach tych zamków, daleka przeszłość staje się nam jakaś bliższa, bardziej zrozumiała. Kościoły barokowe w Tarnopolu czy Stanisławowie, lub w Horodence, barokowy ratusz w Buczaczu, a obok setki drewnianych cerkiewek, rozsianych po całym terenie Podola i Huculszczyzny — to jedyny i zupełnie swoisty wyraz tej ziemi.

Lecz pełnię tego współzycia i mieszania się Wschodu z Zachodem ujrzymy dopiero we Lwowie — w tym dziwnym grodzie, który nigdy, nawet w najcięższych kataklizmach dziejowych, nie ugiął się pod ciężarem zawieruchy wojennej. Katedra Łacińska, kościół Bernardynów, kościół Dominikanów, kaplica Boimów, a obok unicka katedra św. Jura, cerkiew Wołoska, katedra Ormiańska i bóżnica Złotej Róży, a dalej dawny arsenał królewski i rynek z kamienicą króla Ja-

na III — czyż możemy wyobrazić sobie bardziej różnorodny, a przytem tak dziwnie szarmonizowany obraz miasta?

A kiedy jeszcze ogólny ten obraz uzupełnimy zamkami w Żółkwi, Starem Siole, Baranowie i Krasiczynie, mówiącymi nam o wspaniałej przeszłości szlachty polskiej w XVI i XVII wieku, oraz niezliczonymi kościołami gotyckimi i barokowymi, rozsianymi po całym terenie, jakżeż wspaniały i bogaty przewinie się nam obraz, jakżeż wielką i bliską staje się nam historia naszego Narodu. Nic też dziwnego, że w chwilach największej niewoli i w momencie tworzenia się granic Niepodległego Państwa żywe te dokumenty dziejowej przeszłości były dowodami niespożytej, niepodległej twórczości polskiej, były dowodami wielkiej świetności Narodu — były nieustającym głosem, dopominającym się o wskrzeszenie Wielkiego Państwa Polskiego.

JADWIGA PRZEWORSKA

KAPITAN-PILOT STANISŁAW SKARŻYŃSKI. »NA RWD-5 PRZEZ ATLANTYK«. WYDAWNICTWO AEROKLUBU R. P. NAKŁADEM LUCJANA ŻŁOTNICKIEGO. WARSZAWA 1934.

Piękna książka. Książka — prosta kronika wielkiego czynu, a jednocześnie niby jakaś romantyczna legenda, książka — pamiętnik, którego autor zawarł na sześciu tylko stronicach opowieść o samem »zawieszeniu« pośród dwu otchłani, nieba i ziemi, a pozostałe sto kilkadziesiąt stron poświęcił zdarzeniom innym, codziennym, tak, jakgdyby wszystkie one miały jakieś większe znaczenie ponad te dwadzieścia godzin samotnej, trudno uchwytej dla zwykłego człowieka walki z żywiołami w obliczu grożącej bezustanku śmierci. Sam autor usiłuje przytem bagatelizować te właśnie »godzin dwadzieścia«, mówiąc, że »trzeba było tylko uzbroić się w cierpliwość i spokojnie liczyć minuty, czekając, póki na horyzoncie nie wyłoni się brzeg amerykański...«

Ale, gdy czytelnik weźmie do ręki tę przedziwną książkę, niby z jednego złomu granitu wykuty pomnik dla myśli, uczucia i woli kapitana Stanisława Skarżyńskiego, to czytelnik ten nie będzie mógł liczyć stronic tej książki, jak »jagody sypiąc je do dzbanka«, ale ogarnie go fala niepohamowanego wzruszenia i przejdzie go »mrowie« nie-zwykłego wrażenia.

Z tej spowiedzi o czynie, którą spisał kap. Skarżyński, wyrasta już teraz i utrwala się chyba całkowicie pewność, że lot nad Atlantykiem nie był sportowym »przy-padkiem«. Książka ta właśnie okazuje, że fantastyczny ten lot zjawił się kap. Skarżyńskiemu wprawdzie na horyzoncie najbardziej romantycznego uniesienia, że wprzód wyobraźnia, ten wolny i nieokiełznany uśmiech duszy ludzkiej ku wszystkiemu »niemożliwemu« na świecie, poddała ten lot, jako własny Jego wewnętrzny nakaz marzenia; ale książka mówi także, że z tą wyobraźnią połączyły się: wielki rozum i silna wola.

Wszystko to opowiada kap. Skarżyński prostym, szczerym, codziennym, niekiedy surowo fachowym, lotniczym językiem; w wyborze tego właśnie stylu okazał autor trafny zmysł pisarza. W przedśłowiu mówi, że »biorę do ręki pióro w tem przeświadczeniu, że muszę spełnić ciężki obowiązek opisania tego, co przeżyłem i widziałem. Zasadniczą moją rolą jest latanie, ale sprawia mi ono taką przyjemność, że nie mogę go w żadnym razie uważać za obowiązek. Co innego — rola »pisarza«. Jest ona ciężka i trudna zwłaszcza dla mnie, a to z wielu przyczyn, które pokrótce poruszę«. Tej jednej myśli nie podzielamy z autorem! I ten »ciężki obowiązek« spełnił kap. Skarżyński lekko, z humorem i wdziękiem.

W kulminacjach opisu, które tak łatwo mogłyby być potraktowane kwieciste i barokowo, zdobywa się autor na

prostotę, znamionującą najlepszych stylistów. Oto przykład: »ci, co sądzą, że na widok linii brzegowej uczulem radość — myślą się bardzo. Dopiero wtedy ogarnęło mnie lekkie zdenerwowanie i obawa, żeby na tych ostatnich kilometrach, kiedy już właściwy lot przez ocean ukończyłem — nie »nawalil« silnik. Na szczęście, obawy były płonne i wkrótce znalazłem się nad lądem. Wtedy kąmień spadł mi z serca (prawie słyszałem, jak spadł)«. Podobnych zwrotów w książce tej jest pełno. Młodzieńczy humor nadaje całej książce urok, z którym nie rozstajemy się przez cały czas jej lektury.

W promieniach tego uroku tem jaśniej występuje właściwe bohaterstwo, wysilek, który miał i musiał — zwyciężyć. Mówi kap. Skarżyński: »jeśli rozważyłem lot dostatecznie pod względem przygotowania maszyny i nawigacji, jeśli stwierdziłem, że mam wszelkie szanse i wierzyłem, że lot musi się udać — to nie miałem żadnych powodów do obaw«. Niewątpliwie, fachowe oświetlenie samego przygotowania »maszyny i nawigacji« wykazało specjalistom, ile i jakich zalet zawierała kalkulacja tego lotu, ale ta »techniczna« dusza przedsięwzięcia nie wyczerpuje przecież niczego; dodać się tu musiała dopiero prawdziwa »dusza« kapitana St. Skarżyńskiego. A jest ona piękna i w czynie i w słowie.

Jakiegokolwiek byłyby i będą dalsze postępy lotnictwa, lot kap. Skarżyńskiego będzie z pewnością klasycznym dla współczesnej nam epoki wzorem, do którego powracać będą historycy lotnictwa wtedy także, gdy praktycy już odeń odejść.

Nietylko nad Atlantykiem przeleciał kapitan Skarżyński. Nietylko na brzeg amerykański przyniósł wiadomość o wielkości Polski i osobliwości polskiego bohaterstwa. Dobiegł z tą książką do brzegów duszy polskiej, przyniósł nam w niej swoją, tak prostą i tak piękną, że długo przemawiać ona będzie nietylko »do młodzieży, do tych marzycieli i zapalonych głów, z których szeregów wyjdą bojownicy o panowanie nad żywiołem, o zwycięstwo«.

Ten ustawiczny lot nie martwych skrzydeł samolotu, ale żywych słów i myśli kap. Skarżyńskiego ponad brzegami zbiorowej duszy polskiej, będzie bezterminowym, zawiera w sobie bowiem coś więcej ponad pokonanie przestrzeni. Piękno dążenia do celu przez wszystkie czynniki rozumu, uczucia i woli.

Książka wydana została z godną wysokiego uznania starannością i krasą zewnętrzną. Ozdabiają ją piękne ilustracje, mapy, tablice, świetne karykatury i pełne wdzięku szczegóły graficzne. W przedśłowiach, interesując głębokie myśli, poświęcone Bohaterowi przez p.p. Wł. Raczkiewicz, G. Orlicz-Dreszera, L. Rayskiego, C. Filipowicza i J. Radziwiłła. Całość tworzy prawdziwej i wysokiej wartości okaz dla zbiorów każdego bibliofila.

JANUSZ MIKETTA

BIBLIOGRAFJA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 6 maja do 2 czerwca 1934 R. Nr 19 — 22).

PRZYRODA POLSKI.

Antropologja.

SEDLACZEK - KOMOROWSKI LUDOMIR. Czaszki z grobów rzedowych z XI w. ze Strzemieszyc. Poznań 1934. Wyd. prof. dr. Adam Wrzosek, s. 6.

TALKO-HRYNCEWICZ JULJAN. Jak zostałem antropologiem? (Wspomnienia o Broca, Chudzińskim i innych antropologach). Poznań 1934. Wyd. prof. dr. Adam Wrzosek, s. 8.

Botanika.

HEDEMANN OTTON. Dawne puszcze i wody. Wilno 1934. Sgł. Księgarnia Św. Wojciecha, s. XII, 184, mapka 1.

SPRAWOZDANIE z III Zjazdu Botaników Słowiańskich w Warszawie (19-30.VI.1931). Warszawa 1934. Druk. Selezjańska Szkoła Rzemiosł, s. 85.

Geografja.

KRYGOWSKI BOGUMIŁ. Iły warwowe w okolicy Poznania. Poznań 1934. Z zasiłku Senatu Akademickiego Uniw. Poznańskiego. Sgł. Książnica-Atlas, Lwów, Warszawa. Druk. Książnica-Atlas, Lwów, s. 43.

SKOROWIDZ. Stan 1.I.1934. Warszawa 1934. Wyd., nakł. i druk. Wojskowy Instytut Geograficzny.

Geologja.

GORIZDRO-KULCZYCKA Z. Ptyctodontidae górne-dewońskie z gór Świętokrzyskich. Warszawa 1934. Nakł. Polski Państwowy Instytut Geologiczny, s. 38, 4 nlb., tabl. 3.

MOROZEWICZ JÓZEF. Działalność Państwowego Instytutu Geologicznego w roku 1933. Warszawa 1934. Druk. Współczesna, s. 1 nlb., XLI, mapa 1.

TEISSEYRE HENRYK. Podtortońska powierzchnia kredy w okolicach Lwowa. Warszawa 1934. Druk. »J. Cotty«, s. 10, mapa 1.

Hydrografja.

WYNIKI pomiarów objętości przepływu, wykonanych w dorzeczu Prypeci w latach 1922-1931. Warszawa 1934. Nakł. Min. Komunikacji, s. 101 + mapa 1.

Zoologja.

ADOLPH WITOLD. Materiały do znajomości fauny pszczoł Wileńszczyzny. Wilno 1934. Z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. Druk. »Znicz«, s. 38.

KULMATYCKI WŁODZIMIERZ, PĘSKA-KIENIEWICZOWA WANDA. O nowem stanowisku *Aphelocheirus aestivalis* Fabr. w Strumieniu pod Pińskiem. Warszawa 1934, s. 4.

MARKEWITSCH A. Die Schmarotzerkrebse der Fische der Ukraine. Warszawa 1934, s. 27, tabl. 2.

KULTURA POLSKI.

Emigracja.

GIŻYCKI JERZY. Biali i czarni. Fragmenty kolonialne.

(W tekście 16 ilustr. według fotografii autora). Warszawa 1934. Nakł. Gebethner i Wolff, s. 360, 7 nlb.

Historja.

MIKULSKI TADEUSZ. Pieśń ludowa o Toruniu. Toruń 1934. Nakł. Tow. Naukowe w Toruniu, s. 20.

ROCZNIK łódzki, poświęcony historii Łodzi i okolicy. Wydawnictwo Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi. T. 3. 1933 r. Pod red. Józefa Raciborskiego, przy współudziale Bronisława Ziemęckiego i Kazimierza Kaczmarczyka. Łódź 1934, s. 5 nlb., 422, 2 nlb., tabl. 4, tabela 1.

WIŚNIEWSKI JAN KS. Miasto Sławków w Olkuskim. 1934. Druk. Szkoły Rzem. w Marjówce Opocz., s. 17.

ZALUSKA APOLONJA. Poezja opisowa Delille'a w Polsce. Wyd. z zas. Min. W. R. i O. P., s. VI, 174.

Historja sztuki.

DĄBROWSKI STANISŁAW. Portale, bramy i sienie toruńskie XVII wieku. Toruń 1934. Nakł. Tow. Naukowe w Toruniu, s. 44, 2 nlb., tabl. 32.

HUSARSKI WACŁAW. Kościół farny w Kazimierzu Dolnym. Warszawa 1934. Nakł. Wyd. Zakł. Graf. „Legjon”, s. 11, 1 nlb.

MANKOWSKI TADEUSZ. Rzeźby portretowe w bronzie na Zamku królewskim w Warszawie. Warszawa 1934. Nakł. Min. W. R. i O. P., s. 32, 1 nlb., tabl. 27.

WITWICKI WŁADYSŁAW. Wiadomości o stylach. Lwów 1934. Nakł. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, s. VIII, 338, 1 nlb., errata s. 1 nlb.

Muzealnictwo.

PROJEKT organizacji Stacji Naukowej i Muzeum Huculskiego w Żabiem. Warszawa 1934. Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, s. 1 nlb., 10.

Polityka.

MAKOWSKI JULJAN. Zagadnienie państwowości W. M. Gdańska. Warszawa 1934, s. 69.

Przewodniki.

PIESZKO MICHAŁ MARJAN. Przewodnik po Zamościu i okolicy. Zamość 1934. Nakł. Polskie Tow. Krajoznawcze, Oddz. w Zamościu. Druk. Rady Powiatowej w Zamościu, s. 99, 3 nlb., tabl. 24, plan 1.

PRZEWODNIK zdrojowo-turystyczny pod red. Henryka Piotrowskiego. Warszawa 1934. Wyd. Zjednoczenie Pracowników Niewidomych Rzeczypospolitej Polskiej, s. 356, 1 nlb., XXXIII, tabl. 3.

SAYSSE-TOBICZYK KAZIMIERZ Dr. Letniska i wycieczki podwarszawskie. Ilustrowany przewodnik. Uzdrowiska, letniska, ośrodki campingowe... Wycieczki koleją, autem, autobusem. Sezon 1934. Warszawa 1934. Nakł. i druk. Tow. Wyd. „Bluszcz”, s. 40.

ZBIORY wilanowskie. Przewodnik. Warszawa 1934. Nakł. Adam hr. Branicki, s. 28, 1 nlb.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w r. 1933. Sprawozdanie z działalności. Na dzień 1.IV.34 roku, zamykający okres sprawozdawczy, Polskie Tow. Krajoznawcze w/g nadesłanych sprawozdań liczy 94 Oddziały i 11.299 członków (na 1.VI.33 rok P. T. K. liczyło 78 Oddziałów i 8.020 członków). Przybyło zatem w okresie sprawozdawczym 15 Oddziałów i 3.279 członków. W roku 1933 wykończona została budowa Domów Wycieczkowych: w Sandomierzu i Toruniu, w związku z czem wartość nieruchomości P. T. K. wynosi 617.947 zł. 58 gr. (wzrosła przeto o 44.468 zł. 08 gr.).

W obecnej chwili P. T. K. posiada domy własne w ilości 9-ciu: w Nowogrodzie Łomżyńskim (17.616 zł.), w Nowogrodzku (nad jeziorem Świtez; szacunek nie podany przez Oddział, suma 21.900 zł. wzięta z zeszłego roku); w Pucku, (administrowany przez Poznań, szacunek 25.000 wzięty z polisy asekuracyjnej), w Sandomierzu (dwa domy: drewniany i murowany oraz jeden drewniany garaż samochodowy: 47.174 zł. 40 gr., szacunek w/g wykazu hipotecznego), nad jeziorem Wigry (22.000 zł., administrowany przez Oddział Suwalski, Toruń (50.000 zł.), Warszawa (12.387 zł. 67 gr., przystań kajakowa na gruncie dzierżawionym), Włocławek (261.619 zł. 51 gr.), Zakopane (160.250 zł., administrowany przez Radę Główną). W roku 1933 wydanych zostało 17 przewodników i planów miast, 9 wydawnictw informacyjnych. Sześć Oddziałów wydało pocztówki krajoznawcze lub okolicznościowe. 35 Oddziałów zorganizowało 171 od-czytów, na których było słuchaczy 26.531 (3 Oddziały nie podały ilości słuchaczy). 18 Oddziałów zorganizowało 107 imprez towarzyskich z frekwencją 6908 osób, (2 Oddziały nie podały ilości uczestników).

Muzea regionalne. P. T. K. posiada 30 muzeów, z których 6 muzeów nowo-założonych, 2 w stanie realizacji i 2 oddane w zarząd władzom miejskim. Z pozostałych 20 muzeów, wykazujących działalność są: w Kielcach, Nowogrodzie Łomż., Ostrowcu, Pińsku, Sandomierzu, Tomaszowie Mazowieckim i Tucholi. Reszta przejawia słabą działalność, co ujawnia się między innymi w braku jakichkolwiek sprawozdań (Chełm,

Jędrzejów, Miechów) lub przysłaniu sprawozdań niekompletnych, nie dających możliwości zorientowania się w ogólnej ilości posiadanych przez P. T. K. eksponatów, ich przybliżonej wartości oraz frekwencji w muzeach. Biblioteki P. T. K. 37 Oddziałów posiada biblioteki własne, z których jedna (Łowicz) znajduje się w domu miejskim, jedna (Lwów) przeważnie składa się z depozytów członków, jedna (Skierniewice) składa się tylko z roczników »Ziemi«, wreszcie dwie biblioteki (Inowrocław i Warszawa) chwilowo są nieczynne.

W bibliotekach P. T. K. ogółem znajduje się 17.395 dzieł, z których 1.741 przybyło w roku sprawozdawczym. Przybliżona wartość szacunkowa zbiorów wynosi 43.521 zł. 59 gr. (7 Oddziałów nie nadesłało szacunku). 18 Oddziałów wymieniło w sprawozdaniach ilość wypożyczeń, która wyniosła 1.129.

Zbiory fotograficzne istnieją w 36 Oddziałach. W zbiorach tych znajdują się prócz zdjęć fotograficznych filmy i przezrocza krajoznawcze. W zbiorach fotograficznych P.T.K. znajduje się 22.553 klisz fotograficznych (przybyło w roku sprawozdawczym 1.231 sztuk), 20.421 przezroczy, 11 filmów. Ogólna wartość zbiorów wynosi w przybliżeniu 20.790 zł. 87 gr. (13 Oddziałów nie podało szacunku), 16 Oddziałów nie podało przychodu w roku sprawozdawczym. Największy zbiór fotograficzny oraz przezroczy posiada Oddział Warszawski, a mianowicie: 16.432 klisz fotograficznych i 17.873 przezroczy ogólnej wartości 14.563 zł. 88 gr.

Posiedzenie nowoobranego Zarządu Głównego P. T. K. odbyło się bezpośrednio po Nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów pod przewodnictwem P. Prezesa Wł. Raczkiewicza, w dn. 3.VI.34 przy udziale 12 członków, Zarządu Gł. i 1 zastępcy. Prezydium Zarządu Głównego ukonstytuowało się w sposób następujący: Prezes: P. Marszałek Władysław Raczkiewicz, I wiceprezes: P. Aleksander Patkowski, II wiceprezes: P. Generał Stanisław Kwaśniewski, III wiceprezes: P. Dyr. Wiktor Ambrożewicz. Sekretarz I: P. Józef Kołodziejczyk, sekretarz II: P. Stanisław Lenartowicz. Skarbnik: P. Władysław Gruszczyński, zast. skarbnika: P. Stanisław Gabryszewski.

ZWIEDZAJCIE WYSTAWĘ

POLSKA I POLACY W ŚWIECIE

zorganizowaną przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy na terenie

MUZEUM WOJSKA

w czasie od dnia 1 do 31 sierpnia 1934 roku

Warszawa Al. 3-go Maja Nr 13